

BONEYARD KINGS. TOM 1

Przed nimi
nie ma uciezki...

Merciless KINGS

BECCA STEELE
C. LYMARI



BECCA STEELE
C. LYMARI

Merciless
KINGS

BONEYARD KINGS. TOM 1



PRZEŁOŻYŁA
Elżbieta Pawlik





Prolog

Trzech małych, osieroconych chłopców żyło w mroku. Ich bestie nie kryły się w cieniu, nie wychodziły tylko w nocy; grasowały na widoku.

Przywykli do ciemnej strony świata.

Żyli życiem pozbawionym znaczenia. Byli braćmi bez zasad. Ich kompasy się zepsuły, żadna igła nie wskazywała północy.

Aż pewnego dnia pojawił się niespodziewany wybawiciel.

Zaoferował im wolność, dał im ciepło i coś, o co warto walczyć i dla czego warto żyć.

Wkrótce nauczyli się na nowo wszystkiego, o czym zdążyli już zapomnieć. Przypomnieli sobie o rzeczach, które dla innych były oczywiste, lecz dla nich dach nad głową nie zawsze oznaczał dom.

Teraz mieli rodzinę, lojalność i miłość.

Jednak pewnego dnia wszystko się rozpadło.

Poznali tajemnice, odkryli kłamstwa.

Teraz trzej chłopcy nosili nienawiść w sercu.

Aby dostać to, czego chcieli, musieli odgrywać swoje role.

Trzej chłopcy byli bystrzy, podstępni i bezwzględni.

Bo ulice nie kłaniały się nikomu, chyba że bezlitosnym królom, którymi się stali.



Rozdział 1

Everly

– Tak, mam tu wszystko, patrz. – Otworzyłam płócienną torbę i przechyliłam ją, by mógł zajrzeć do środka. – Plan zajęć, legitymacja, lista lektur, wszystko, czego potrzebuję.

Mój wuj spojrział na mnie sponad okularów do czytania i oparł dłoń o swoje potężne biurko.

– Dobrze. To twój trzeci rok w college’u. Mam nadzieję, że będzie udany. – Po tych słowach jego poważne spojrzenie nieco złagodniało. – Po prostu się o ciebie martwię, Everly. Jako twój opiekun jestem za ciebie odpowiedzialny.

– Wiem. – Uśmiechnęłam się do mężczyzny, który z wyglądu tak bardzo przypominał mojego ojca, choć w kwestii zachowania różnili się jak ogień i woda. Mój tata był łagodny i dość niefrasobliwy, a wuj zawsze zachowywał powagę i można powiedzieć, że był dość spięty. Nie winię go za to. Funkcja dziekana Uniwersytetu Blackstone to ogromna odpowiedzialność, ale to nie wszystko – oboje zostaliśmy rzućni na głęboką wodę. Z czym wciąż jeszcze czasami nie dajemy sobie rady.

Odpowiedział mi uśmiechem, po czym wstał.

– Do zobaczenia w czwartek na kolacji. Punkt siódma. Nie spóźnij się.

– Obiecuję. – Zebrałam swoje rzeczy oraz telefon, podniosłam się z miejsca i skierowałam do wyjścia z gabinetu. Przed drzwiami zatrzymałam się jeszcze i odwróciłam do niego. – Do widzenia, wujku.

– W murach szkoły zwracaj się do mnie „dziekanie Walker” – przypomniał mi z delikatnym uśmiechem.

– Wybacz. Zapomniałam. – Nie miałam ochoty na kolejny wykład na temat profesjonalizmu na kampusie oraz niefaworyzowania nikogo i innych bzdur, pomachałam mu więc na pożegnanie i uciekłam jak najszybciej.

Semestr oficjalnie jeszcze się nie zaczął, ale na kampusie Uniwersytetu Blackstone wrzało jak w ulu – podekscytowani studenci pierwszego roku wysiadali z samochodów gotowi do przeprowadzki do akademików, a za nimi podążali zaniepokojeni rodzice z pudłami i torbami.

Mój pierwszy dzień tutaj wyglądał zupełnie inaczej.

Lało jak z cebra. Deszcz wsiąkał w moją cienką bluzę, gdy wpatrywałam się w budynek z szarego kamienia, wznoszący się na tle ciemniejszego nieba. To było to. Mój dom na cztery kolejne lata.

Kiedy weszłam do środka, minęłam rodzinę, która odgrywała łzawe pożegnanie.

– Będę dzwonić codziennie – obiecywała dziewczyna kobiecie, która, jak sądziłam, była jej matką.

W kącikach oczu zebrały mi się łzy i przygryzłam wargę, mrugając przy tym często, by je odgonić. Już dość ich wylałam.

Im dalej w głąb budynku wchodziłam, tym więcej podobnych scenek atakowało mnie ze wszystkich

stron. Gdzie bym nie spojrziała, wszędzie członkowie rodzin pomagali swoim najbliższym w urządzaniu się.

Zanim dotarłam do swojego pokoju, moje oczy były tak mokre, że ledwo widziałam. Drżącą ręką otworzyłam drzwi i kiedy tylko znalazłam się w środku, rzuciłam się na łóżko i pozwoliłam popłynąć szczerym łzom.

Tak bardzo tęskniłam za rodzicami. Ta pustka wewnątrz mnie, ta czarna dziura, która istniała tam, odkąd ich zabrakło... nie sądziłam, że to kiedykolwiek minie.

Dlaczego musieli zostać mi odebrani?

Ich samochód wpadł w poślizg na jednej z najruchliwszych dróg Anglii i uderzył w most. Zginęli na miejscu. Ja też miałam z nimi być, ale zostałam na noc u przyjaciółki. Nigdy nie zapomnę wzroku policjanta, który przekazywał mi tę wiadomość.

Odeszli, a ja się nawet z nimi nie pożegnałam.

Mój tata był Amerykaninem, a mama Angielką, i to w Anglii mieszkałam całe życie. Tata marzył o tym, żebym poszła na uniwersytet w Stanach, ten sam, na który uczęszczał również on – uniwersytet, którego dziekanem jest teraz mój wuj. No więc tak... miałam siedemnaście lat, gdy moi rodzice odeszli, więc mój wuj stał się moim oficjalnym opiekunem jako mój jedyny żyjący krewny. Zostało mi kilka miesięcy do skończenia szkoły i zdania egzaminów, więc tymczasowo zamieszkałam u przyjaciółki. A potem zostawiłam za sobą swoje życie i przenieśliśmy się na drugi koniec świata, do Blackstone, miasta, w którym byłam tylko raz w życiu, i do wuja, którego ledwo znalazłam.

Starał się, ale mimo że mieszkał w wielkiej rezydencji, nie potrafił przyzwycząić się do dzielenia życia z drugą osobą. A już zwłaszcza nie z osiemnastolatką, która rozpacziała po utracie rodziców. Niemal zaraz po moim przybyciu odbył ze mną długą rozmowę. Kiedy dobiegła końca, doszedł do wniosku, że potrzebuję własnej przestrzeni, i załatwił mi miejsce w akademiku. Mieszkał zaledwie dwadzieścia minut od kampusu i zapewnił mnie, że mogę go odwiedzać, kiedy tylko zechcę, ale nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że traktował mnie jak problem.

Mimo że byłam naprawdę samotna, mieszkanie na kampusie mi odpowiadało.

Poza tym jednym z plusów posiadania dziekana za wuja było to, że dostałam pojedynczy pokój. Miejsce, w którym mogłam być sama, w którym mogłam się zatracić i w którym nikt nie widział łez, które wylewałam każdej nocy.

Pierwszego dnia, kiedy łzy w końcu przestały płynąć, usiadłam, otarłam oczy i rozejrzałam się dookoła. Pokój był mały, ale funkcjonalny. Łóżko stało pod oknem, a pod przeciwległą ścianą, pomalowaną na kremową biel, ustawiono biurko i szafki. Obok drzwi prowadzących do łazienki (kolejna zaleta pojedynczego pokoju) znajdowała się zabudowana szafa, a w rogu pokoju stał mały niebieski fotel. Wuj już przeniósł wszystkie moje pudła, choć i tak niewiele miałam do rozpakowywania.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobiłam, było ustawienie na biurku ramki ze zdjęciem rodziców. Potem poszłam do małej łazienki i ochlapałam twarz zimną wodą.

Nie ruszyłam pozostałych pudeł, nie byłam w stanie wówczas się z nimi zmierzyć, i opadłam z powrotem na łóżko.

Tak zaczął się mój pierwszy rok na studiach.

Otrząsnęłam się ze wspomnień i skupiłam na tym, by zachować pozytywne nastawienie. Przekręciłam pierścionek, który nosiłam zawsze na palcu serdecznym prawej dłoni – nieco zmatowiałe srebrne pasma poskręcane wokół siebie, z okrągłym onyxem pośrodku i motylkiem z maleńkich diamentów i pereł osadzonych w czarnym kamieniu. Należał do mojej mamy i był najcenniejszą rzeczą, jaką miałam, poza samochodem. Moje auto to niebieski chevrolet camaro z sześćdziesiątego dziewiątego roku, który należał do mojego taty w czasach, gdy mieszkał w USA. Stał w garażu wuja od lat, dopóki go nie przejechałam. Na szczęście wuj nie był nim zainteresowany i po prostu pozwolił mi go sobie wziąć. Samochód nie był w najlepszym stanie i wuj zaproponował, że kupi mi coś nowszego, ale ja pokochałam to auto, ponieważ należało do mojego taty.

– Uff!

Całe powietrze gwałtownie uszło z moich płuc, gdy wyszłam zza rogu i wpadłam na ścianę.

Nie, nie na ścianę. Na mężczyznę.

I to nie byle jakiego mężczyznę. Saint Devin.

Wysoki, opalony, z szerokimi barami, blond włosami i niesamowitymi zielonymi oczami, wyglądał jak chłopiec z plakatów, klasyczna amerykańska uroda.

Choć nie do końca.

W jego oczach krył się jakiś mrok. Coś, co sprawiało, że po kręgosłupie przebiegał mi dreszcz.

Na szczęście był sam, jego dwaj równie onieśmielający przyjaciele nie znajdowali się w zasięgu mojego wzroku. Z tego, co mi było wiadomo, byli najbiedniejsi spośród wszystkich studentów tego prestiżowego uniwersytetu. Choć wszyscy trzej – Saint Devin, Mateo Soto i Callum Connelly – byli tutaj na stypendiach, mieli poważanie, a dzięki swojej reputacji wzbudzali respekt i siali na kampusie strach. Saint i Mateo byli na trzecim roku, tak samo jak ja, a Callum na ostatnim. Chłopcy albo nienawidzili ich za władzę, jaką posiadali, albo chcieli być tacy jak oni, natomiast dziewczęta chciały się tylko z nimi pieprzyć. Ja zawsze trzymałam się od nich z daleka, choć Saint uczeszczał na niektóre z moich zajęć. Rzucił mi niezadowolone spojrzenie, po czym minął mnie i poszedł w swoją stronę. Odetchnęłam z ulgą, że dał sobie spokój. Nikt nie chciał się narażać na Królową Cmentarzyska.

Wszyscy znali ich reputację.

Miasteczko Blackstone było przedzielone na pół długą ulicą, która oddzielała bogatą północną stronę – gdzie mieszkał mój wuj i gdzie był zlokalizowany kampus – od strony południowej. Królowie Cmentarzyska rządzą południową stroną miasta i nie można było bez ich wiedzy nawet postawić stopy na ich terytorium. Krążyły plotki. Historie powtarzane półgłosem, szeptane po zmroku. Że być może cmentarzysko – złomowisko starych aut, gdzie mieszkali i pracowali – nie zawdzięczało swojej nazwy tylko temu, że gnily tam stare samochody. Że może ktoś... a może nawet niejeden ktoś... stracił tam życie, a ciała rozkładały się pośród wraków samochodów i już nigdy nie zostaną znalezione.

Przebiegł mnie dreszcz pomimo promieni słonecznych ogrzewających moje ciało. Zanim zdołałam wziąć kolejny wdech, Saint złapał mnie za ramię i obrócił przodem do siebie.

– Everly Walker, zgadza się?

Potaknęłam. Było jasne, że znał już odpowiedź.

Kiedy zbliżył się do mnie i naruszył moją przestrzeń, moje serce przyspieszyło swój rytm. Uniósł kosmyk moich włosów i pozwolił mu opaść pomiędzy palcami. Skupił wzrok na ruchu swojej dłoni. Co on robił? Instynktownie się cofnęłam, aż wpadłam na mur za plecami, ale on podszedł do mnie i docisnął swoją twardą klatkę piersiową do mojej.

Schylił głowę, zbliżył usta do mojego ucha, a ja mimowolnie zadrżałam, gdy ciepło jego oddechu owionęło moją skórę.

– Everrrrrly. – Przeciągnął moje imię o milion dodatkowych sylab. – Mam przecucie, że w tym roku będziemy się spotykać dużo częściej.

Kiedy się wyprostował, uśmiechnął się do mnie, ukazując dołeczki w policzkach.

A potem odszedł, zniknął za rogiem i zostawił mnie z dudniącym sercem, przyciśniętą do ściany.

O co tu, do cholery, chodziło?

Otrząsnąwszy się po tym dziwnym wydarzeniu, odblokowałam telefon, przeszukałam listę kontaktów i nacisnęłam przycisk połączenia.

– Ev!

Nastrój natychmiast mi się poprawił, gdy usłyszałam entuzjastyczne powitanie przyjaciółki.

– Mia! Wróciłaś już do miasta?

– Tak, wczoraj. Uch, ale mam taki jet lag... – westchnęła głośno, wywołując uśmiech na mojej twarzy.

– Chyba nie oczekujesz, że będę ci współczuć po tym, jak spędziłaś całe wakacje w towarzystwie tych seksownych Hiszpanów.

– Chciałam ci przywieźć jednego, ale nie zmieścił mi się do walizki.

Przesunąwszy się w lewo, minęłam kolejną rodzinę, która zagrabiła całe przejście walizkami.

– Wybaczam. Kiedy wracasz na kampus?

– W piątek. Muszę pojechać na kilka dni do mamy, ale wrócę najszybciej, jak się da. Imprezka w piątek wieczorem? Na pewno ktoś coś urządza.

– Zobaczę, może się czegoś dowiem. Teraz są tu prawie same świeżaki. – Przerwałam na chwilę, wzięłam głęboki wdech, po czym dodałam: – Och, poza tym, że minutę temu wpadłam na Santa.

Zgodnie z przewidywaniami westchnęła marzycielsko.

– Boże, on jest taki ponętny.

– Taa... nie w moim typie – odparłam niezbyt przekonująco. Zbliżywszy się do biblioteki, przytrzymałam telefon ramieniem przy uchu i wyciągnęłam z torby legitymację studencką, dzięki której mogłam dostać się do środka. – Dobra, muszę już kończyć, ale sprawdzę, czy coś się dzieje w piątek wieczorem.

– Okej, kochana. Do usłyszenia niebawem.

– Na razie.

Rozłączywszy się, weszłam do biblioteki.



Rozdział 2

Saint

To rozpoczęcie roku różniło się od pozostałych. Nie chodziło nawet o to, że byłem o rok bliżej do zakończenia nauki – dzięki, kurwa, Bogu. Coś krążyło w powietrzu, miałem jakieś przeczucie. Energia wokół mnie miała słodki smak – jak zbliżająca się zagłada. Pewnie tak się właśnie dzieje, kiedy w końcu masz motywację i wracasz na właściwe tory.

Przez kilka ostatnich lat moi bracia i ja żyliśmy w mroku wiszącym nam nad głowami. Teraz, po raz pierwszy od dłuższego czasu, czułem, że żyję. Zapomniałem już, jakie to uzależniające. Biorąc pod uwagę moje pochodzenie, byłem za nie wdzięczny. Nie mogłem uwierzyć, że o nim zapomniałem.

Obejrzałem się na budynek szkoły i choć nie widziałem brunetki, uśmiechnąłem się. To, że była taka piękna, ułatwiało mi pracę. Tylko szkoda, że takie ładne oczka będą musiały płakać.

Ale teraz było już na wszystko za późno. Miałem robotę do zrobienia, a ostatnią rzeczą, jakiej chciałem, było zawiedzenie moich braci. Nie byliśmy spokrewnieni, ale i tak traktowaliśmy się jak bracia. Pokrewieństwo nie sprawia, że jesteście rodziną; to więzi to robią, a więzi, które nas łączyły, były przyczyną, dla której rozpoczęliśmy tę popieprzoną podróż.

Z naszej trójki ja byłem tym najłagodniejszym – można nawet powiedzieć, że beztrioskim. Callum był najstarszy, więc naturalnie przyjął rolę naszego lidera i obrońcy. Był geniuszem, mózgiem operacji i to dzięki niemu otrzymaliśmy te wszystkie przywileje. Mateo był zawsze niecierpliwy, co czyniło go agresywnym i lekkomyślnym. Serio, to nie była najlepsza kombinacja, kiedy powinniśmy się trzymać na uboczu.

Zerknąłem jeszcze raz na budynek, w którym widziałem brunetkę po raz ostatni, i wiedziałem, że nie mogę sobie pozwolić na odwlekanie planu, nie kiedy moi bracia na mnie liczą.

Zasady miały zostać złamane, a grzechy odpokutowane. Ja po prostu tutaj byłem, działałem w imieniu karmy.

– Co się tak szczerzysz jak idiota? – Odwróciłem głowę na dźwięk leniwego głosu Mateo.

Siedział na masce naszej furgonetki, zardzewiałego, niebieskiego wraka, który najlepsze czasy miał już za sobą. Był ubrany na czarno, jak zawsze, a spod kołnierzyka koszuli wystawiał głowę wytatuowany na jego szyi aztecki ptak.

– Czy człowiek nie może być po prostu szczęśliwy?

Mateo parsknął. Wyciągnął papierosa, a ja zmarszczyłem nos. Minęły lata, ale nie sądziłem, że kiedykolwiek przyzwyczaję się do tego zapachu. Zioło to co innego; papierosami się brzydziłem.

– Szczęśliwy jesteś tylko wtedy, kiedy w grę wchodzi jakaś cipka. – Mateo był na tyle miły, że wydmuchał dym w przeciwną stronę.

Zbliżyłem się do niego i klepnąłem go w policzek.

– Bracie, to naprawdę niepokojące, że żadna liczba miękkich, wilgotnych cipek nie jest w stanie wprawić cię w euforię.

– Ale z ciebie zjeb.

Milczeliśmy, gdy kończył swojego papierosa. Kilka dziewczyn nam się przyglądało. Pewnie chciały podejść, ale wahały się z powodu Mateo. Kiedy był z nami Callum, sprawy zazwyczaj miały się dwojako – albo uciekały z piskiem ze strachu, albo stawały się mokre.

– Poznałem ją – powiedziałem mu.

Odwrociłem głowę w stronę budynku i kątem oka dostrzegłem, że Mateo mnie obserwuje. Nie chciałem jeszcze patrzeć mu w oczy, więc rozglądałem się po kampusie. Ucieszyłem się, gdy zauważyłem Calluma.

Nie było trudno go dostrzec, ponieważ górował nad wszystkimi, a jego blada twarz mogłaby częściej zażywać kąpieli słonecznych. Nie zwracał uwagi na to, że ludzie się na niego gapią. Dało się do tego przywyknąć, kiedy dorastało się na ulicy, a w każdej szkole oceniali cię, kiedy tylko ktoś rzucił słowa „sierota” lub „dom dziecka”.

Wydawać by się mogło, że w college’u będzie inaczej, ale nic się nie zmienia, kiedy jesteś mieszcuchem, pochodzącym z miasta uniwersyteckiego. Kłamstwo; dziewczęta się zmieniły. Lubiły takich niegrzecznych chłopców. Rozkładały nogi szybciej, niż byłem w stanie wymówić słowo „seks”.

– Wyośmy się stąd – rzucił na powitanie Callum.

– Jak tam wasz pierwszy dzień na kampusie? – spytałem, wsiadając na tył.

Mateo przewrócił oczami. Wiedziałem, że jest tu tylko z powodu mnie i Calluma.

– Nowy dzień, to samo bagno – odpowiedział.

– A jak u ciebie? – spytał Callum.

Prawie się rozgadałem i zacząłem opowiadać, ale tak naprawdę gównem ich to obchodziło. Nawet mnie nie obchodziło. Grałem na zwłokę, ponieważ w chwili, gdy powiem im, że poznałem dziewczynę, sprawy nabiorą tempa. Nie byłem taki jak inni studenci. Tamci żyli sobie bez troski, a ich jedynym problemem było to, żeby nie mieć kaca w poniedziałek rano. Ja byłem tutaj na stypendium sportowym i jeśli coś pójdzie nie tak... to cóż, żegnaj, przyszłości. No, ale sprawy właśnie poszły nie tak i jedyne, co mi pozostało, to zemsta.

– Poznałem ją – powiedziałem w końcu.

– Już mówiłeś – mruknął Mateo.

Callum zacisnął palce na kierownicy i odwrócił lekko głowę, by na mnie spojrzeć.

– Nawiązałeś kontakt?

– Czy nawiązałem kontakt? – Roześmiałem się. – Stary, rozmawiasz z legendą. Praktycznie sprawiłem, że się udławiła.

Obaj prychnęli.

– Jaaasneee – rzucił Callum.

– Dlatego mnie wybraliście. Jestem pieprzonym bogiem seksu.

– Co najwyżej chodzącym zbiornikiem chorób wenerycznych – odszczeknął Mateo.

Pokazałem mu środkowy palec.

– Ale przynajmniej jest ładniutka – poinformowałem ich.

– Stary, mogłaby mieć kurczaki i trzecie oko, nie zmieniłoby to zasad tej gry.

Callum potaknął na zgodę.

– A tak nie będziesz miał problemu z zerżnięciem jej, kiedy już ją dorwiemy.

– Spierdalaj, jesteś zwyczajnie zazdrosny o moje seksualne podboje.

Callum i Mateo obejrzelisię na mnie, po czym wszyscy wybuchnęliśmy śmiechem.

– Czy ty w ogóle słyszysz ten bełkot, który wychodzi z twoich ust? – zapytał Callum.

Nie odpowiedziałem, dopóki nie dotarliśmy na złomowisko, które nazywaliśmy domem.

Nie była to ciekawa miejscówka i większość ludzi omijała ją z daleka – wydawało im się, że nas obrażają, nazywając je Cmentarzyskiem. Ale nie zdawali sobie sprawy z tego, że mamy to w dupie. Dla nas to miejsce było rajem. Dorastałem bez rodziny i dla mnie dom oznaczał miejsce, w którym mogę położyć się w nocy, ale przeprowadzka tutaj wszystko zmieniła. To był mój dom. Moja bezpieczna przystań.

Zatrzasnąwszy za sobą drzwi samochodu, zerknąłem ponad maską na Calluma.

– W piątek w domu bractwa jest impreza z okazji rozpoczęcia nowego semestru.

Dołączenie do bractwa nie leżało w sferze moich zainteresowań, ale Callum przekonał mnie, że może mi się to przydać. Kiedy pomagasz szkolnej drużynie, ludzie chętniej przymykają oko na różne sprawy, więc

moi tak zwani bracia tolerowali mnie. Nie mogłem jednak mieszkać tam przez cały czas, nie kiedy wszyscy patrzyli spod byka na Calluma i Mateo. Wypełniałem swoje obowiązki, miałem swój pokój i przebywałem tam wystarczająco często, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Poza tym przydawał się, kiedy Callum i Mateo chcieli przekimać.

Żaden z nich nie wydawał się zainteresowany imprezą. Ostatnio nasze myśli skupiały się na przeszłości i na rzeczach, które mogliśmy wtedy zrobić, więc nie miałem do nich pretensji.

Musiałem wytłumaczyć im to jak debilom.

– Duża impreza równa się dużo ludzi... dużo ludzi równa się dużo lasek... dużo lasek równa się seks, a zemsta i seks idą w parze jak masło orzechowe i dżem.

Na te słowa obaj się wyszczerzyli, co było nieco przerażające.

– Chyba jednak jestem w nastroju na zabawę – przyznał Callum, gdy podeszliśmy do drzwi domu zlokalizowanego na złomowisku. Naszego domu.

– Wpisz mnie na listę – dodał Mateo.

– Na seks? Bo jestem pewien, że znalazłbym ci kogoś do... wyruchania.

Mateo wyprowadził błyskawiczny cios w mój żołądek, a ja zgiąłem się z jękiem w górę.

– Kurwa, nienawidzę was.

Callum potrząsnął głową i ruszył w stronę warsztatu, a Mateo odwrócił się w przeciwnym kierunku i wszedł do domu przez kuchnię.

Nie ma jak, kurwa, w domu. Zerknąłem na zdjęcie wiszące na ścianie w holu i uśmiechnąłem się.

– Będziesz z nas dumny, staruszku.



Rozdział 3

Everly

Gdy tylko wyszłyśmy z za rogu i zobaczyłyśmy światła oraz usłyszałyśmy dudnienie muzyki, moje usta rozciągnęły się w uśmiechu. Według Mii jedyny słuszny sposób na rozpoczęcie nowego semestru to największa i najlepsza impreza w mieście organizowana przez któreś bractwo. A nie było większych i lepszych imprez niż te bractwa Alfa Tau Xi, czyli ATX.

– Pamiętajcie, bez ubranka nie ma bzykanka. – Nasza przyjaciółka Hallie wyszperała z torebki dwie paczki kondomów i wręczyła po jednym mnie i Mii. Roześmiałam się, gdy przerzuciła przez ramię swoje blond włosy z wyrazem satysfakcji wymalowanym na twarzy.

– Przed bara-bara zakryj konara – dodała Mia, po czym obie spojrzały na mnie wyczekująco.

– Uch... zakryj ptaszka przed igraszką? – wydukałam, wzruszając ramionami, i włożyłam sobie gumki do tylnej kieszeni szortów. Pomyślałam, że mogą się przydać, choć w to wątpiłam. Niektórzy chłopcy trzymali się ode mnie z daleka, bo byłam bratanicą dziekana. Inni z kolei kleili się do mnie dokładnie z tego samego powodu. Mój wuj był nie tylko dziekanem; miał kontakty, zarówno tutaj, jak i na innych uczelniach, a ja nie chciałam być wykorzystana przez kogoś, kto chciał piąć się wyżej. Nie znosiłam tego, że byłam oceniana przez pryzmat mojego nazwiska, ale niewiele mogłam z tym zrobić.

– Uuu, laska, jeśli ma małego ptaszka, to ja nie chcę o tym wiedzieć. Gustuję raczej w kijach bejsbolowych. – Hallie objęła mnie i Mię ramionami. – Do dzieła! Pierwsza impreza roku nadchodzi!

Stanęłyśmy w progu ogromnego domu bractwa, w którym impreza była już rozkręcona na maksa. Pierwszą osobą, którą ujrzałam po wejściu do środka, był Robert Joseph Parker-Pennington III, prezes bractwa i syn burmistrza. Całe szczęście, że przez większość czasu kazał zwracać się do siebie „Robbie”, bo wymawiając jego pełne imię, można było połamać sobie język.

– Everly. Pięknie wyglądasz. – Otaksował moje ciało pożądliwym wzrokiem i objął mnie w talii, a ja westchnęłam pod nosem. Kątem oka dostrzegłam, że Mia i Hallie kierują się w stronę kuchni, i zaczęłam liczyć w głowie, jak długo powinnam dać się widzieć w obecności Robbiego, zanim będę mogła wyjść.

– Cześć, Robbie. – Uśmiechnęłam się do niego. Właśnie miał coś do mnie powiedzieć, kiedy ktoś zawołał go z głębi domu.

– Znajdź mnie później – mruknął, zanim się oddalił.

Mało prawdopodobne. Jednorazowy numer z prezesem bractwa nie znajdował się na mojej liście, zwłaszcza że krążyły plotki, iż lubił nagrywać swoje podboje. Kto wie, gdzie może skończyć takie nagranie? Co oczywiście nie oznaczało, że dziewczęta przestały się za nim uganiać. W przeciwieństwie do mnie, jak sądzę.

W kuchni wzięłam sobie drinka, nie zbliżając się nawet do kubków z ponczem. Kolejna sprawa, której nie ma na mojej liście – otwarte napoje. Możecie nazywać mnie paranoiczką, ale przecież każdy mógłby wrzucić coś do twojego kieliszka, gdy na chwilę odwrócisz wzrok, a już szczególnie na imprezach tego typu. Zatem zazwyczaj wybieram piwo (ciepłe) albo jakieś smakowe napoje alkoholowe w puszkach. Teraz wzięłam jedną z puszek i otworzyłam zawleczkę, po czym upiłam pierwszy łyk i skrzywiłam się, gdy

poczułam na języku chemiczny smak. Z doświadczenia wiedziałam jednak, że im szybciej będę piła, tym bardziej będzie mi to smakowało.

Popijając drinka, przycisnęłam się przez zapchany parter i stanęłam u stóp schodów. W górę czy na dół? Na górze znajdowały się jeszcze dwa piętra – głównie sypialnie, które i tak będą zamknięte na klucz, a nawet jeśli jakaś byłaby otwarta, to wszyscy doskonale wiedzieli, że ludzie znajdujący się w nich będą zajęci pieprzeniem. Na dole była piwnica, w której urządzono pokój gier i... w zasadzie co tam jeszcze było? Nie potrafiłam zlokalizować przyjaciółek, więc bez namysłu postanowiłam pozwiedzać. Nie byłam tu nowa, należałam do bractwa od dwóch lat, ale czasami nadal czułam się jak osoba z zewnątrz. Przede wszystkim z powodu mojego akcentu, ale też dlatego, że nie potrafiłam nawiązywać głębszych relacji. Ślizgałam się po powierzchni, ponieważ wpuszczenie kogoś do środka, przywiązanie się do niego, potencjalnie może głęboko zranić.

Im bliżej twojego serca ktoś był, tym większą miał moc, by je złamać.

Dopiwszy resztę z mojej puszki, wzięłam kolejną ze stolika ustawionego w pobliżu schodów i otworzyłam ją. Może jeśli wypiję wystarczająco dużo, uda mi się przegonić te melancholijne myśli.

Stanęłam na pierwszym stopniu, upiłam łyk i nagle poczułam dziwne mrowienie na karku. Obróciłam się gwałtownie z lekkim okrzykiem przestachu. Nikt na mnie nie patrzył, więc wyśmiałam ten swój nagły atak paranoi. Napiłam się jeszcze alkoholu i ruszyłam w dół po schodach.

Kiedy dotarłam na sam dół i już opróżniłam drugą puszkę z drinkiem, poczułam zdecydowane uderzenie alkoholu we krwi. Parsknęłam z rozbawieniem na myśl o tym, że ujrzałby mnie teraz mój wuj, chociaż podskórnie czułam się trochę winna. Ze wszystkich sił starałam się być idealną bratanicą, mając świadomość, że cokolwiek poniżej miałoby wpływ nie tylko na moją reputację, ale też na jego jako dziekana uczelni. Ale w głębi serca byłam poraniona i czasami, w takich momentach jak ten, moje rany zaczynały się ujawniać.

Schody kończyły się w rozległej, otwartej przestrzeni, wyjątkowo ciepłej z powodu liczby rozgrzanych ciał oraz braku okien. Powietrze było gęste od dymu papierosowego i tego pochodzącego z jointów, które przekazywano sobie z rąk do rąk. Stał tam stół bilardowy, kanapy, cymbergaj... nic niezwykłego. Byłam już tam wcześniej, ale skoro postanowiłam pozwiedzać, moim celem stały się otwarte drzwi naprzeciwko mnie, prowadzące w dół korytarza. Wszędzie dookoła mnie było pełno ludzi, ale przepychałam się pomiędzy nimi, aż dotarłam do przeciwległej ściany.

Może przyjdzie tutaj nie było aż takim świetnym pomysłem? Zamrugałam gwałtownie, by wyostrzyć nieco zamglony wzrok.

Kiedy znalazłam się w korytarzu, odetchnęłam głęboko. Był słabo oświetlony i chłodny, skądś dochodziły powiewy świeżego powietrza. Ruszyłam przed siebie i spróbowałam otworzyć pierwsze drzwi, przed którymi stanęłam. O dziwo, ustąpiły bez problemu.

W chwili, w której weszłam do pokoju, drzwi zatrzasnęły się za mną ze złowieszczym kliknięciem.

Szlag.

Serce zaczęło walić mi jak szalone, gdy obróciłam się wokół własnej osi. W pustej przestrzeni słychać było tylko mój głośny oddech. W ciemności nic nie widziałam, ale czułam czyjąś obecność i wiedziałam, że ktoś mi się przygląda. Czyjś wzrok wywoływał ciarki na mojej skórze. Pusta puszka wypadła mi z dłoni i z głośnym brzękiem upadła na podłogę, ale ledwie to zauważyłam, ponieważ nagle poczułam, że ze wszystkich stron otacza mnie ciepło.

Napływało z każdego kierunku. Bez względu na to, w którą stronę się obróciłam; byłam w nim zamknięta. Strach mnie sparaliżował, bałam się wyciągnąć rękę i dotknąć tego, co znajdowało się przede mną.

Przez całe moje ciało przeszedł dreszcz, więc w desperackiej próbie powstrzymania jęku, który próbował wyrwać mi się z gardła, wbiłam paznokcie w dłoń i przygryzłam dolną wargę tak mocno, że poczułam na języku smak krwi.

Nigdy nie uważałam się za słabą, ale byłam na najlepszej drodze do upicia się i oddania kontroli nad własnym ciałem.

– Proszę, proszę. Patrzcie tylko, kto to przyszedł na naszą prywatną imprezkę. I nawet nie musieliśmy się za tobą uganiać.

W głowie miałam pustkę, ale ten głos... brzmiał znajomo. Wiedziałam, że go rozpoznaję.

– Szkoda. Wiesz, jak bardzo lubię polowania.

Moje serce dudniło jeszcze mocniej, mój instynkt samozachowawczy błagał mnie, żebym stamtąd spieszała, ale nie mogłam. Ten drugi głos był bardziej chrapliwy niż pierwszy i choć nie wydawał mi się znajomy, wiedziałam, że słyszałam go już wcześniej.

– Założę się, że jest przerażona – szydził ten drugi facet.

Zanim przetworzyłam w głowie jego słowa, poczułam, że ktoś dotknął mojej ręki, po której przebiegł elektryzujący dreszcz.

– Wiem, że uwielbiasz je takie – powiedział typ, który odezwał się jako pierwszy, z rozbawieniem w głosie.

Nim udało mi się wyrwać z uścisku, zostałam przyszpilona w miejscu, zwrócona plecami do ciała jednego z mężczyzn. Jedną rękę owinał sobie wokół mojej talii, a drugą złapał mnie za szczękę.

Natychmiast rozpoznałam ten zapach. Charakterystyczny aromat oleju silnikowego i skóry z metaliczną nutką, na który nakładały się bogate, drzewne nuty, sprawiające, że pomimo strachu chciałam zanurzyć twarz w jego szyi i napawać się nim.

Saint.

– Nie boisz się, prawda, Everrrrrly?

Milczałam.

Chłopak mnie puścił, a całe moje ciało zwiotczało z ulgi. Okazało się jednak, że miałam zaledwie sekundę na złapanie oddechu, gdyż już po chwili drugi z nich chwycił mnie za nadgarstki. Skrzyżował mi je na plecach, przez co moja pierś wypięła się do przodu i otarła o jego tors. Ten kontakt przyprawił mnie o ciarki, a moje sutki stwardniały i ocierały się o materiał stanika – wmawiałam sobie, że to dlatego, że byłam przerażona do granic możliwości. Jego zapach wbił się w moje nozdrza, ta sama skóra i olej silnikowy, co u Sainta, ale jakiś inny. Jedną dużą dłoń trzymał mnie za nadgarstki, a drugą uniósł do mojego policzka i potarł go opuszką palca. Przygryzłam wargę, żeby nie jęknąć, i moje usta ponownie wypełniły się smakiem krwi.

Mężczyzna zwrócił się do Sainta z rozczarowaniem w głosie.

– Nienawidzę tych cichych; mam wrażenie, jakbym ruchał trupa.

– Nie pierdol, kiedy ty ruchałeś trupa? – Saint się roześmiał. – To zbyt pojebane, nawet jak na ciebie.

Facet, który mnie trzymał, prychnął rozbawiony, a ja jeszcze mocniej przygryzłam wargę. Co, do cholery, było nie tak z tymi palantami?

– Puście ją – rozkazał inny głos. Gładki, mroczny i zniewalający, sprawił, że po moim kręgosłupie ponownie przebiegły ciarki.

Moje nadgarstki nagle zostały uwolnione, a instynkt samozachowawczy wreszcie doszedł do głosu. Obróciłam się na pięcie i rzuciłam w stronę drzwi. W pokoju było ciemno, ale wiedziałam, że wyjście znajduje się za Saintem.

Bez żadnego ostrzeżenia pokój został zalany światłem. Było słabe, ale po tej ciemności i tak wydawało się atakiem na moje oczy, więc zakryłam twarz dłońmi. Kiedy opuściłam ręce, przede mną stał Saint, blokując dostęp do drzwi swoim wielkim ciałem, a w jego zielonych oczach lśniło złośliwe rozbawienie. Błyskawicznie wyciągnął rękę i obrócił mnie na powrót twarzą w kierunku pokoju, dociskając mnie do swojego ciała, a drugą ręką chwycił mnie za gardło.

Nie przypominało to w niczym ostatniego razu, kiedy go widziałam. Coś tu było poważnie nie tak.

Zamarłam na sekundę, po czym mój refleks zadziałał i szarpnęłam się, usiłując się uwolnić. Śmiał się, gdy bez najmniejszego wysiłku przytrzymał mnie w miejscu, jego ręka owijała się wokół mojej talii w stalowym uścisku.

– Hej, Mateo? Wydaje mi się, że ona jednak lubi być ścigana.

Mateo. No jasne. Powinnam była się domyślić, że tam, gdzie jest jeden król, kręcą się też pozostali.

Mateo podszedł bliżej, jego ciemne oczy lśniły w przytłumionym świetle. Był nieco niższy niż Saint, brązowooki, opalony, krótko obcięty, a spod kołnierzyka jego koszuli wyłaniał się duży tatuaż. Bez wątplenia był pociągający, ale sposób, w jaki na mnie patrzył, sprawiał, że chciałam znaleźć się jak najdalej od niego. Otaksował wzrokiem moje ciało, jednak w przeciwieństwie do Robbiego, który przyglądał mi się w podobny sposób, spojrzenie Mateo było zimne i wyrachowane – jak oczy drapieznika oceniającego swoją przyszłą ofiarę. Ponownie poczułam ciarki na ciele i zaczęłam nerwowo kręcić głową w poszukiwaniu drogi

ucieczki.

Mój wzrok spotkał się z parą niebieskich oczu; były zimne jak lód.

Callum.

Bezlitosny król we własnej osobie.

Rozparty na wysokim krześle, z jointem w dłoni, z rozpiętym kołnierzykiem czarnej koszuli i podwinętymi rękawami, patrzył na mnie, jakbym była nikim. Bezwartościowa.

Nie okazałyby mi łaski.

Saint mocniej zacisnął dłoń na mojej szyi, a Mateo podszedł bliżej, tak że jego ciało ocierało się teraz o moje, a na policzku czułam jego oddech. Niektóre dziewczyny dałyby się zabić za to, żeby znaleźć się na moim miejscu – pomiędzy dwoma gorącymi bad boyami – ale nie ja. Nie w atmosferze takiej wrogości.

W grobowej ciszy słyszałam jedynie swój oddech; szybkie, gwałtowne wdechy, gdy z trudem wypełniałam płuca powietrzem.

– Chcesz się z nami zabawić, maleńka? – Mateo przechylił głowę i musnął ustami moje ucho. Jego głos był miękki, ślizgał się po mojej skórze, ale nie dałam się nabrać.

– N-nie. – Słowo ledwo przeszło mi przez zaciśnięte gardło, a Saint jeszcze mocniej ścisnął moją tchawicę.

– Zła odpowiedź, Everly. – Dłoń, którą obejmował mnie w talii, zawędrowała pod moją bluzkę i dotknęła nagiej skóry na moim brzuchu.

Po policzku spłynęła mi łza.

Mateo się uśmiechnął.

– Taka, kurwa, piękna, gdy płacze, co nie? Chciałbyś się też zabawić, Cal?

– Proszę. – Mój ochryply głos trafił w próżnię, gdy Mateo wsadził kolano pomiędzy moje uda, jego dłonie powędrowały po moich biodrach, a Saint dociskał mnie z tyłu, wpychając mnie jeszcze bardziej na napięte mięśnie nogi Mateo.

Obaj byli twardzi i ze sposobu, w jaki mocno ocierali się o mnie, wnioskowałam, że nie chcieli, bym to przeoczyła.

Po moim policzku spłynęła kolejna łza, jednak w tej samej chwili moje ciało wygięło się w łuk, szukając kontaktu, zanim w ogóle zorientowałam się, co się dzieje.

– Zawsze wiedziałem, że jesteś małą kurewką – syknął Mateo. – Uwielbiasz to, co? – Jego palce podążyły do guzika moich szortów, a moje serce przestało bić.

NIE.

Kiedy szarpał się z guzikiem, w pokoju nastąpił wybuch śmiechu, a już po chwili jego ręce złapały mnie w talii. Saint jęknął prosto w moje gardło, objąwszy dłonią moje piersi, a mnie wyrwało się sapnięcie, kiedy mocno nacisnął na mój sutek, podczas gdy w tym samym czasie Mateo dociskał mnie jeszcze mocniej do swojego uda.

To było złe, ale jednocześnie tak cholernie podniecające.

Wyrwał mi się jęk, a tuż za nim zduszony szloch. Jak to możliwe, że znajdowałam przyjemność w tym, co mi robili? Co było ze mną nie tak?

– Nie. – To słowo wypowiedział Callum, a efekt był taki, jakby ktoś pstryknął wyłącznikiem. – Nie może czerpać z tego przyjemności.

Uścisk Sainta zostawiał siniaki, a palce Mateo zeszywniały na moim ciele. Nim zdążyłam zorientować się, co się dzieje, zostałam puszczona i pchnięta do przodu. Potknęłam się i straciłam równowagę. Upadłam na podłogę, łapczywie wciągając do płuc cenne powietrze.

W polu mojego widzenia pojawiła się para stóp w czarnych błyszczących półbutach, jednak cała moja uwaga skupiła się na otarciach, których pasta do butów nie zdołała ukryć. Robiłam, co w mojej mocy, by ignorować szyderstwa, które rozlegały się za moimi plecami, gdy powoli podnosiłam głowę, mrugając zapalczywie, by odgonić łzy. Nade mną, w niedbałej pozie, siedział na krześle Callum i patrzył na mnie z góry z ustami rozciągniętymi w pogardliwym uśmiechu. Potężne mięśnie bez tłuszczu, atramentowoczarne włosy, niebieskie oczy i gładka, jasna skóra – jego wygląd zapierał dech w piersiach, jednak mrok czający się w głębi jego jestestwa sprawiał, że kurczyłam się pod jego spojrzeniem.

Pochylił się nade mną, rozkraczając nogi jeszcze szerzej. Wstrzymałam oddech, czekając, aż się odezwie. Nie miałam pojęcia, dlaczego tu jestem, dlaczego ni stąd, ni zowąd znalazłam się na celowniku

Królów Cmentarzyska, ale Callum miał w sobie jakiś magnetyzm, z powodu którego nie byłam w stanie się od niego odsunąć. Dmuchał mi dymem ze swojego jointa prosto w twarz i zakaszlałam.

Na jego twarzy pojawił się drwiący uśmiezek.

– Nie musisz przede mną klękać, skarbie. Nie mam ochoty na obciążanie. Wynos się. Już.

Upokorzenie i wściekłość buzowały mi w żyłach. Spojrzałam na niego wyzywająco, ale zanim zdążyłam wypowiedzieć choć słowo, Mateo złapał mnie pod pachy, wypchnął mnie z pokoju i zatrasnął za mną drzwi. Przez łzy miałam zamazany obraz, chwiejnie podniosłam się na nogi i opierając się rękami o ścianę, ruszyłam korytarzem najszybciej, jak potrafiłam.

Ich szyderczy śmiech podążał za mną przez całą drogę aż do schodów.



Rozdział 4

Callum

– Co? – Spojrzałem na Santa z uniesioną brwią. Gapił się na mnie z chytrym uśmieszkiem na twarzy.

– Nic. Po prostu się zastanawiam, czy podobało ci się, kiedy Everly Walker klęczała u twoich stóp. Trzeba było dać jej fiuta do obciążenia, skoro już tam była.

– Spierdalaj. – Wyrzuciłem z głowy obraz jej miękkich, pełnych ust owiniętych wokół mojego kutasa i skupiłem całą uwagę na zadaniu, które mieliśmy do wykonania. – Czy wy – wskazałem palcem na niego i Mateo, który bez cienia skruchy nadal się szczyrzył – nie możecie choć na pięć minut przestać myśleć o swoich fiutach? Nie mamy się pieścić z tą suką. Nie zapominajcie, o co toczy się gra.

– Nie wiem jak Matty, ale ja nie odmówię sobie trochę zabawy z nią w międzyczasie. Marnotrawstwem byłoby nie dać jej poczuć słodkiego smaku zemsty. – Saint błysnął uśmiechem, ukazując swoje dołeczki, tak jakby miało to robić na mnie jakieś wrażenie.

– Ile razy mam ci, kurwa, powtarzać, żebyś nie nazywał mnie Matty. – Mateo wkurwił się na Santa, po czym odwrócił się do mnie z przerażającym uśmieszkiem. – Saint miał rację; niezła jest. Nie miałbym nic przeciwko zerżnięciu jej przed przystąpieniem do dalszej zabawy.

Westchnąłem i uniosłem brew.

– Dobra. Róbcie sobie, co chcecie. Tylko pamiętajcie o naszym celu, dobra? I zależy nam, żeby uciekała z krzykiem.

Ciemne oczy Mateo załśniły ekscytacją.

– Żaden problem. Lubię, kiedy krzyczą.

Uniosłem jointa do ust i zaciągnąłem się głęboko, pozwoliłem, by dym wypełnił mi płuca, po czym odpowiedziałem, wydychając opary:

– Jesteś pojebany.

Wzruszył ramionami.

– Nie bardziej niż ty.

Nie mogłem zaprzeczyć. Wszyscy byliśmy zdrowo jebnięci. Psychiatra bez wątpienia miałby sporo do powiedzenia na nasz temat, ale wszyscy mieliśmy już wystarczająco dużo tego psychologicznego pierdolenia w dzieciństwie. Teraz już nie musieliśmy się przed nikim tłumaczyć.

To inni tłumaczyli się przed nami.

Byliśmy Królami Cmentarzyska, i choć nasz przydomek początkowo miał nas obrażać, to nie był żaden pieprzony żart. Tak zwani bogaci i wpływowi mieszkańcy Blackstone lubili myśleć o sobie, że są na szczycie, ale wystarczyło lekko podrapać po lśniącej zbroi i okazywało się, że nie wszystko złoto, co się świeci. To tylko okleina, taka sama ściema jak cycki modelk na kalendarzu w warsztacie Santa na złomowisku.

To my mieliśmy realną władzę. Pieniądze nie mają aż takiego znaczenia, kiedy ludzie się ciebie boją; gdy jedno twoje słowo może sprawić, że znikną; gdy masz znajomości w miejscach, w które władarze miasta nie ośmielają się zapuszczać.

Nasze królestwo zbudowaliśmy od podstaw, cegła po cegle, i choć było okupione krwią i szantażem, pewnego dnia to my znajdziemy się na szczycie i wszyscy będą się nam kłaniać.

Mnie, Mateo i Saintowi.

Pieprzonym Królom Cmentarzyska.



– O tak! Tak! Kurwa!

Przewróciłem oczami i nie chciałem już słuchać jęków blondynki, którą Saint obracał od tyłu, podczas gdy Mateo stał przed nią i się masturbował. Dziewczyna wyciągnęła język, gotowa na... dobra, właściwie nie chciałem, kurwa, wiedzieć na co.

Czas zająć się innymi sprawami, z powodu których tutaj przyszedłem. A poza tym musiałem się napić i może zrobić też rundkę po domu bractwa, żeby sprawdzić, czy pewna brunetka wzięła sobie do serca nasze groźby i faktycznie wyszła. Opuściłem pokój i wspiałem się na górę, mijając po drodze stojących na schodach umięśnionych sportowców w opiętych koszulkach, po czym skierowałem się prosto do pokoju należącego do Roberta Parkera Penningtona III, prezesa bractwa.

Zamek w jego drzwiach był śmiesznie łatwy do sforsowania, znalazłem się w środku w mniej niż dwie minuty. Pokręciłem głową, dziwiąc się temu niedbałemu zabezpieczeniu, i zacząłem brnąć pośród śmieci zalegających na jego pieprzonej podłodze (serio, kiedy ten typ widział ostatnio swój dywan?). Po chwili zatrzymałem się przed drewnianą szafką z oszklonym frontem, stojącą w najdalszym rogu pokoju.

Tego wieczoru pozostały mi do zrobienia dwie rzeczy. Po pierwsze, umieściłem malutki, nierzucający się w oczy przedmiot na spodzie jednej z półek umocowanej do ściany nad szafką, skierowany przodem do pokoju. Nawet tego nie zauważy, a potencjalny szantaż jest cenną walutą. Jasne, zawsze jest szansa, że nic z tego nie wyjdzie, ale nie mogłem przepuścić takiej okazji. To tylko jeden z wielu pionków w naszej szachowej rozgrywce i był nam zbędny. Zdażyliśmy się już pozbyć poprzedniego prezesa bractwa, kiedy filmik z nim i nieletnią dziewczyną zaczął krążyć po sieci. Pomimo jego zapewnień, że pokazała mu dowód i że przysięgała mu, iż ma osiemnaście lat, sędzia (niefortunnie dla niego) nie widział tego w ten sposób.

Przez jakiś czas będzie oglądał świat przez kratki.

Jego błagania o litość, gdy sędzia skierował na niego surowe spojrzenie i ogłosił wyrok, wciąż odbijały się przyjemnym echem w moich uszach. Płacz sobie, ale stary, zabawieś się z małolată, więc musisz ponieść konsekwencje. Może i mieliśmy w tym swój udział – jakiś przeciek do mediów, oczywiście anonimowy. Gdy pojawiają się takie informacje, nawet elita ma problem z zatarciem śladów.

Wracamy do mojej misji. Drugi przedmiot – tak naprawdę mały bonusik dla mnie – schyliłem się i wyciągnąłem z szafki Robbiego nieotwartą butelkę tequili Patrón, odkręciłem korek i pociągnąłem długi łyk.

Alkohol gładko spłynął po moim gardle.

– Dzięki ci, Alfa Tau Xi. – Uniosłem butelkę w szyderczym toaście.

Trzymając butelkę za szyjkę, wyszedłem z pokoju i zamknąłem za sobą drzwi, zostawiając wszystko w takim stanie, jak zastałem. Poza tequilą oczywiście.

Krążyłem po domu, usatysfakcjonowany tym, że Everly Walker zniknęła, po czym wróciłem do moich braci. Blondynki już nie było, a oni, rozwaleni na kanapie, grali w gry na swoich telefonach.

Równie dobrze mogliśmy robić to w domu, skoro mieliśmy to, po co tu przyszliśmy.

– Idziemy. – Wskazałem kciukiem na drzwi.

Obaj powoli podnieśli głowy znad telefonów i spojrzeli na mnie tępo.

– Tequili? – Uniosłem butelkę i lekko nią potrząsnąłem.

– Jasne, kurwa. – Saint stał już na równych nogach, zanim skończyłem wypowiadać to słowo, i kierował się do drzwi, a Mateo podążał tuż za nim. Nie żeby tequila była dla niego kusząca, ponieważ Mateo nie pił, ale wiedziałem, że tak samo jak ja chciał już opuścić to miejsce.

Skierowaliśmy się do wyjścia, ignorując dziewczyny, które dosłownie płaszczyły się przed nami, gdy wychodziliśmy, i koleśków, którzy rzucali nam fałszywe pozdrowienia. Kiedy znaleźliśmy się już w aucie

i Mateo zajął miejsce przy kierownicy, rozsiadłem się wygodnie, po raz pierwszy zrelaksowany tego wieczoru.

– Do domu – powiedziałem, oparłszy głowę o zniszczoną tapicerkę zagłówka, po czym zamknąłem oczy.



Po przyjeździe na złomowisko zostawiłem butelkę Patróna Saintowi i odszedłem. Potrzebowałem kilku chwil w samotności. Skierowałem się do warsztatu i przekręciłem włączniki, które uruchomiły reflektory, po czym poszedłem w miejsce nazywane przez ludzi cmentarzyskiem.

Labirynt zardzewiałych samochodów, ułożonych w strzeliste sterty jeden na drugim, i ich części ciągnął się przez cały ogromny teren złomowiska. Można było się tam zgubić. I ja, i moi bracia pogubiliśmy się, kiedy byliśmy młodszy. Ale teraz znaleźliśmy to miejsce jak własną kieszeń. Każdy zakamarek, każdy zakręt, każdy ślepy zaułek.

Po wschodniej stronie znajdowała się spalarnia, a po zachodniej prasa samochodowa. Pewnie urządzenie to miało jakąś bardziej fachową nazwę, ale w istocie po prostu miażdżyło wraki, przeżuwało je i wypluwało w malutkich kawałeczkach. Kiedy byłem młodszy, pozwalano mi sterować urządzeniem pod ścisłym nadzorem...

Kurwa. Fala wspomnień zaatakowała mnie z tak jebaną siłą, że zabrakło mi tchu. Odchrząknąłem i odwróciłem się tyłem do maszyny, po czym zacząłem wracać do domu, w którym czekali na mnie bracia.

Jedynym sposobem na pozbycie się tych niechcianych wspomnień było utopienie ich w litrze najlepszej tequili bractwa Alfa Tau Xi.



Rozdział 5

Mateo

Cały dom śmierdział olejem silnikowym. Zmarszczyłem nos, tak samo jak Saint. Callum zachował stoicki spokój, jak zawsze. Brodaty mężczyzna, który od teraz miał być naszym opiekunem, szedł przodem, a my podążaliśmy za nim. Dom był jednopiętrowy, ale rozległy, a może tylko tak mi się wydawało po tym ciasnym bidulu, w którym mieszkaliśmy poprzednio. Mieszkanie, które kiedyś dzieliłem z rodzicami, nie było wiele większe.

Czasami zastanawiałem się, dlaczego tak doskonale pamiętam tamto miejsce. O niektórych rzeczach wolalbym zapomnieć, ale wyglądało na to, że życie miało swój sposób, by tragiczne wydarzenia zachowały się w pamięci na zawsze.

Zerknąłem na Santa i Calluma, sprawdzając ich reakcję na nowy dom. Szczerze mówiąc, nie rozumiałem, dlaczego ten starszy mężczyzna chciał opiekować się taką trójką wyrosniętych chłopaków jak my. Nie żebyśmy byli dorośli, ale im dziecko młodsze, tym bardziej urocze i tym większe ma szanse na znalezienie stałego domu. Były oczywiście też minusy bycia uroczym, ale nasza trójka nie musiała się martwić, że ten staruch będzie próbował się do nas dobierać. Poradzilibyśmy sobie z nim.

– Ja zamieszkać w salonie. W ten sposób każdy z was dostanie własny pokój i nie będzie musiał go z nikim dzielić.

Saint jako pierwszy odwrócił się do nas. Jego oczy błyszczały. Jako jedyny z nas utrzymywał kontakt z jednym z rodziców, ale to wcale nie było takie fajne. Odnosiłem wrażenie, że wolalby być sierotą, jak my.

– Nie mamy nic przeciwko dzieleniu pokoju ze sobą – rzekł Callum.

Zawsze mieszkaliśmy razem.

Staruszek zatrzymał się i spojrzał na nas. Podrapał się po głowie.

– Jesteście dorastającymi chłopcami, uznałem, że będziecie chcieli mieć własną przestrzeń. Mam na tyle pokoi.

Zaczął oprowadzać nas po domu, pokazując nam, gdzie będziemy mieszkać, a Saint został z tyłu, by szepnąć coś, co tylko my mogliśmy usłyszeć:

– Słuchajcie, chłopaki, wreszcie możemy coś odjechać.

Callum i ja spojrzeliśmy na siebie i wybuchnęliśmy śmiechem. Może ta zmiana nie była taka zła.

Co sprawiało, że krew była gęstsza niż woda? Jej konsystencja była tak cholernie lepka, że zatykała ci pieprzone pory w skórze. Nie, krew nie była gęstsza niż woda, przynajmniej nie w moim wypadku.

Słońce chyliło się ku zachodowi, gdy czekałem w naszej wspólnej, mojej i moich braci, furgonetce. Ulokowałem się na tyle daleko, by nie wzbudzać podejrzeń, ale by nadal mieć widok na to, kto wchodził i wychodził z klubu.

Samo to, że klub był zlokalizowany w ładnej części miasta, nie oznaczało, że nie taplał się w bagnie. Bogaci ludzie po prostu lepiej niż biedni potrafili maskować smród. To z pewnością ułatwia życie, kiedy inni brudzą sobie ręce, a nie ty.

Zerknąłem na zegar na tablicy rozdzielczej, była prawie dziewiąta. Według informatora Santa, stary dobry dziekan Walker wyszedł z domu. Dziekan Walker był ofiarą przyzwyczajęń i lubił trzymać się rutyny, co ułatwiało śledzenie go.

W każdy czwartek, punktualnie o siódmej, jadał kolacje z Everly. Co sprawiało, że na nowo zacząłem zastanawiać się nad moim wcześniejszym pomysłem. Jak silna więź łączyła Everly z jej ukochanym wujkiem?

Wiedziała? Pomagała mu?

Pewnie, wyglądała jak pieprzony anioł, ale czy Lucyfer nie miał być najpiękniejszym z aniołów? Wygląd może być złudny. Wiedziałem z pierwszej ręki ze wszystkich poprzednich rodzin zastępczych, jak okrutne bywały te „dobre domy”, zanim staruszek mnie przygarnął.

Miałem rodziny słodkie jak cukiereczki przed kuratorami, a które w rzeczywistości próbowały dobierać mi się do majtek, kiedy tylko pierwszego wieczoru zaszło słońce. Ludzie przywdziewali maski i dopóki ich życie nie było zagrożone, nie pokazywali swojej prawdziwej twarzy.

W kieszeni zawibrował mi telefon, a kiedy go wyciągnąłem, na wyświetlaczu pojawiło się zdjęcie Santa. Przewróciłem oczami, gdy zdałem sobie sprawę, że ten skurwiol znowu dobrał się do mojego telefonu.

– Co? – przywitałem go.

– Podoba ci się moje zdjęcie, Matty?

– Nie tak bardzo jak widok ciebie dławiącego się własnym kutasem.

– Kurwa, dlaczego to powiedziałeś? Teraz będę musiał popieścić mojego małego, zanim pomyśli, że mówisz serio.

Westchnąłem. Z Callumem rozmawiało się łatwo; przechodził do sedna, po czym się rozłączał. Saint mógł pieprzyć w nieskończoność.

– Kurwa, wiesz, co to znaczy? Dosłownie odbywamy seksrozmowę, bo dotykam teraz mojego wacka – rzucił Saint, powstrzymując śmiech.

– Jest jakiś konkretny powód, dla którego dzwonisz? – spytałem wkurzony.

– O tak, właśnie docho... – zaczął jęczeć, a ja zakończyłem połączenie.

Zaraz potem ten zjeb wysłał mi SMS-a.

Saint: Everly wyszła jakieś pół godziny temu. Nie sądzę, żeby dziekan też się gdzieś wybierał. Odbierz mnie.

Mateo: Sorry, nie odbieram ospermionych dupków.

Kiedy dotarliśmy do domu, drzwi warsztatu były otwarte i paliło się w nim światło.

Zaparkowaliśmy tuż przed nim.

– Co tak długo? – rzucił Callum, nie podnosząc głowy znad minivana, nad którym pracował.

– Zamierzasz zostać mamuszką młodego piłkarza? – zażartował Saint, siadając na starym stołku.

Callum się odwrócił. Całe ręce i klatkę piersiową miał pokryte smarem. Westchnąłem i zdjąłem koszulę, żeby mu pomóc.

– Nie bądź fiutem – warknął Callum na Santa, gdy wręczałem mu zimne piwo z lodówki.

Nierzadko zdarzało się, że mieliśmy w warsztacie przypadkowe auta. Saint był wielkim mięczakiem, który próbował naprawiać problemy wszystkich wokół, ponieważ nikt nigdy nie pomógł mu naprawić jego własnych. Ale zdziwiłem się, że Callum komuś pomaga. Nie żeby był kutasem, po prostu nie był zbyt

towarzyski.

- To była samotna matka z dzieciakiem. Samochód zepsuł jej się w drodze po paliwo.
- W jakim jest stanie? – spytałem, zaglądając pod maskę.
- Samochód był starym gratem, biorąc pod uwagę zardzewiały metal i zapchaną rurę wydechową.
- Może uda mi się sprawić, że dociągnie do wiosny.
- To byłoby cud – mruknąłem.
- Co mam ugotować? – spytał Saint, zeskakując ze stołka.
- Wszystko jedno – odparł Callum.

Ja nie zawracałem sobie głowy odpowiedzią.

Byłem gównianym kucharzem, Callum był całkiem niezły, ale Saint miał pieprzony dar.

- Pojawił się? – zapytał po kilku minutach pracy w milczeniu Callum.
- Nie. Saint powiedział, że tym razem długo posiedział z Everly na kolacji.

Nic nie odpowiedział i zacząłem się zastanawiać, czy myśli to samo, co ja. Ile wie Everly? I od kiedy to stało się takie oczywiste, że używamy jej imienia?

Z początku była dla nas nikim. Cichą jak myszka dziewczuszką. Ale kiedy dowiedzieliśmy się, że jest bratanicą dziekana, spojrzeliśmy na nią inaczej.

Ostatni tydzień to był pieprzony szaf. Po raz pierwszy od utraty staruszka czułem, że w końcu robię coś innego niż tylko stanie z kutasem w ręce, żeby go pomścić.

Nie byłem też gotowy na to, że poczuję pociąg do tej zakompleksionej suki. Ale kiedy tam była, cała, kurwa, przerażona, coś we mnie przeskoczyło. Chciałem, żeby błagała o litość, a przez to mój fiut był twardszy niż kiedykolwiek wcześniej.

Więc tak, pewnie rzuciliśmy ją na głęboką wodę podczas pierwszego spotkania, ale nie było żadnych sygnałów ze szkoły, od jej jebanego wujaszka dziekana ani od glin – a to znaczyło, że Everly umiała trzymać gębę na kłódkę.

Nie mogłem powstrzymać uśmiechu.

Cała ta pojebana sprawa miała stać się piekielnie ekscytująca, a ja już nie mogłem się, kurwa, doczekać.

- Myślisz, że ma z tym coś wspólnego? – spytał po chwili Callum. – Nie ufam jej.
- Nie wiem, ale fajnie będzie się dowiedzieć.

Callum uśmiechnął się takim samym złowieszczym uśmiechem jak ja. Zaczynał się pierwszy tydzień nowego semestru, a my nie mieliśmy tylu wspólnych zajęć z Everly, ile byśmy chcieli, więc kilka dni zajęło nam zebranie wszystkich potrzebnych informacji. Każdy miał swoją cenę i przy wykorzystaniu odrobiny daru przekonywania, udało nam się naprawić ten niewielki problem.

Gdy nadejdzie poniedziałek, Everly nie będzie wiedziała, w którym kącie swojego uprzywilejowanego świata ma się kryć.



Rozdział 6

Everly

Poniedziałek. Pierwszy dzień nowego semestru.

Obudziłam się w kiepskim nastroju, nadal wkurzona i skołowana z powodu wydarzeń na imprezie w weekend, ale postanowiłam, że nie będę dłużej o tym myśleć. Królowie Cmentarzyska mogą mnie cmoknąć w przysłowiową pompkę – może im się wydawać, że mają nade mną władzę, ale zaraz sobie przypomnę, że jestem bratanicą dziekana i że jestem w stanie zająć się sobą i swoimi sprawami.

Poranek minął na planowaniu zajęć i wyborze podręczników. Teraz szłam się spotkać z Hallie i Mią na szybkim lunchu przed popołudniowymi zajęciami.

Po odstaniu w kolejce po kanapkę i colę podeszłam do stolika pod dużym dębem na dziedzińcu, który zajęły moje przyjaciółki.

– Dziewczyno, wyglądasz, jakbyś potrzebowała tygodnia snu. A to dopiero pierwszy dzień. – Hallie przyglądała mi się z niepokojem w oczach.

– Nie spałam najlepiej. – To była prawda, a ja nawet nie potrafiłam wyjaśnić dlaczego. Może chodziło o moje spotkanie z Królami Cmentarzyska, a może o stres przed rozpoczęciem nowego semestru bez wsparcia rodziców.

Tak bardzo za nimi tęskniłam.

Mój wuj starał się, jak mógł, ale oboje wiedzieliśmy, że nikt nie jest w stanie mi ich zastąpić. Moje myśli powędrowały do camaro, który stał na studenckim parkingu. Miałam przynajmniej tyle. Mój tata też przyjechał nim tutaj w swój pierwszy dzień i każdego kolejnego od tamtej pory, i za każdym razem, gdy go prowadziłam, czułam się bliżej niego i mamy. Opuściłam wzrok i przejechałam kciukiem po motylu na onyksowym pierścionku, który należał do mojej mamy – jego gładkie wypukłości mnie uspokajały. W głowie pojawiło mi się wspomnienie matki, która pozwalała mi przymierzać pierścionek, kiedy byłam małą dziewczynką i siedziałam skulona na jej kolanach. Wciągnęłam powoli powietrze, nie przestając gładzić kamienia drżącą ręką.

– Wiesz, jaki znam na to sposób? – Zapomniawszy o kanapce, Hallie nachyliła się nad stołem, oparła się na nim łokciami, a ja i Mia wymieniliśmy rozbawione spojrzenia.

Napiłam się coli i oparłam na krześle, stukając palcem po brodzie i udając, że się zastanawiam.

– Czyżby chodziło o jakiegoś mięśniaka?

– A może o wpływowego członka bractwa ATX? – dodała Mia, rzucając mi porozumiewawczy uśmiešek, po czym otworzyła paczkę chipsów.

– No co? – Hallie uniosła rękę w obronnym geście. – Nie ma nic złego w stawianiu sobie wysoko poprzeczki.

W głębi serca wątpiłam, by mięśniak czy członek bractwa był taką znowu wysoką poprzeczką, przynajmniej dla mnie, ale nie zamierzałam jej tego mówić. Każdy miał inny gust.

– Nie sądzę, żebym potrzebowała teraz jakiegoś chłopaka komplikującego mi życie – powiedziałam. – Chcę tylko przetrwać ten rok, a potem będę już o krok od ukończenia studiów.

Moje przyjaciółki pokiwały głowami na zgodę i rozmowa zesła na bardziej przyziemne sprawy. Kiedy lunch dobiegł końca, czułam, że moje baterie zostały naładowane i jestem gotowa stawić czoła dalszej części dnia.

– Spotkajmy się po zajęciach – zaproponowałam. – Muszę zrobić zapasy przekąsek.

– To oznacza brytyjski dział w markecie, co? – Mia zerknęła na mnie porozumiewawczo. – Zgoda... pod warunkiem że potem wstąpimy do księgarni.

Potaknęłam z uśmiechem.

– Dobra. A potem, jeśli chcecie, zapraszam was obie na pizzę. W wakacje otworzyła się nowa pizzeria i chcę spróbować.

– O, ktoś tu jest hojny. Jak mogłybyśmy odmówić? – Hallie pobierała puste opakowania na tacę.

– Muszę od czasu do czasu skorzystać ze zniżek wuja, co nie? Jaki byłby sens otrzymywania tych wszystkich bonusów od firm, które się przed nim płaszczą, skoro nikt z nich nie korzysta? – Dołożyłam na tacę mój pusty kubek i wstałam. – Zresztą sam to zaproponował.

– W takim razie idziemy. Lecę, bo się spóźnię na zajęcia. Napisz mi, o której chcesz się potem spotkać. – Mia zerwała się z krzesła, pomachała nam i pobiegła w swoją stronę.

– Ja też muszę lecieć. – Hallie podniosła tacę. – Do zobaczenia później.

Kiedy nasze drogi się rozeszły, zaczęłam się ociągać, a mój nastrój znowu oklapł. Żadna z moich przyjaciółek nie chodziła ze mną na zajęcia, a to oznaczało, że nie miałam nic, co odciągałoby mnie od moich ponurych myśli.

Kiedy dotarłam do drzwi sali, w której miał się odbyć wykład, otworzyłam je, a do moich nozdrzy doleciał zapach oleju silnikowego i skóry. Czyjeś twarde ciało naparło na moje plecy, a ręka objęła mnie w pasie i trzymała w stalowym uścisku.

Mój okrzyk został stłumiony przez usta szepczące słowa ostrzeżenia tuż przy moim uchu.

– Ciii, Everly. Pomyśl dwa razy, zanim zwrócisz na siebie uwagę.

Saint.

Moja wcześniejsza brawura wyparowała. Została zaledwie maleńka iskierka, którą ukryłam głęboko w sobie.

– A teraz bądź grzeczną dziewczynką i usiądź obok mnie. – Wepchnął mnie do sali wykładowej i poprowadził na sam tył, szturchając mnie na tyle mocno, że nie miałam wyboru. Gdybym nie poszła przed siebie, upadłabym. Zadowolił się dopiero wtedy, gdy stanęłam na samym końcu sali i z jednej strony miałam ścianę, a z drugiej jego potężne ciało blokujące mi jedyną drogę ucieczki.

Nie rozumiałam, dlaczego ostatnio tak zmienił swoje zachowanie, ale mogłabym się założyć o wszystko, że miało to coś wspólnego z dwoma pozostałymi Królami Cmentarzyska. Jednak nie potrafiłam sobie wyobrazić, co takiego zrobiłam, że znalazłam się na ich celowniku.

– Czego chcesz?

Zignorował moje pytanie i nachylił się do przodu, by flirtować z dziewczyną siedzącą w rzędzie przed nami. Kiedy się obróciła, rzuciła mi złowieszcze spojrzenie, zupełnie jakbym poruszała się po jej terytorium. Nie wiedziała tylko, że nie miałam wyboru. Wolałabym siedzieć obok kogokolwiek innego.

Ugryzłam się w język, żeby nie rzucić czegoś w stylu „Możesz go sobie wziąć”, a kiedy niechętnie spjrzałam na niego, zauważyłam, że wbija wzrok w moje usta. Nieświadomie oblizał językiem wargi, a wewnątrz mnie buchnął płomień.

Nie. Oderwałam od niego spojrzenie i zapatrzyłam się przed siebie, krzyżując ręce na piersi. Saint był przystojnym mężczyzną, można powiedzieć, że niesamowitym, ale był też niebezpieczny. I był dupkiem. Dupkiem, od którego chciałam i musiałam trzymać się jak najdalej.

Gdybym tylko mogła.

Przez cały wykład nie potrafiłam się skupić, miałam świadomość, że Saint siedzi obok mnie. Miał na sobie dżinsy i muskał swoim umięśnionym udem moją odsłoniętą nagą skórę na nodze za każdym razem, kiedy poprawiał się na krześle. Dlaczego włożyłam sukienkę? Muszę zapamiętać, żeby na zajęcia, na które chodzimy razem, zakrywać się od stóp do głów.

Wyrwał mi się zduszony śmiech na myśl o tym, że dramatyzuję, i kątem oka zauważyłam zaciekawiony wzrok Sainta. Skupiłam całą uwagę na książce, pozwalając moim długim włosom opaść na twarz, by się przed nim zakryć.

– Everrrrrly. Czy ty próbujesz się przede mną schować? – Palce Sainta nagle musnęły moją skórę, kiedy chwycił moje włosy w garść. Wstrzymałam oddech, nastawiając się na ból, ale on po prostu założył mi je za ucho. – Tak lepiej. – Zniżył głos, groźba w jego tonie była bardzo wyraźna. – Nie waż się kiedykolwiek przede mną chować.

Potem wyprostował się i uraczył mnie uśmiechem, dołeczkami w policzkach i całym swoim urokiem, ale nie byłam głupia. Mrok w jego zielonych oczach był aż nadto widoczny; ostrzeżenie, bym nie przekraczała granicy. Ma pecha, nie zamierzałam być jego zabawką. Chociaż dopóki się nie dowiem, czego ode mnie chce, muszę być ostrożna. Reputacja Królów Cmentarzyska nie wzięła się znikąd.

O co im chodzi?

Wreszcie wykład się skończył i mogłam się od niego uwolnić. Bez pośpiechu zaczęłam zbierać swoje rzeczy, nie opuszczając mojego miejsca, dopóki Saint nie znalazł się na drugim końcu rzędu.

Kiedy tylko wyszłam z sali wykładowej, wpadłam na Robbiego, prezesa bractwa ATX, który stał oparty o ścianę ze skrzyżowanymi na piersi rękami. Gdy mnie dostrzegł, odepchnął się od ściany, rozłożył ramiona i nachylił się, pozerając mnie wzrokiem.

– Everly. Właśnie na ciebie czekałem.

– Hej, Robbie. Co tam? – Uśmiechnęłam się uprzejmie i nieco odsunęłam, by zwiększyć dystans pomiędzy nami. Zza pleców usłyszałam czyjeś chrząknięcie i zdałam sobie sprawę, że Saint nadal kręcił się w pobliżu.

Świetnie.

Robbie był zdecydowanie mniejszym złem, więc uśmiechnęłam się szerzej, wytrzymując jego spojrzenie, gdy się do mnie zbliżył.

– Masz czas na kawę? – Spoglądał na mnie oczekująco.

– Jestem...

– Nie ma – wtrącił się Saint, chwytając mnie za łokieć i odciągając od Robbiego, zanim którekolwiek z nas zdążyło zareagować. Kiedy zostałam wepchnięta do ciemnej sali i drzwi za mną zostały zatrzaśnięte, wszystkie moje zmysły natychmiast się wyostriły.

– On cię nie ochroni, skarbie. – Głos Sainta był niezwykle łagodny, ale wiedziałam, że nie mogę mu ufać.

Przez moją głowę przemknęła pewna wizja; wizja, którą stłamsiłam każdą tkanką mojego jestestwa. Ręce mi się trzęsły, więc zacisnęłam je w pięści. Byłam ponad to. Byłam silniejsza.

Wyswobodziwszy rękę z uścisku Sainta, odwróciłam się, by na niego spojrzeć.

– To nie najlepszy pomysł, by wkurzać prezesa bractwa. Pomyśl o swojej pozycji w drużynie pływakkiej.

Choć w pomieszczeniu panował półmrok, dzięki słabym promykom słońca przedostającym się przez szczeliny w żaluzjach mogłam z łatwością dostrzec chłodne rozbawienie na twarzy Sainta.

– Może powinnaś pomyśleć o tym, by nie wystawiać nikogo na nasz cel. – Podszedł bliżej i naparł na mnie tak, że oparłam się pośladkami o biurko stojące za mną. Róg stołu wbijał się boleśnie w moje udo. – Wyjaśnijmy coś sobie, Everly. Nie będziesz mi grozić. Nie waż się nigdy grozić Królom Cmentarzyska. – Opuścił nisko głowę i musnął ustami płatek mojego ucha. Powstrzymałam drżenie.

Moje głupie ciało mnie zdradzało, ale umysł marzył jedynie o tym, by skopać temu dupkowi jaja.

– Bycie bratanicą dziekana nie czyni cię nietykalną. – Nachylił się nade mną jeszcze bardziej, pocałował mnie w policzek i docisnął się do mnie jeszcze mocniej, tak że poczułam, jak jego twardy kutas wbija mi się w udo.

Zalała mnie fala gorąca, ale bez trudu zignorowałam sygnały wysyłane przez moje ciało. Nadrzędnym uczuciem, które mnie przepełniało, była wściekłość na niego, na sposób, w jaki mnie traktował, a instynkt kazał mi od niego uciekać.

– Co ja ci takiego robiłam? – syknęłam, zbierając wszystkie siły, i wyrwałam się z jego objęć, zanim zdążył zareagować. Jednak mój triumf był krótkotrwały, ponieważ od razu rzucił się na mnie ponownie, z łatwością obracając mnie tyłem do siebie i przyciskając mnie do swojej klatki piersiowej. Jego usta znowu znalazły się tuż przy moim uchu, a jego duże dłonie przytrzymały mnie w miejscu, gdy drżałam od jego dotyku, pomimo powtarzania sobie, że pozostanę silna.

– Dobrze wiesz, co zrobiłaś, Everly Walker.

Puścił mnie, popychając tak mocno, że wpadłam na ścianę.

– Pierdol się – wysyczałam, ale zostały po nim zamykające się drzwi. Osunęłam się po ścianie i siedziałam skulona. Byłam całkowicie pewna, że bez względu na to, co sprawiło, że znalazłam się na radarach Królów Cmentarzyska, to był dopiero początek.



Rozdział 7

Saint

Powinien być jakiś oficjalny zakaz rozmowy z bratem podczas wzvodu. *Nie będziesz miał stojącej pały podczas rozmowy z bratem Twoim.* To musiało być zapisane w kodeksie braterskim, na sto procent. Opierałem się o ścianę biblioteki i patrzyłem na poruszające się usta Mateo, ale kompletnie nie miałem pojęcia, o czym, do kurwy nędzy, mówi. Coś o jakiejś wymianie hamulców.

Moje myśli krążyły wyłącznie wokół jebanej Everly.

Musiałem, po prostu musiałem się z nią zabawić, nie spodziewałem się tylko, że tak bardzo mi się to spodoba. Było coś takiego w tych jej sarnich oczach, które rozszerzały się za każdym razem, kiedy się do niej odzywałem. Widać było w nich gniew, ale nie tylko – nie potrafiła ukryć pożądania. Większość dziewczyn padała przede mną na kolana, a ta jedna uciekała w przeciwnym kierunku i dzięki temu zabawa była jeszcze lepsza.

– Stał mi – powiedziałem głośno, żeby Mateo zwrócił na mnie uwagę.

– Co, do kurwy...? – rzucił, odskakując ode mnie.

– Nie martw się, nie z twojego powodu, Matty – uspokoiłem go.

Potrząsnął głową i spojrział na mnie z obrzydzeniem.

– Z tobą naprawdę jest coś nie tak. Cały ten syf, który zafundowała ci mamuśka, musiał ci zdrowo namieszać pod sufitem.

Nie mylił się. Syf, którym uraczyła mnie Tiff, naprawdę nieźle mnie spierdolił.

Mógłbym opowiedzieć mu o tysiącach sposobów, na które Everly sprawia, że mój kutas robi się twardy, ale zmartwiłby się, że zaczynam się do niej przywiązywać. Faceci mojego pokroju nigdy się nie przywiązują. Zamaczamy fiuty i odchodzimy.

Może dlatego, że moja zjebana rodzicielka wciąż była w pobliżu, miałem miększe serce niż tamci dwaj?

– I kto to mówi – odparłem. – To co, uderzyłeś do niej, jak już wymieniałeś te hamulce?

Znowu spojrział na mnie jak na debila, ale nie wziąłem tego do siebie. Mateo patrzył w ten sposób na wszystkich.

– Flora ma osiemdziesiąt lat – rzucił sucho.

– Podstarzała cipka nie jest zła – odparłem bez zastanowienia.

– To się tyczy tylko wina, *pendejo*.

Wiedziałem już, że ze mną skończył, kiedy zaczął mnie obrażać po hiszpańsku.

– To co będziesz teraz robił? Będziesz ją śledził? – zapytał.

– Nie, mam pierwszy trening w tym roku. – Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu i dałem mu kuksańca w ramię. – Przyjdiesz zobaczyć, jak pływam?

Mateo popatrzył na mnie ze zmarszczonym nosem.

– W twoim stanie? Nie sądzę.

– Egoista – powiedziałem, a potem założyłem ręce za głowę i zacząłem wypychać biodra w jego

kierunku. – No chodź, Matty, będzie fajnie.

– Spierdalaj, stary. – Roześmiał się i zostawił mnie samego.

Gdy byłem w drodze na kampusowy basen, zadzwonił mój telefon. Zamierzałem przekierować połączenie na pocztę głosową, bo na dziewięćdziesiąt procent była to jakaś laska, która chciała, żebym ją zerznął, a na pięć Callum lub Mateo. Pozostałych pięciu procent nienawidziłem.

– Kurwa mać, ja pierdolę – przekląłem, gdy zobaczyłem, kto dzwoni.

O wilku mowa. Mateo wisił mi za to piwo.

– Co? – rzuciłem zamiast powitania.

– Czy tak się powinno witać matkę? – dobiegł mnie zachrypnięty głos Tiffany.

– To by sugerowało, że wywiązałaś się z roli matki, Tiff. A o ile mi wiadomo, crack i meta nie są witaminami dla kobiet w ciąży.

Po drugiej stronie linii zapadła wymowna cisza i spodziewałem się, że zaczniesz swoje wywody na temat ciężkiego życia samotnej matki, bla, bla, bla.

A jednak... myliłem się.

Poleciały łzy. Szambo.

– Myślisz, że nie czuję się winna? Każdego dnia nienawidzę się za to, jak cię traktowałam. Jak ci się wydaje, dlaczego dałam ci na imię Saint? Bo potrzebowałam świętego, kogoś, kto mnie ocali.

– Ile potrzebujesz, Tiff? – warknęłam wkurwiony tym, że jak zawsze robiła z siebie ofiarę.

Jak, kurwa, miałem ją ocalić, skoro byłem niemowlęciem? Nie potrafiłem tego pojąć. Wszyscy mają swój krzyż do dźwigania, ale czasami odnosiłem wrażenie, że mój jest najcięższy.

Callum nawet nie pamięta swoich rodziców. Przez całe życie krążył po systemie. Mateo pamiętał pijanego ojca, ale miał też trochę dobrych wspomnień, zanim wszystko się spierdoliło, a ja miałem tylko naćpaną Tiff, która pojawiała się, kiedy było jej wygodnie.

Urodziłem się uzależniony. Dzięki niebiosom za pielęgniarki, które się mną zajęły i upewniły się, że mój stan jest stabilny, w przeciwnym razie mogłoby mnie tu dziś nie być.

Miałem trzy lata, kiedy Tiff pozbiierała się do kupy, a przynajmniej tak twierdziła, i zabrała mnie z rodziny zastępczej. Nie trzeba mówić, że szybko przekonałem się, iż życie z nią przypomina piekło. Byłem dla niej tylko czekiem, który otrzymywała co miesiąc. Niedługo potem znowu trafiłem do bidula.

Moje zjebane życie tak właśnie wyglądało, dopóki nie zajął się nami staruszek. Nie mam pojęcia jak, ale pozbył się jej z mojego życia i nigdy nie byłem bardziej wdzięczny za cokolwiek. Pewnego dnia do jego drzwi zapukał pracownik socjalny i oświadczył, że stara dobra Tiff znowu stanęła na nogi. Ponieważ byłem jej biologicznym dzieckiem, najlepiej dla mnie byłoby, gdybym zamieszkał z nią.

Staruszek zobaczył przerażenie na mojej twarzy i zadał mi tylko jedno pytanie: czy chcę być z mamą. Moje „nie” było szybkie, jakbym wystrzelił je z karabinu maszynowego, a on zapewnił mnie, że już nigdy nie będę musiał tam wracać. Nie do końca w to wierzyłem, ale rzeczywiście nigdy się już ze mną nie skontaktowali.

Zawdzięczałem temu mężczyźnie wszystko. Dał nam poczucie stabilności, spokój; a dla dzieciaków z ulicy to było uzależniające.

– Niewiele, tylko pięć stówek – odpowiedziała Tiffany, jak gdyby pięć stówek było pestką dla studenta.

– Żartujesz sobie, kurwa? – wykrzyknąłem, a ponieważ właśnie dotarłem do szatni, wszyscy kumple z drużyny obejrżeli się na mnie.

– No weź, Saint, masz ten elegancki sklepik. Na pewno możesz dać mi trochę kasy, co nie?

Roześmiałem się sucho. O sklepie garażowym można powiedzieć wiele, ale na pewno nie to, że był elegancki. Większość ludzi właściwie nazywała go kupą złomu. Ale Tiffany widziała w nim dojrną krowę.

– Nie jest mój – powiedziałem jej. Nie wiedziała, jak prowadzimy nasz biznes. To nie była jej sprawa. – Mogę dać ci trzy, to wszystko – rzuciłem ostatecznie.

– Chcesz, żebym znowu wylądowała na ulicy? – skrzeknęła.

– Nie spędzi mi to snu z powiek – odparłem.

– Dobra.

I to wszystko, rozłączyła się.

– W porządku? – Jeden z kolegów z drużyny klepnął mnie w plecy.

– Suczki – odpowiedziałem mu z nieszczerym uśmiechem.

Przynajmniej dzięki Tiff pozbyłem się erekcji. Reszta drużyny nie musiała być zazdrosna o braki w swoim wyposażeniu. Przebrałem się i ruszyłem w stronę basenu. Nie mogłem się już doczekać, by zrobić kilka długości i oczyścić głowę.

Kiedy tylko zanurzałem się pod wodą, wszystko i wszyscy przestawali dla mnie istnieć. To było jedyne miejsce, w którym nie musiałem myśleć. Pod wodą wszystkie pierdolone problemy znikwały, a ja skupiałem się tylko na pływaniu. Wyrzucałem rytmicznie ramiona w górę i w dół. Czułem ogień w płucach i w całym ciele, kiedy zmuszałem się do coraz większego wysiłku.

Czułem się wolny – zupełnie jakbym spadał, ale nadal pełen bólu, by nie utonąć.

Kiedy zaczęły palić mnie płuca, zatrzymałem się i gdy wynurzyłem głowę na powierzchnię, przysięgam, że pomyślałem, iż mam halucynacje.

Everly tam była.

Szła brzegiem basenu, a ja podpływałem szybciej, by się do niej zbliżyć. Miała na sobie śliczną sukienkę i zacząłem się zastanawiać, czy jeśli spojrzę pod odpowiednim kątem, to zobaczę jej majtki.

Kurwa. Zaraz mi znowu stanie, jeśli się nie opanuję. Musiałem tylko przypomnieć sobie o Tiff albo o tych trzech słowach. Zadziałało.

Chwyliłem się brzegu basenu, wyszedłem z wody i to był ten moment, w którym wróciłem do prawdziwego życia. Jak zawsze. Miałem wrażenie, że próbuje ciągnąć mnie w dół.

Wszystkie dziewczyny na mnie patrzyły, ale ja widziałem tylko tę jedną.

Wpatrywała się w moją klatkę piersiową i przyglądała się, jak kropelki wody spływają mi po torsie i umięśnionym brzuchu. Po chwili obniżyła wzrok na moje spodenki kąpielowe, ale zaraz się zarumieniła i odwróciła głowę.

Zdjąłem czepek i gogle, a jej oczy rozszerzyły się jeszcze bardziej. Nie mogłem powstrzymać uśmiechu.

– Podoba ci się? – Poruszałem brwiami w górę i w dół.

– Nic specjalnego – odgryzła się.

– Gówno prawda, skarbie – poprawiłem ją, stając obok niej i jej przyjaciółek.

Jedna z dziewcząt ciągle rzucała spojrzenia na mnie i Everly, więc puściłem do niej oko.

– Przyszłaś popatrzeć, jak pływam? – spytałem i, kurwa mać, miałem nadzieję, że powie „tak”. Na samą myśl poczułem skurcz w klatce piersiowej. A przecież wiedziałem, jak bardzo pojebane to było, bo byłem jej przepustką do piekła. Chyba po prostu potrzebowałem teraz kogoś, a ta osoba stała właśnie przede mną.

– Tak. – Przygryzła wargę i to było tak kurewsko seksowne. – Ale już wychodzę.

Zanim zdołałem się powstrzymać, chwyciłem ją za rękę. Spojrzała na mnie, potem na nasze dłonie i na jej twarzy pojawił się niepokój. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę, jak ją traktowałem. Ale teraz byłem pieprzonym egoistą. Dodam to do listy rzeczy, które zamierzałem jej odebrać.

– Zostań – powiedziałem cicho, ale zabrzmiało to jak błaganie.

Patrzyła na mnie w milczeniu, ale po chwili skinęła głową, a ja poczułem ulgę.

– Nie pożałujesz – skłamałem z uśmiechem.

Ale będzie żałowała. Znienawidzi mnie na resztę życia.



Rozdział 8

Everly

Powiedział, że nie pożałuję, ale już żałowałam. Chociaż mnie puścił, dłoń nadal paliła mnie w miejscu, w którym jej dotykał, zupełnie jakby mnie naznaczył.

– Everly? – Hallie zmrużyła oczy i rzucała spojrzenia to na mnie, to na Santa. Nadal stał przy brzegu basenu, a kropelki wody spływały po jego muskularnej klatce piersiowej, wsiąkały w rowki pomiędzy jego wypracowanymi mięśniami brzucha i spływały niżej, w wyrzeźbione w kształcie litery V pachwiny. Moje serce dudniło, a myśli się plątały, gdy stał tak blisko mnie i wyglądał, jak wyglądał.

Odchyliłam się nieco, by się od niego odsunąć, na co on się roześmiał, a ja zwróciłam się do przyjaciółki:

– Sama mnie tu przyciągnęłaś Hal, chciałaś oglądać trening. Zostańmy.

– Od kiedy przyjaźnisz się z Saintem? – syknęła, chwytając mnie za ramię i odciągając od niego w kierunku trybun, z których miałyśmy widok na pływalnię.

Kiedy usiadłyśmy obok innych dziewcząt, które przyszły popatrzeć na pływaków, westchnęłam. Jak miałam wyjaśnić jej coś, czego sama nie rozumiałam?

– Nie przyjaźnimy się. – Skierowałam wzrok na basen, w którym Saint właśnie pływał, przecinając taflę wody sprawnymi, mocnymi uderzeniami ramion, a trener mierzył czas jemu i reszcie zawodników stoperem. – Uwierz mi, tak naprawdę on mnie nawet nie lubi.

– A jednak poprosił cię, żebyś została. – Wydeła usta i pokręciła głową. – Jesteś nim zainteresowana?

– Nie. Nie, nie, nie.

Słyszając moje energiczne zapewnienia, w końcu się uśmiechnęła.

– W takim razie możesz mi go przedstawić, jak należy. Ciacho z niego, nie sądzisz?

Wpatrywałam się w niego, kiedy pływał. Był szybki, a jego ruchy władcze. Tak, Saint był ciachem. A kiedy przebywał razem z pozostałymi Królami Cmentarzyska, cała trójka była ponadprzeciętnie pociągająca... albo raczej byłaby, gdyby nie byli totalnymi dupkami.

– Jeśli lubisz takich typków... – Wzruszyłam ramionami, nie chcąc przyznać, że się z nią zgadzam.

Trener dmuchnął w gwizdek, a my w milczeniu przyglądałyśmy się, jak zawodnicy wskazują do wody. Pełna koncentracja na twarzy Santa, gdy wykonywał polecenia trenera, ściągnięte brwi, zaciśnięte usta, płynne zanurzenie się w wodzie – wszystko to na mnie działało, ale nie chciałam się do tego przyznać.

Po chwili ciszy Hallie zaczęła komentować pozostałych zawodników – nie ich umiejętności, lecz wygląd. Głównym tematem jej wywodów był Saint, na szczęście nie oczekiwała ode mnie, że wezmę udział w tej dyskusji. Był ostatnią osobą, o której miałam ochotę rozmawiać i – szczerze mówiąc – powinnam była opuścić ten budynek, kiedy tylko go zobaczyłam. Ale coś w wyrazie jego twarzy, ten niemal błagalny wzrok sprawił, że zostałam.

Trening dobiegł końca i gdy pływacy zaczęli wychodzić z wody, Hallie mnie szturchnęła.

– Chodź. Podejźmy i porozmawiajmy z Saintem, zanim nam ucieknie.

Jęknęłam pod nosem; to ostatnie, na co miałam ochotę. Ale wiedziałam, że nie zaakceptuje mojej

odmowy. Nie potrafiłabym nawet uzasadnić mojej niechęci do realizacji jej planu. Gdybym jej powiedziała, jak przyparł mnie do ściany i mi groził, pewnie pomyślałaby, że to było podniecające albo coś w tym rodzaju.

– Okej.

Jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu, zerwała się z miejsca i pociągnęła mnie za sobą w jego kierunku, zanim zdołałam powiedzieć coś więcej. Saint właśnie osuszał się ręcznikiem, a kiedy go opuścił i podniósł głowę, spojrzałam prosto w jego zielone oczy. Coś w nich błysnęło, ale zniknęło, zanim zdążyłam sobie uświadomić, co to było.

Leniwy, drapieżny uśmiech wygiął w łuk jego usta, przez co zakłuło mnie w żołądku i cofnęłam się o krok. Ale było już za późno.

– Everrrrrly – mruknął. – Dziewczyna, którą chciałem spotkać. Potrzebuję przysługi.

Mam wyświadczyć przysługę Saintowi? Nie ma mowy.

Chociaż... wszyscy wiedzieli, że nie odmawia się Królom Cmentarzyska, kiedy proszą o przysługę, bo można tego pożałować.

Wpatrywałam się w niego, przygryzając dolną wargę, a w jego oczach nie widziałam niczego poza chłodnym rozbawieniem.

– Jakiej przysługi? – spytałam w końcu.

– Poczekasz tu na mnie? Zaraz wracam.

Stojąca obok mnie Hallie znacząco odchrząknęła i zdałam sobie sprawę, że tak bardzo zapatrzyłam się w Sainta, że zapomniałam o przyjaciółce. Jego wzrok prześlizgnął się na nią i uśmiechnął się szerzej.

– Hallie, zgadza się? Poznałaś już mojego przyjaciela Jona? – Zarzucił rękę na ramiona stojącego obok niego ciemnowłosego chłopaka, a drugą lekko przyciągnął ją do siebie i pchnął w jego stronę. Jego kolega sprawiał wrażenie rozbawionego, gdy przyglądał się Hallie, która odrzuciła włosy na plecy i obdarzyła go ponętym uśmiechem.

Podczas gdy ta dwójka zajęła się sobą, Saint odsunął się od kumpla, podszedł do mnie, po czym nachylił się do mojego ucha i szepnął:

– Poczekaj na mnie.

I już go nie było, zniknął za drzwiami szatni.

Hallie zupełnie o mnie zapomniała, zatracając się we flircie z Jonem. Nawet się z tego cieszyłam, bo nie miałam pojęcia, o co tutaj chodzi.

Nie miałam jednak czasu na zastanawianie się nad tym, ponieważ Saint wrócił tak samo szybko, jak odszedł, ubrany w podarte džinsy i czarną koszulę z logo złomowiska na przodzie, a jego blond włosy były nadal wilgotne po prysznicu. Zarzuciwszy sobie torbę sportową na ramię, stanął przede mną.

Sięgnął ręką i splótł swoje palce z moimi. Aż podskoczyłam, gdy poczułam jego niespodziewany dotyk, a on uśmiechnął się do mnie.

– Chodźmy.

– Dokąd?

– Mam coś do załatwienia, a ty dostąpisz zaszczytu bycia moim szoferem – poinformował, wyprowadzając mnie z budynku i nadal ściskając mnie za rękę. Gdy wychodziliśmy, zerknęłam na Hallie i wymamrotałam bezgłośnie „sorki”, a ona zacisnęła szczękę, ale już po chwili wzruszyła ramionami i również bezgłośnie powiedziała „zadzwoń do mnie”. Kiedy znaleźliśmy się na zewnątrz, Saint skierował się na parking dla studentów, znajdujący się tuż obok mojego akademika. Stanął obok mojego auta.

– Skąd wiedziałeś, gdzie zaparkowałam? – Zerknęłam na niego zaciekawiona, otwierając camaro.

– Sporo o tobie wiem, Everly.

Na dźwięk tych słów poczułam przebiegający po moim kręgosłupie dreszcz i po raz setny zadałam sobie pytanie, czego on ode mnie chce.

– Dokąd jedziemy? – spytałam, chcąc mieć już to za sobą, cokolwiek to było.

– Pokieruję cię. – Wpakował swoje potężne ciało na miejsce pasażera i z gwizdnięciem podziwu pogładził dłonią deskę rozdzielczą.

– Niezły wóz. Przydałoby się go odrobinę dopieścić, ale to klasyk.

– Należał do mojego taty. – W gardle urosła mi gęsia skóra, gdy włączałam silnik. Skupiłam wzrok na lusterku wstecznym i wycofałam na drogę, ale przez cały czas czułam na sobie zaciekawione spojrzenie

Sainta.

– Twojego taty? – powtórzył, a jego głos był łagodniejszy niż kiedykolwiek wcześniej.

– Tak. On... on i moja mama... oni odeszli. – Odchrząknęłam, żeby pozbyć się guli. – Wypadek samochodowy.

Jego ciepła dłoń spoczęła na moim udzie i ścisnęła je lekko.

– Utrata kogoś, kogo kochasz, kurewsko boli.

Sądząc po bólu wybrzmiewającym w jego głosie, znał to z własnego doświadczenia. Zanim zastanowiłam się nad tym, co robię, zdjęłam jedną rękę z kierownicy i położyłam ją na jego dłoni. Westchnął gwałtownie i odwrócił głowę w stronę okna.

Coś wewnątrz mnie zacisnęło się i stwardniało, nie mogłam złapać oddechu.

W samochodzie zapadła cisza.

Przerwał ją minutę później, wracając do dawnego siebie, i rzucił mi uśmiech, który dostrzegłam kątem oka.

– Chyba właśnie coś między nami zaszło, Everly. Spójrz, jaką stworzyliśmy więź.

Roześmiałam się niemal z ulgą.

– Powiesz mi wreszcie, dokąd jedziemy?

– Nie. Zabawniej jest, kiedy zgadujesz.

Pokierował mnie do części miasta, do której nigdy się nie zapuszczałam. Na terytorium Królów Cmentarzyska. Jechałam ostrożnie ulicami, a im dalej się zapuszczałam, tym mniejsze i bardziej zniszczone stawały się budynki. Zaczął we mnie narastać niepokój.

Wyjechaliśmy z miasta, po obu stronach drogi rozciągały się puste pola, z rzadka pojawiały się tylko pojedyncze drzewa oraz mały, kręty potok. Nigdy nie jechałam tą drogą i nieświadomie zdjęłam nogę z gazu, aż ciężarówka za nami zatrąbiła, po czym nas wyprzedziła.

– Nie bądź taka wystraszona. Nie skrzywdzę cię. – Rozbawienie Sainta było widoczne jak na dłoni, kiedy oparł się łokciem o szybę, a drugą ręką bawił się telefonem. – Jeszcze – mruknął pod nosem, a ja przełknęłam głośno. Dlaczego się na to zgodziłam? Nikt nie wiedział, gdzie jestem, i gdyby...

Kłębiące się w mojej głowie myśli zostały przerwane przez stukanie palcem w szybę.

– Tutaj. Skręć w lewo.

Dostrzegłam wreszcie cel naszej wycieczki – niewielki kemping, który zdecydowanie najlepsze czasy miał już za sobą. Brodaty facet, siedzący na pasiastym leżaku, przyglądał się nam podejrzliwie, gdy wjeżdżaliśmy, a za nami unosiła się chmura kurzu, mimo że auto ledwo się toczyło. Kiedy go mijaliśmy, uniósł piwo do ust. Czy to pistolet leżał sobie tak swobodnie na jego kolanach?

– Zatrzymaj się na końcu, przy tamtym drzewie. – Głos Sainta był twardy i wyczułam w nim napięcie. Gdy zatrzymałam się we wskazanym miejscu i wyłączyłam silnik, odwrócił się do mnie.

– Zostań w aucie i zablokuj drzwi od środka. To nie potrwa długo. – To powiedziawszy, wyciągnął z kieszeni zwitek banknotów i wysiadł. Odwrócił się, klepnął dłonią w szybę i wypowiedział bezgłośnie: „Zablokuj drzwi”, więc zrobiłam, co kazał, po czym opadłam na fotel i czekałam.

Saint podszedł do przyczepy kempingowej, w pobliżu której zaparkowaliśmy, i zapukał do drzwi. Otworzyły się, ale nie byłam w stanie dostrzec, kto był w środku, ponieważ Saint zbyt szybko wszedł do przyczepy, zasłoniwszy cały widok swoim potężnym ciałem. Kiedy drzwi się za nim zamknęły, rozejrzałam się wokół siebie, zdenerwowana. Jeśli robił coś nielegalnego, na przykład kupował dragi czy coś, i ktoś mnie zauważy, bratanicę dziekana uniwersytetu, w jego towarzystwie...

Cholera. Otworzyłam schowek, wyjęłam z niego parę okularów przeciwsłonecznych i włożyłam je na nos. Na niewiele się zdały, ale lepsze to niż nic.

Z przyczepy dochodziły podniesione głosy, więc opuściłam troszeczkę szybę, usiłując coś wylapać. Słyszałam Sainta i kobiecy pisk, ale nie mogłam zrozumieć słów. Kilka minut później na progu pojawił się Saint. Zatrzasnął za sobą drzwi, a na jego twarzy malował się mroczny wyraz.

Szybko otworzyłam samochód, a on wszedł do środka.

– Jedź. – W jego tonie nie było żadnej emocji, zupełnie jakby był martwy w środku. Włączyłam silnik, niepewna, co robić.

Wjechawszy z powrotem na obrzeża miasta, ośmieliłam się przerwać ciszę.

– Dokąd mam cię zawieźć?

Cisza.

To było zupełnie do niego niepodobne. Zaczął ogarniać mnie coraz większy niepokój.

– Saint?

Nadal wpatrywał się przed siebie, jego zaciśnięta szczęka pulsowała, cały czas zaciskał i rozluźniał pięści.

Spojrzałam na budynek wylaniający się po prawej. Stary, opuszczony kościół, częściowo spalony. Krążyły plotki, że był nawiedzony, i chociaż w nie nie wierzyłam, było w tym budynku coś zdecydowanie odstrasżającego.

Straszny czy nie, musiałam coś zrobić. Podjąwszy szybką decyzję, zjechałam z drogi, gdy zrównaliśmy się z kościołem, skierowałam camaro w dół krótkiej, wyboistej ścieżki, która biegła obok cmentarza, i zatrzymałam się na małym parkingu. Wiedziałam, że niektórzy nadal odwiedzają swoich zmarłych bliskich, którzy zostali tutaj pochowani, ale w tej chwili byliśmy tu sami.

Nie byłam nic winna Saintowi, ale coś się dzisiaj pomiędzy nami zmieniło. Nie potrafiłam powiedzieć co. Wiedziałam też doskonale, że źle robię, opuszczając przy nim gardę, ale czułam, że zdołałam dostrzec niewielki przeblysł jego prawdziwego ja, którego niewielu ludzi miało szansę doświadczyć.

Wyłączyłam silnik, a ciszę przerywała tylko siedząca na nagrobku, głośno kracząca wrona.

– Duchy – odezwał się stłumionym głosem Saint.

– Co? – Odwróciłam się do niego, ale on wpatrywał się w ptaka.

– Wrony widzą zmarłych.

– Dzięki za tę informację. – Wierciłam się na siedzeniu, starając się wyrzucić z głowy myśli o zmarłych i duchach, ale nie było to łatwe, ponieważ Saint zasiał we mnie niepokój, a na dodatek na zewnątrz zaczął już zapadać zmrok. Wrona ponownie zakrakała i zdawało się, że Saint wyrwał się z zadumy. Odpięłam pas. Nasze spojrzenia się spotkały i przez chwilę wpatrywaliśmy się w siebie w bezruchu. Coś w jego zielonych oczach przemawiało do mnie. Coś, co przypominało więź pomiędzy nami.

Otworzyłam usta, by coś powiedzieć, cokolwiek. Ale nie zdążyłam. Zanim się zorientowałam, Saint chwycił mnie za biodra i przeniósł na swoje kolana.

Mój szokowany okrzyk został zduszony przez jego usta, wpijające się w moje.



Rozdział 9

Saint

Nic nie rozpierdalało mi głowy tak jak spotkania z Tiff. Jebany frazes, co nie? Miałem nieprzepracowane sprawy z matką. Na swoją obronę dodam, że gdyby odwaliła kitę, natychmiast by zniknęła. Ale sama myśl o tym również napełniała mnie zgrozą.

Musiałem oczyścić głowę, a Everly była tuż obok. Odwróciłem się, by na nią spojrzeć, i spodziewałem się, że zobaczę na jej twarzy wyraz obrzydzenia. Wszyscy tak na mnie reagowali, kiedy dowiadywali się, że jestem wyrzutkiem z przyczepy kempingowej.

Szlag.

Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, wiedziałem już, że zrobię coś, czego nie powinienem. Nikt nigdy nie powiedział, że jestem dobrym człowiekiem, a ten brak litości w jej oczach, ta troska... To było dla mnie coś nowego. Chciałem się tym napawać. Bez namysłu sięgnąłem po nią i posadziłem sobie na kolanach. Robiłem to już tysiące razy. Dziewczyny były łatwe, jeśli tylko wiedziałeś, jak z nimi rozmawiać, ale miałem pewność, że żadna z nich nigdy nie będzie patrzyła na mnie tak jak Everly.

Bardzo szybko zorientowałem się, że wzbudzam w dziewczynach pożądanie. Ponieważ byłem przystojny, dziewczyny chciały tylko zaspokoić swoje pragnienie bycia z niegrzecznym chłopcem. To mogłem być ja, moi bracia albo ktokolwiek z drugiej strony miasta. Punkt do odhaczenia na ich liście. Znałem to spojrzenie, ale teraz go nie odnajdywałem. Dla kogoś takiego jak ja, kto dorastał, nie dostając ani trochę uwagi – to było egoistyczne.

Everly była zszokowana, więc wykorzystałem okazję i ją pocałowałem.

Pocałunek był pełen pożądania i prawdziwy, bez żadnego słodzenia mojemu popierdolonemu ja. Chciałem pochłonąć jej dobroć w całości, jeśli mi na to pozwoliła, i zostawić tylko pustą skorupę. Chociaż zdawałem sobie z tego sprawę, nie przestawałem. Takim właśnie byłem człowiekiem. Nigdy niczego nie miałem, więc brałem i brałem, aż nie zostało już nic do wzięcia.

Wplotłem palce w jej włosy i odciągnąłem jej głowę do tyłu, tak że miałem teraz dostęp do jej szyi. Everly jęknęła, co doprowadziło mnie do szaleństwa. Oplotłem jedno ramię wokół jej wątlej talii i dopiero wtedy dotarło do mnie, jak krucha i delikatna jest ta dziewczyna. Nie powstrzymało mnie to. Wręcz przeciwnie, stałem się jeszcze twardszy. Wsunąłem drugą rękę pod jej sukienkę. Jej gładka, jedwabista skóra sprawiła, że poczułem się wyzwolony. Wpiłem się brutalnie w jej usta, a moje ręce pieściły jej uda, delikatnie torując sobie drogę do tego centralnego punktu.

– Powinniśmy przestać – jęknęła.

Moje palce wreszcie dotarły do jej cipki, była mokra i gorąca.

– Czyżby? – Uśmiechnąłem się do niej chytrze. Złowiła moje spojrzenie, by zorientować się, co dalej zamierzam, ale ja już wiedziałem, czego oboje chcemy. Jednym palcem odsunąłem jej majtki na bok i dotknąłem jej mokrej dziurki. Była tak cholernie jedwabista, natychmiast zaschło mi w ustach. Jej sarnie oczy rozszerzyły się, gdy wsunąłem jeden palec w jej szczelinę.

Odrzuciła głowę do tyłu i wypięła w moim kierunku biodra, a w aucie było słychać tylko jej ciche

jęki.

– Twoja cipka mówi mi coś innego. Aż prosi, bym jej dotykał.

Wyciągnąłem palce tylko po to, by za chwilę wsunąć je ponownie i, kurwa mać, Everly, cóż to był za widok. Sposób, w jaki jej pełne usta rozchyliły się w zdumieniu, jak jej nogi rozszerzyły się, by się do mnie dopasować. Nigdy wcześniej nie zauważałem tych rzeczy u kobiet. Obchodziło mnie tylko to, żeby były mokre, potem mogły spierdalać.

Nachyliłem się i polizałem jej obojczyk, aż do miejsca, w którym jej tętnica pulsowała jak szalona.

– Może chcesz, żebym tam też cię polizał, co, Everrrrrly?

W odpowiedzi wyrwał jej się kolejny jęk, a ja nadal penetrowałem ją palcami. Wsuwałem je i wysuwałem, a każdy kolejny ruch był coraz mocniejszy, szybszy. Ponownie ją pocałowałem i tym razem wepchnąłem się w nią głębiej. Poruszała się w przód i w tył, ocierając się o mnie. Widok jej w ekstazie był nieziemsko podniecający. Nie była taka pruderyjna i porządnicza, a coś w sposobie, w jaki ją obracałem, dotknęło mnie w głębi.

Skrzyżowałem palce w jej wnętrzu, poczułem, jak spływa po nich jej wilgoć, i mocno zassałem powietrze.

– Chcesz dojść, Everly? – spytałem z jękiem, poruszając palcami coraz szybciej.

Przygryzła wargę i skinęła głową.

Pieprzyłem ją dwoma palcami, a kciukiem pieściłem jej nabrzmiałą łechtaczkę. Sposób, w jaki traciła nad sobą kontrolę, był niezwykle subtelny. Jej klatka piersiowa gwałtownie unosiła się i opadała, a z rozchylnych ust wydobywały się miękkie pojękiwania.

– Biorąc pod uwagę, jak chętnie twoja cipka przyjmuje moje palce, myślę, że chętnie przyjąłaby też kutasa – powiedziałem do niej, całując ją jednocześnie po szyi. Jej biodra nadal poruszały się w górę i w dół, ujeżdżała moje palce, aż jej ciałem wstrząsnął orgazm. Ależ to było kurewsko podniecające.

– Powinniśmy przestać – wydyszała, próbując dojść do siebie.

– Nie podobało ci się? – Uśmiechnąłem się przebiegle.

Reakcja Everly nie była taka, jak się spodziewałem.

– Chcesz dostać złoty medal za to, że wiesz, jak doprowadzić kobietę do orgazmu?

Odchyliłem się z uśmiechem na twarzy.

Powoli wyciągnąłem palce z jej wnętrza, wiedząc, że Everly czuje, co robię. Wyciągałem je ostrożnie, by nie dotknąć nimi jej ubrania, a potem uniosłem je przed siebie. Pachniały obłędnie i musiałem się powstrzymać, aby nie zlizać z nich jej soków.

– Uważam, że to zasługuje na złoty medal, ty nie? – Mój ton stał się chłodny, a jej twarz straciła ten cudowny blask, który był moją zasługą. Przebiegł mnie dreszcz, sprawiając, że stałem się jeszcze twardszy niż do tej pory.

Everly nie miała dokąd uciec, gdy sięgnąłem do jej twarzy. Chwyciłem ją za podbródek, zmusiłem do otwarcia ust i włożyłem jej palce głęboko do gardła, aż zaczęła się dławić. Wysunąłem je lekko i zauważyłem, że w jej oczach pojawiły się łzy.

Rzeczywiście łatwo było ją złamać.

– Nie pogrywaj sobie ze mną, Everly; przegrasz za każdym razem – powiedziałem, wyciągając palce, po czym, nie wiem dlaczego, ale nachyliłem się i pocałowałem ją w czoło.

Jej klatka piersiowa gwałtownie unosiła się i opadała, i gdybym miał zgadywać, mógłbym się założyć, że przypomina sobie imprezę. Bardzo dobrze. Musi wiedzieć, z kim zadarła.

– Możesz mnie wyrzucić kilka przecznic stąd. Te ulice nie są dla ciebie bezpieczne – rzuciłem, a ona pokiwała głową.

Gdybym był uprzejmy, mógłbym jej podziękować za to, że pojechała ze mną do Tiff, choć tak naprawdę nie miała w tym temacie wiele do gadania, ale musiałem pamiętać, że ona nie była taka jak inne dziewczęta. Miała swoją rolę do odegrania.

– Możesz się tu zatrzymać – powiedziałem, kiedy znaleźliśmy się zaledwie przecznicę od złomowiska. Wsiadłem z samochodu, czując się jak kutas, gdy nawet na mnie nie spojrzała. – Everly – wypowiedziałem jej imię. Odwróciła głowę w moim kierunku, ciągle trzymając obie ręce na kierownicy. – Następnym razem, kiedy zobaczysz mnie lub moich braci... uciekaj.

To było jedyne ostrzeżenie, jakiego zamierzałem jej udzielić. Kiedy tylko zatrzasnąłem za sobą

drzwi, odjechała z piskiem opon, jakby gonił ją sam diabeł.

Nie mogłem zapominać o tym, kto i co było najważniejsze.

Cała ta posiadłość należała już do nas. Gdyby podjechała bliżej, zobaczyłaby dom. Nie żeby mnie to obchodziło albo żebym wstydził się pierwszego miejsca, które mogłem nazywać domem, chodziło mi raczej o pytania, którymi zasypaliby mnie bracia, gdyby ją ujrzeli.

Kiedy, do cholery, wszystko tak się skomplikowało?

Życie samo w sobie było wystarczająco trudne, a mieszkanie tutaj niczego nie zmieniło. Tiff pokazała mi wszystkie oblicza brzydoty, a śmierć uzmysłowiła mi, jak okrutny może być los.

Szedłem właśnie w stronę domu, gdy ktoś wyłonił się z cienia. Aż podskoczyłem z zaskoczenia.

– Kurwa, stary – warknąłem na Mateo. – Chcesz mnie zabić?

– Gdybym chciał, udusiłbym cię poduszką we śnie.

– Wyrachowanie. – Pokręciłem głową.

Wpatrywał się we mnie z przechyloną na bok głową.

– Chyba nie chcesz się wycofać, co?

Spojrzałem na niego i nie byłem w stanie wymówić słowa „nie”.

– Rodzina ponad wszystko – powiedziałem w końcu, ponieważ rodzina z wyboru była ważniejsza niż całe to pieprzenie o pokrewieństwie.



Rozdział 10

Everly

Pierwszy tydzień nowego semestru wreszcie dobiegł końca. Był to najdłuższy tydzień w moim życiu i zaczął się zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażałam. Cała ta sprawa z Królami Cmentarzyska, a zwłaszcza z Saintem, namieszała mi w głowie. Nadal nie miałam pojęcia, czego ode mnie chcą, a nie wyglądało na to, żeby zamierzali udzielić mi jakichkolwiek wyjaśnień.

Tymczasem wypchnęłam ich z mojej głowy, ponieważ czekało mnie spotkanie z wujem. Oczekiwał, że będę przyjeżdżać do jego rezydencji na kolację raz w tygodniu, najczęściej w czwartek lub piątek, i opowiadać mu o wszystkim, co wydarzyło się przez ten tydzień w moim życiu.

Zatrzymałam się przed wysoką, stalową bramą wjazdową i poczekałam, aż kamera monitoringu zrobi na mnie zbliżenie. Po minucie czy dwóch wrota zaczęły się otwierać, a ja wjechałam powoli na podjazd i zatrzymałam się tuż przed frontowymi drzwiami. Dom był wysoki, wiktoriański, z wieżyczkami... biła z niego jakaś niepokojąca, gotycka atmosfera i gdybym nie wiedziała, że mój tata tu dorastał, ten budynek by mnie przerażał. Nie żeby było tam coś, co o nim przypominało, poza paroma zdjęciami w ramach ustawionymi w holu, ale mimo wszystko był to jego dom rodzinny.

Weszłam po schodach i zatrzymałam się na chwilę, wygładziłam spódniczkę i sprawdziłam w szybie, czy dobrze wyglądam, zanim wyciągnęłam klucz i włożyłam go do zamka. Skierowałam się od razu do jadalni, gdzie przy nakrytym stole czekał już na mnie wuj.

Wstał, aby powitać mnie cmoknięciem w policzek, następnie odsunął dla mnie krzesło i dopiero wtedy sam usiadł.

– Everly. Dobrze cię widzieć. – Zerknął na mnie znad brzegu kieliszka z winem. – Jak ci minął pierwszy tydzień?

– Dobrze. Niektóre zajęcia są trudniejsze niż w poprzednim semestrze – przyznałam – ale to nic, z czym bym sobie nie poradziła.

– Nie spodziewam się niczego innego. A co z zajęciami dodatkowymi? Zapisałaś się do jakichś klubów lub stowarzyszeń?

Odchyliłam się na oparcie krzesła, gdy gospoia wuja stawiała przede mną talerz z parującą zupą, i wymamrotałam szybkie „dzięki”, po czym ujęłam w dłoń łyżkę.

– Jeszcze nie. Nie byłam pewna, czy zdołam coś jeszcze upchnąć w moim przeładowanym planie zajęć.

Wymknęło mu się ciężkie westchnienie.

– Rozmawialiśmy już o tym. Jako bratanica dziekana przyjmujesz na siebie pewne zobowiązania. Wiem, że pewnie nie to chcesz usłyszeć, ale byłam wdzięczny, gdybyś rozważyła dołączenie do któregoś z klubów. – Podniósłszy swoją łyżkę, dodał: – Twój ojciec by tego chciał. Byłby z ciebie taki dumny.

Skupiłam wzrok na jedzeniu i szybko przełknęłam pełną łyżkę zupy, aby stłumić rosnącą we mnie irytację. Rozumiałam jego pozycję i to, że obowiązują mnie pewne standardy, ale za każdym razem, gdy wahałam się przed zrobieniem czegoś, o co mnie prosił, wzbudzał we mnie poczucie winy. Próbował mi

wmawiać, że było to coś, co mój ojciec albo oboje rodziców by chcieli.

– Dobra. Rozejrzę się...

Uniósł rękę, by mi przerwać.

– Nie musisz. Pozwoliłem sobie zapisać cię już do klubu szachowego.

No jasne, jakżeby inaczej. Mogłam się tego spodziewać. Mój wuj uwielbiał szachy – w jego oczach była to godna poważania rozrywka, a także nauka strategii oraz przewidywania ruchów przeciwnika. Często o tym wspominał, mówił, że jest to umiejętność, którą można wykorzystać na gruncie biznesowym.

– Brzmi nieźle – wydusiłam, starając się zabrzmieć na tyle entuzjastycznie, na ile mnie było stać. Nie miałam nic przeciwko dodatkowym zajęciom, ale byłabym w stanie wymyślić sto innych rzeczy, które wolałabym robić zamiast grania w szachy.

– Świetnie. – Na jego ustach pojawił się uśmiech satysfakcji. – Wyślę ci szczegóły na akademickiego maila.

Potem rozmawialiśmy o nieistotnych rzeczach, a później przeprosił mnie, gdyż musiał odebrać telefon. Gdy był zajęty, poszłam skorzystać z toalety na dole. W drodze powrotnej minęłam uchylone drzwi do jego gabinetu.

Głos wuja sprawił, że zatrzymałam się w pół kroku. Wstrzymałam oddech, zbliżyłam się do drzwi i usiłowałam usłyszeć coś z rozmowy.

– ...nie ma powodów do obaw. Nikt niczego nie podejrzewa... Tak, ale jak miałby... Rozumiem. Nie, to ma sens. Tam, gdzie zawsze?... Każ im podnieść ceny. Ludzie zapłacą, gwarantuję.

Jego kroki się zbliżały, więc odskoczyłam od drzwi i najszybciej, jak potrafiłam, wróciłam do jadalni. Zanim wuj do mnie dołączył, zdążyłam już uspokoić moje rozszalałe serce i wyglądałam w miarę normalnie. Przynajmniej taką miałam nadzieję.

W jego rozmowie nie było niczego takiego, co mogłoby wzbudzić moją podejrzliwość, ale miałam jakieś przeczucie. Przeczucie, którego nie mogłam zignorować, i wiedziałam, że powinnam się stamtąd wynosić.

– Dziękuję za cudowną kolację, wujku. Ja, eee, muszę się już zbierać, mam pracę domową.

Zgodnie z przewidywaniami wzmianka o nauce sprawiła, że z zadowoleniem skinął głową.

– Tak, oczywiście. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu. Nie zapomnij o klubie szachowym.

Gdy byłam już przy drzwiach wyjściowych, zatrzymał mnie, kładąc mi rękę na ramieniu.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, Everly, czegokolwiek... wiesz, gdzie mnie szukać. – Na jego twarzy pojawił się łagodny uśmiech, a ja zaczęłam wątpić w moje instynkty. Czegokolwiek dotyczyła ta rozmowa telefoniczna, to nie mogło być nic złego. Był moim wujem. Bratem mojego taty. Dbał o mnie.

– Dziękuję – odpowiedziałam uśmiechem, po czym wyszłam, zanim zaczęłam na nowo wszystko analizować.



Po powrocie do akademika zorientowałam się, że coś jest nie tak. Coś, co sprawiło, że wszelkie myśli o wuju wyleciały mi z głowy.

Drzwi do mojego pokoju nie były zamknięte na klucz, a z całą pewnością zamykałam je, kiedy wychodziłam. Właściwie kiedy przyjrzałam się bliżej, dotarło do mnie, że nie były po prostu niezamknięte – zamek został wyłamany.

Gorączkowo przeszukując listę kontaktów w telefonie, by znaleźć numer do ochrony kampusu, powoli pchnęłam drzwi.

Krzyknęłam, ujrzawszy, w jakim stanie znajdował się mój pokój. Przewrócony fotel, bałagan na biurku, wybebeszone szuflady i papiery pokrywające całą podłogę. Książki również były porozrzucane po całym pokoju. Nic nie zostało nietknięte.

Zmusiłam się, by na drżących nogach wejść do środka, potem zrobić kolejny krok, aż znalazłam się w epicentrum tej rzezi. Zerknęłam w stronę drzwi do łazienki i wiedziałam, że muszę tam zajrzeć, choć wszystko we mnie krzychało, żebym wynosiła się stamtąd jak najszybciej.

Na szczęście łazienka wyglądała raczej na nienaruszoną i odetchnęłam z ulgą. Ale zaraz potem

dostrzegłam swoją kosmetyczkę, która była otwarta, a szminka bez nakrętki leżała na brzegu umywalki. Podniosłam wzrok na lustro.

Widniała tam wiadomość, niczym krew na lśniącej powierzchni.

Czaszka i skrzyżowane piszczele – zakrzywione na końcach, wyglądające jak warsztatowe klucze płaskie. Królowie Cmentarzyska. Bez namysłu nacisnęłam przycisk połączenia z ochroną kampusu. Fakt, że kontynuowali swoją grę, włamując się do mojego pokoju, oznaczał, że nie byłam tu już bezpieczna.

Ktoś odebrał mój telefon i poczułam ulgę, słysząc czyjś głos.

– Ochrona kampusu, w czym mogę pomóc?

– Dzień dobry. K-ktoś włamał się do mojego pokoju.

W telefonie rozległo się znudzone westchnienie.

– Budynek i numer pokoju?

– Rowan, pokój dwieście dwadzieścia dwa.

– Wyślemy tam kogoś. – Połączenie zostało przerwane, a ja wyszłam z powrotem na korytarz. Nie byłam w stanie przebywać w środku.

Kiedy pojawił się ochroniarz, zerknął tylko do pokoju przez uchylone drzwi.

– Czegoś brakuje?

– Nie. N-nie sądzę. – Nie przyjrzałam się dokładnie, ale jedyną wartościową rzeczą w moim pokoju był laptop, a on leżał na swoim miejscu. Pooglądałam okładki różnych książek porozwalanych po podłodze, ale wątpiłam, żeby Królowie Cmentarzyska mogli być nimi zainteresowani.

Czego więc chcieli?

– Pewnie studenci robią sobie psikusy albo to jeden z tych dziwacznych rytuałów. – Ochroniarz skierował się do wyjścia. – Rano przyślemy kogoś do naprawy zamka.

– Ale co ja mam zrobić w międzyczasie? – Nie było mowy, żebym została w tym pokoju, nie z uszkodzonym zamkiem, wiedząc, że Królowie Cmentarzyska się tu panoszyli.

Wzruszył ramionami.

– Zastaw drzwi krzesłem – zaproponował, po czym zniknął. Dzięki za nic.

Drżącymi palcami wybrałam numer Mii. Gdy odebrała, jej miękki zaspany głos był miodem na moje serce.

– Mia, czy mogłabym... mogłabym zostać dziś u ciebie na noc? – Mieszkała w domu bractwa i miała współlokatorkę, ale nie mogłam być sama.

W jej głosie natychmiast usłyszałam troskę.

– Co się stało? Coś nie tak?

Nie mogłam powiedzieć jej o Królach Cmentarzyska, żeby również jej nie wystawić na ich cel. Nigdy bym sobie tego nie wybaczyła. Wykorzystałam wyjaśnienia ochroniarza.

– Ktoś się włamał do mojego pokoju, jakiś psikus czy coś w tym stylu. Nic nie skradziono, ale dopiero rano będą mogli naprawić mi zamek w drzwiach. Nie czułabym się tu dziś bezpieczna.

– O nie! To okropne, bardzo mi przykro, kochana. Oczywiście, że możesz wpaść i zostać, jak długo zechcesz. Mam po ciebie przyjechać?

Przełknęłam.

– Nie, dzięki. Dam sobie radę. Do zobaczenia.

– Okej.

– Dzięki, Mia.

Zakończywszy połączenie, wrzuciłam kilka rzeczy do plecaka, w tym laptopa i parę książek. Stojąc na środku pokoju, zawahałam się. Zastanawiałam się, czy mam wejść do łazienki po kosmetyczkę, ale nie byłam w stanie zmierzyć się z dowodem na obecność Królów Cmentarzyska.

Wyszłam, nie oglądając się za siebie.



Rozdział 11

Mateo

Od momentu zapisania się do szkoły miałem wrażenie, że razem z braćmi prowadzę podwójne życie. Musieliśmy wtopić się w tłum i nie odstawać. Narażanie się w szkole było ryzykowne, ale czekaliśmy na tę szansę, a bez ryzyka nie ma zabawy. Są ludzie, którzy za pieniądze zrobią wszystko, i, na nasze szczęście, ochroniarz w budynku, w którym mieszkała Everly, był chciwym dupkiem.

Czaiłem się w cieniu i obserwowałem, jak Everly wybiegła z jedną tylko niewielką torbą. Włosy miała w nieładzie, cerę bladą, a jej usta były zaczerwienione w miejscu, w którym przygryzała wargę.

Nasza robota tutaj była skończona.

Ochroniarz, który przyszedł sprawdzić jej pokój, podszedł do mnie, kiedy wyjechała z parkingu.

– Gdzie reszta mojej kasy? – zażądał.

Przewróciłem oczami i wręczyłem mu drugą część forsy. Płaciłem mu za to, żeby ośleplł i nie zgłosił tego do głównej ochrony kampusu.

– Dopóki nie zaczniesz kłapać dziobem, nie mamy żadnego problemu – powiedziałem mu.

Obrzucił mnie spojrzeniem, świadom reputacji, jaka się za mną ciągnęła, i potaknął. Kiedy odszedł, ruszyłem znowu do budynku i po raz drugi tego wieczoru wszedłem do pokoju Everly.

Nic nie wkurwiała człowieka bardziej niż wtargnięcie do jego sanktuarium. Wystarczy naruszyć coś, co zapewnia mu poczucie bezpieczeństwa, i od razu wpada w paranoję. Coś o tym wiedziałem. Ludzie pielęgnowali rzeczy, które dawały im poczucie bezpieczeństwa – w domu. Zabierzesz im to i masz nad nimi przewagę.

Wszedłem do pokoju, zrobiłem zdjęcie pomieszczenia i wysłałem je do Calluma i Sainta. Odpowiedzieli natychmiast.

Saint: Musiałeś przegiąć?

Callum: Była wystraszona?

Ja: Uciekła. Posprzątam i trochę się rozejrzę.

Po wysłaniu wiadomości odłożyłem telefon. Zacząłem układać wszystko tak, jak było wcześniej. To też miało podwójny cel: chcieliśmy się przekonać, jak daleko możemy się posunąć i kiedy pobiegnie do swojego wujaszka. Ten obszligły skurwiol szukał tylko pretekstu, żeby się nas pozbyć. Nie mógł ścierpieć faktu, że szkoła przyznała stypendia miejscowym; co więcej, nie mógł pogodzić się z tym, że to właśnie ja i moi bracia je dostaliśmy.

Sprzątając pokój Everly, znalazłem zdjęcie, na którym pozowała razem z rodzicami. Wyglądała na szczęśliwą – beztroską. Nigdy wcześniej nie widziałem takiego uśmiechu.

Pewnie niektóre rodziny naprawdę są szczęśliwe, podczas gdy inne ledwie się trzymają.

– *Ya callate!* – *Pijackie wrzaski ojca rozlegały się w całym mieszkaniu. Kazał matce się zamknąć.*

Odkąd sięgam pamięcią, miałem dwie wersje ojca. Ciężko pracującego, chodzącego do fabryki od poniedziałku do piątku. Grającego ze mną w piłkę w weekendy, jeśli nie był zbyt zmęczony.

Oraz takiego, który wylaniał się z niego w weekendy, gdy wypił za dużo piwa. Zupełnie jakby wszystko, co musiał tłamsić w sobie w ciągu tygodnia, wylewało się z niego podczas dni wolnych od pracy.

– Cii, co powiedzą sąsiedzi? – Matka błagała go, żeby się uciszył.

– Mam to w dupie. Me vale madre, oni nam nie płacą za czynsz – odpowiadał arogancko ojciec, a na twarzy matki pojawiał się wyraz udręki.

Ojciec nie musiał uciekać się do przemocy. Czasami słowa potrafią zranić bardziej niż jakiegokolwiek ciosy.

Odstawiłem zdjęcie na miejsce zniesmaczony własnymi wspomnieniami. Jedyne, czego nie potrafiłem znieść, były kobiety, które na własne życzenie stawały się popychadłami. Możecie to nazywać trudnymi relacjami z matką. W dupie to mam. Trzeba być pierdoloną idiotką, żeby stracić życie tylko dlatego, że bałaś się odezwać.

Moja matka nigdy nie przeciwstawiała się ojcu. Zamiast uprzeć się przy swoim i powiedzieć mu, że jest zbyt pijany, żeby wsiadać za kierownicę, milczała. Dostała za swoje, jej milczenie zaprowadziło ją do grobu.

Straciłem oboje rodziców jednej nocy, ponieważ mój ojciec był zbyt pijany, by prowadzić, a matka bała się mu o tym powiedzieć.

Kiedy poukładałem już wszystko w pokoju Everly tak, jak chciałem, zostawiłem jej mały podarunek. Coś, co wkurwi ją później.

Wszyscy czekali na kolejną imprezę, kolejny haj, kolejny związek. Nikt nie zwracał uwagi na to, co dzieje się wokół nich. To włamanie było cholernie łatwe.

Bractwo Santa znajdowało się całkiem niedaleko akademika Everly. Kiedy tylko wszedłem w progę greckiej przystani, usłyszałem dźwięki muzyki i okrzyki ludzi.

Nawet nie spojrzałem na dziewczyny, które zaczęły wykrzykiwać moje imię.

Łatwe cipki nie były dla mnie – nudziły mnie. Kręciła mnie walka; w przeciwnym razie zachowywałbym się jak moja własna matka, a nie byłem na tyle pojebany, żeby rozgrzebywać nieprzepracowane problemy z rodzicielką. Santa zauważyłem zaraz po wejściu do domu. Trudno było go nie zauważyć, bo skurwiel był pełen życia, ale mnie nie był w stanie oszukać, a już na pewno nie Calluma. Ten uśmiech, którym obdarzał nas wszystkich, był na wskroś fałszywy. Stał w otoczeniu dziewcząt, z butelką tequili w każdej ręce i na przemian albo wlewał im ją w gardła, albo leciał w ślinę z jedną czy drugą. Ale nawet stąd było widać, że robił to wszystko na pokaz.

Callum siedział w najciemniejszym kącie, zupełnie sam. Grupa dziewcząt stała z boku i zbierała się na odwagę, żeby do niego zagadać. Były dwie możliwości: albo je zerżnie, albo każe im spierdalać.

Te bogate lalunie zawsze pokazywały prawdziwe oblicze, kiedy tylko zostały spławione.

Usiadłem obok Calluma i przyglądałem się, jak dziewczyny podniecają się tym, że wszyscy trzej królowie są tutaj. Gdybym nie potrzebował alibi, siedziałbym teraz w warsztacie.

– Wszystko dobrze? – spytał Callum, nawet na mnie nie patrząc.

– Gdyby nie było, dzwoniłbym do ciebie z więzienia.

W odpowiedzi upił łyk piwa, a potem skinął na jedną z fanek Santa, by przyniosła mu następne.

Jakiś dzieciak z bractwa podbiegł do nas i próbował wręczyć mi butelkę.

– Nie chcę – powiedziałem mu, a on spojrzał na mnie jak na debila.

Najwidoczniej jeśli nie pijesz w college’u, stajesz się wyrzutkiem. Zignorowałem go i przyjrzałem się temu, na czym skupiał całą swoją uwagę Callum.

Rozglądał się wszędzie, ale przysłuchiwał się rozmowie dwóch dziewcząt siedzących niedaleko nas.

– No, to strasznie dziwne. Nawet się nie pożegnała, po prostu przestała przychodzić na zajęcia. To jest pokręcone, bo naprawdę się cieszyła, że udało jej się dostać do szkoły, i ciągle udawała, że system się myli.

Spojrzałem na Calluma, a on na mnie i wszystko stało się jasne – wiedzieliśmy, że jesteśmy na

właściwej ścieżce.

Nie odezwawszy się do brata, wstałem i podszedłem do dziewcząt.

– Hej, laseczki, mogę się przyłączyć?

Ich oczy się rozszerzyły, a mnie ogarnęło znużenie na myśl o tym, jak łatwo przyszło mi zdobyć ich zaufanie. Uśmiechnęły się do mnie nieśmiało, a potem zrobiły mi miejsce, bym mógł usiąść pomiędzy nimi.

Udawałem, że jestem nimi zainteresowany, ale tak naprawdę nic nie czułem. Mój fiut zapadł w pierdoloną śpiączkę. Nawet nie drgnął, kiedy zaczęły masować mi uda i ramiona.

– Co tak martwi te wasze piękne buźki? – spytałem po chwili tolerowania ich zabiegów. Więcej frajdy sprawiłoby mi oglądanie, jak schnie farba.

Mógłbym się założyć, że Everly zapewniłaby mi rozrywkę.

Zamarłem na moment i zapomniałem o wszystkim, co robiłem. Zacząłem się zastanawiać, co też, do kurwy nędzy, przyszło mi do głowy. A potem wmówiłem sobie, że to dlatego, że martwię się o Santa.

Za bardzo się angażowałem.

Niektóre zabawki przeznaczone są tylko do tego, żeby je zepsuć, a kiedy już się to stanie, nikogo już nie będą obchodzić. Tym właśnie była Everly – czymś, co należało zepsuć. Oczekałem chwilę na ich odpowiedź, a potem, kiedy nie mogłem już ich znieść, zostawiłem je i skierowałem się do pokoju Santa.

Już po chwili obaj moi bracia dołączyli do mnie.

– Co jest? – rzucił Saint. Brzmiał jak napruty, a nie lekko wstawiony. Zacisnąłem pięści z irytacji.

Moje problemy były moje, a nie jego, ale zawsze mnie drażniło, gdy zaczynał bełkotać.

– Podśluchaliśmy rozmowę – poinformował go Callum, usadowiwszy się wygodnie za biurkiem Santa.

– O kim? O Everly? – spytał szybko Saint.

Callum pokręcił głową i jeśli zauważył dziwne zachowanie Santa, nie dał tego po sobie poznać.

– Musimy działać szybko. To nasza ostatnia szansa. – Callum przypomniał nam, że to będzie nasz ostatni wspólny rok w college’u.

To, co zaplanowaliśmy, było już tak blisko, że niemal czułem tego smak – słodki smak, być może dlatego, że to Everly była pieprzonym kluczem do całej sprawy.

Właśnie wtedy Callum, który grzebał w laptopie Santa, odwrócił się do nas z zabójczym uśmiechem na twarzy.

– Szach-mat – wyszeptał.

– Co to ma, kurwa, znaczyć? – dopytywał Saint.

– Czas na ruch królowej.



Rozdział 12

Everly

Zebrałam się w sobie, wzięłam głęboki wdech i otworzyłam drzwi do mojego pokoju nowym, lśniącym kluczem. Mia zaproponowała, że przyjedzie ze mną, ale nie chciałam pokazywać jej tego bałaganu. Mieszkałam u niej przez kilka ostatnich dni, bo nie byłam w stanie zmusić się do powrotu i stawienia czoła tej destrukcji, aż w końcu postanowiłam, że już dość ukrywania się. Byłam silna. Nie mogłam pozwolić na to, by Królowie Cmentarzyska mnie przechytrzyli, by wygnali mnie z mojego własnego pokoju, zwłaszcza że wciąż nie miałam pojęcia, dlaczego znajduję się na ich celowniku.

Gdy drzwi się otworzyły, wydałam z siebie lekki okrzyk i szczęka opadła mi do samej podłogi. Pokój wyglądał, jak gdyby nic się nie wydarzyło. Wszystko zostało odłożone na swoje miejsce, nawet ramka ze zdjęciem moich rodziców. Weszłam do łazienki – tam również wszystko wyglądało normalnie. Żadnych śladów na lustrze, żadnej szminki na brzegu umywalki.

Zupełnie jakbym sobie to wszystko ubzdurała i być może nawet bym w to uwierzyła, gdyby nie fakt, że w moich drzwiach znajdował się nowy, lśniący zamek.

Co się działo? Wyciągnęłam się na łóżku i wzięłam głęboki wdech, a potem jeszcze jeden.

Coś zaszeleściło pod moim ramieniem, więc się podniosłam.

Na poduszce leżało zdjęcie z polaroidu.

Serce mi przyspieszyło, gdy je podnosiłam. Chłopiec wpatrywał się w kamerę z szerokim uśmiechem na twarzy. Miał dwanaście, może trzynaście lat, rozczochrane, ciemne włosy i długie, tyczkowate nogi. Na zdjęciu opierał się o zwykłą białą ścianę i kopał trampkiem w zakurzoną ziemię pod stopami. Jedną ręką osłaniał oczy przed słońcem, a w drugiej trzymał coś, co wyglądało jak klucz francuski.

Czy to był Callum? Nie potrafiłam rozpoznać jego twarzy, zarówno z powodu kątu, pod jakim trzymał rękę, jak i faktu, że nigdy nie widziałam, żeby Callum się uśmiechał, więc nie umiałam sobie nawet wyobrazić, jak wyglądała jego radosna twarz.

Przez chwilę jeszcze wpatrywałam się w zdjęcie, po czym wstałam z łóżka i ostrożnie włożyłam je pomiędzy kartki jednej z moich książek. Nie miałam wątpliwości, że ktoś zostawił je tu celowo, ale kto i dlaczego – nie miałam pojęcia. Byłam jedynie pewna, że Królowie Cmentarzyska mają z tym coś wspólnego.

W mojej torbie rozległ się dźwięk telefonu. Wyjęłam go.

PRZYPOMNIENIE: KLUB SZACHOWY 19.00

Z westchnieniem odgarnęłam włosy z twarzy i założyłam je za ucho. Zupełnie zapomniałam o szachach. To była ostatnia rzecz, na jaką miałam ochotę, ale obiecałam wujowi, że pójdę. Może to i dobrze – może gdy zatracę się w grze strategicznej, odciągnę moje myśli od tego całego bałaganu.



Odciągnę myśli, akurat... pobożne życzenie. Kiedy tylko znalazłam się w sali, w której odbywały się zajęcia klubu szachowego, mój wzrok napotkał parę zimnych niebieskich oczu i zdałam sobie sprawę, że stąd nie ma ucieczki.

Usta Calluma wygięły się w przebiegłym uśmiechu, kiedy zauważył, że zamarłam w progu, ale to był tylko moment. Uśmiech zniknął, a Callum odwrócił wzrok i skupił go na szachownicy po swojej lewej stronie, potem spojrzął na kolejną i następną, aż przeskanował beznamiętnym wzrokiem wszystkie plansze w sali. Wyprostował się na swoim miejscu i całym sobą okazywał brak zainteresowania. Co on tu w ogóle robił? Ze wszystkich ludzi, których spodziewałabym się tu spotkać, Królowie Cmentarzyska byli ostatnimi. O ile było mi wiadomo, nie chodzili na zajęcia dodatkowe. Poza Saintem, który udzielał się w drużynie pływackiej i wypełniał swoje zobowiązania w bractwie. Ale teraz, gdy się nad tym zastanowiłam, uznałam, że nie powinnam być zaskoczona – dali mi jasno do zrozumienia, że jestem na ich celowniku.

Wyprostowałam plecy i zrobiłam zdecydowany krok przed siebie. Potem kolejny. Miałam już dość ukrywania się i martwienia o to, czego ci trzej faceci mogą ode mnie chcieć. Jeśli zrobią coś gorszego niż włamanie się do mojego pokoju, zaangażuję w to mojego wuja.

Profesor, który prowadził zajęcia – wysoki, surowy, starszy mężczyzna z siwymi, zaczesanymi do tyłu włosami i ubraniami w różnych odcieniach szarości – uniósł dłoń, gdy weszłam do środka, i bez słowa wskazał mi, abym zajęła miejsce.

Ignorując Calluma, który się na mnie gapił, rozejrzałam się wokół siebie. Była to jedna z najstarszych sal Uniwersytetu Blackstone – znajdowała się w jednym z budynków, które zachowały się od czasów jego założenia. Znałam jego historię od ojca i wuja.

Zauważyłam kamienne ściany i wygodne krzesła z oparciami odsunięte na skraj sali. Górne światła zostały wyłączone, a po lewej stronie każdej szachownicy, stojącej na małym okrągłym stoliku, ustawiono lampkę stołową. Szachownice umieszczono pomiędzy dwoma drewnianymi krzesłami i zorientowałam się, że uczestnicy zaczęli już zajmować miejsca.

Zerknęłam w stronę profesora, starannie omijając wzrokiem Calluma, i ruszyłam w kierunku wolnego stolika. Prowadzący odchrząknął, więc się zatrzymałam.

– Panno Walker. Gdyby dołączyła pani do jednego z graczy, zamiast zajmować osobne miejsce... – zawiesił głos i machnął ręką w kierunku stolików zajmowanych przez pojedynczych graczy.

Przyjęłam wskazówkę i usiadłam obok jakiegoś wystraszonego pierwszorocznika. Nawet na mnie nie spojrzął, bo wpatrywał się w coś ponad moim ramieniem. Po chwili otworzył oczy jeszcze szerzej, aż się odwróciłam, by się dowiedzieć, czego tak bardzo stara się unikać.

Callum uniósł brew w kierunku świeżaka, ale w żaden inny sposób nie dał po sobie poznać, że zauważa moją obecność. Poczułam pewną irytację, że zachowywał się w ten sposób, i zanim zdążyłam pomyśleć, wstałam i przesłam przez salę, by zająć miejsce obok niego.

Kiedy usiadłam, w końcu na mnie spojrzął.

– Everly Walker – wycedził. Nachylił się, opierając się łokciami o stół, i przyglądał mi się z leniwym zainteresowaniem, najwyraźniej niezrażony tym, że siedziałam przy jego stoliku i byłam teraz jego przeciwniczką w grze.

Nim udało mi się odpowiedzieć, profesor ponownie odchrząknął i nacisnął przycisk na pilocie, którym włączył ekran znajdujący się z przodu sali. Callum odwrócił się w stronę profesora, który wyjaśniał podstawowe zasady gry, pozwalając mi na chwilę odpocząć od swojej intensywnej obecności.

Gdy prezentacja się zakończyła, dostaliśmy materiały do przestudiowania. Callum ponownie odwrócił się przodem do mnie i nasze spojrzenia się spotkały. Nadal nie odezwał się ani słowem, ja również. Wytrzymałam jego spojrzenie, nie chciałam być pierwszą, która odwróci wzrok.

Przez ułamek sekundy w jego oczach zamigotał jakiś mrok, ale trwało to tak krótko, że zaczęłam się zastanawiać, czy sobie tego nie wyobraziłam. Ale... co, jeśli nie? Jeśli tylko grał, udawał brak zainteresowania? Miałoby to sens, zwłaszcza biorąc pod uwagę to, jak wszyscy trzej zachowywali się w stosunku do mnie.

Jednak żaden z nich nie wiedział, że chociaż szachy nie były moim pierwszym wyborem, byłam w tym niezła. Mogłam podziękować za to wujowi. Może nadszedł czas, by wykorzystać niektóre z technik przeciwko Królom Cmentarzyska?

W szachach liczyła się strategia. Granie na zwłokę, rozpracowywanie przeciwnika, podejmowanie skalkulowanego ryzyka tylko wówczas, gdy już go poznałaś i potrafiłaś przewidzieć jego ruchy.

A jaka figura szachowa jest najpotężniejsza?

Królowa.



Rozdział 13

Callum

– Oddawaj to!

Piskliwe wrzaski dochodziły z sypialni. Saint i ja wymieniliśmy spojrzenia.

– Erick – syknąłem i wpadliśmy do pomieszczenia.

W pokoju grupka chłopców zgromadziła się wokół jednego z sześciu łóżek, które zajmowały niemal całą przestrzeń. Erick stał na jednym z nich i próbował dosięgnąć Curtisa, który stał na innym i unosił nad głową prostokątne pudełko, znajdujące się poza zasięgiem Ericka. Twarz chłopca pokryta była łzami, a w jego oczach widniała panika.

– Matty! Chodź tu!

Za moimi plecami rozległ się ponaglący głos Sainta, a ja podbiegłem do łóżek, odepchnąłem dwóch pozostałych chłopców i wskoczyłem na wysłużony materac. Nie zastanawiając się, wziąłem zamach i uderzyłem Curtisa prosto w żołądek. Upadł na plecy z głośnym „uch”, wypuszczając jednocześnie pudełko wprost w moje wyciągnięte ręce.

– Proszę. – Odwróciłem się do Ericka i oddałem mu jego własność. Uśmiechnął się do mnie z wdzięcznością i przycisnął pudełko do piersi.

– Dzięki, Cal. Te szachy... należą do mojego taty.

Skinąłem głową i rzuciłem mu pocieszający uśmiech, po czym odwróciłem się do reszty. Curtis zszedł już na podłogę i zauważyłem, że Mateo wziął go w obroty i trzymał go za ręce skrzyżowane na plecach, natomiast Saint przyglądał się pozostałym, otaczającym łóżko.

Nadal stojąc na pryczy, skrzyżowałem ręce na piersi i odezwałem się podniesionym głosem:

– Każdy, kto zadrze z Erickiem, zadrze ze mną, Saintem i Mateo.

– Kto dał ci tytuł króla? Masz tylko dziewięć lat! – wrzasnął do mnie Curtis, usiłując wyrwać się z silnego uścisku Mateo.

– Jestem starszy od ciebie, dupku. – Zeskoczyłem z łóżka i znowu go uderzyłem, żeby pokazać mu, że

nie żartuję. Zgiął się wpół, a Mateo w tej samej chwili go puścił, przez co chłopak upadł na podłogę. Saint roześmiał się, gdy kumple Curtisa wyciągali go z sypialni, mamrocząc pod nosem jakieś groźby, o których wiedzieliśmy, że nigdy ich nie spełnią.

Kiedy wszyscy już wyszli, Saint i Mateo skierowali się do wyjścia. Zanim zniknął za drzwiami, Saint odwrócił się jeszcze do mnie.

– Upewnimy się, że te dupki nie będą już więcej niepokoić Ericka.

Uniosłem kciuk i pożegnałem go uśmiechem. Kiedy wyszli, usiadłem po turecku obok kolegi.

– Umiesz grać w szachy? – Wskazałem na pudełko.

Przygryzł wargę, po czym powoli skinął głową.

– Tak. Trochę.

– Nauczysz mnie?

Na jego twarzy pojawiło się zadowolenie i ponownie skinął głową. Odpowiedziałem mu tym samym.

Może i to miejsce, dom dziecka, było głównianą sprawą, ale przynajmniej nasza czwórka miała siebie nawzajem.

Orzechowe oczy Everly były szeroko otwarte, bezbrzeżne jeziora niewinności kryjące się za gęstymi rzęsami, jednak migotał w nich wyrachowany blask, którego nie potrafiła ukryć. Doprowadzało mnie to do szału, a jednocześnie wywierało niechciany wpływ na mojego kutasa, który prężył mi się w spodniach, przez co nienawidziłem jej jeszcze bardziej.

Jedynym powodem, dla którego dołączyłem do klubu szachowego, było zdobycie informacji i zbliżenie się do dziewczyny, która mogła dać nam odpowiedzi na pytania. Nie miałem żadnych wspólnych zajęć z nią; byłem na ostatnim roku i nie mogłem się już doczekać, aż wyrwę się z tego piekła. Ale w ten sposób mogłem trzymać rękę na pulsie i być może zbliżyć się do odpowiedzi, jeśli dobrze to rozegram.

Jednak miałem problem. Duży, pierdolony problem, i nie, nie chodziło o mojego fiuta. Nigdy nie byłem dobry w pieprzeniu o niczym, jebane pogawędki irytowały mnie jak mało co, a udawanie miłego – coś, co Saint i Mateo opanowali do perfekcji – było poza moim zasięgiem. Szczerze mówiąc, nigdy mi na tym nie zależało. Laski rzucały się na mnie, ale zawsze w ich oczach widziałem ten niepokój, strach, który nieudolnie próbowały zamaskować, ale nigdy im się to nie udawało. Nie miałem czasu ani cierpliwości na fałszywe zapewnienia, na udawanie, że jestem jednym z tych grzecznych, kiedy wszyscy wiedzieli, że jestem pełnym przeciwieństwem.

Choć dziewczyny uwielbiały wszystkich trzech Królów Cmentarzyska i mieliśmy dostęp do takiej liczby mokrych cipek, że moglibyśmy w nich utonąć, gdybyśmy tylko chcieli... żadna z nich nas nie szanowała. Przynajmniej nie te bogate niunie z college'u. Dla nich byliśmy podbojami, którymi można się pochwalić, nieuchwytnymi niegrzecznymi chłopcami, których zaciągały do łóżka i których kutasy wybierały do ujeżdżania zamiast aprobowanych przez tatusia chłopaków z bractwa. Jednak zawsze potem wracały do tych swoich cycusiów-glancusiów. Nie byliśmy dla nich wystarczająco dobrzy na coś więcej niż tylko szybkie rżnięcie.

Saint był chłopakiem z bractwa, skubaniec, ale on był wyjątkiem. Nie zazdrościłem mu. Zapracował na swoje miejsce w drużynie pływackiej, ale wiedziałem, że tak samo jak ja i Mateo nie znosił tych bogatych snobów. Nie wszyscy z nich byli źli, ale większość albo patrzyła na nas z góry z powodu naszego pochodzenia, albo zazdrościła nam wyglądu, władzy w południowej części miasta czy wielu innych rzeczy.

Jednak wszyscy mieliśmy swoje role do odegrania, a rolą Sainta było wmieszanie się w grupkę chłopaków z drużyny pływackiej. Plusem było to, że Saint uwielbiał pływać, a ja nie miałem zamiaru

zniechęcać go do czegoś, co kochał – zwłaszcza że dorastaliśmy w takich, a nie innych warunkach. Nie było mu trudno, z jego urokiem osobistym i urodą. Już nie raz udało mu się dorwać Everly sam na sam, choć nawet się o to nie starał.

Odepchnąłem te myśli i skupiłem się na tym, co tu i teraz. Everly Walker siedziała na wprost mnie, przygryzała dolną wargę i spoglądała to na mnie, to na szachownicę.

Może i nie miałem cierpliwości do pogaduszek, ale mogłem spróbować. Saint i Mateo liczyli na mnie. Jeśli Everly nie będzie odpowiadać, to zmuszę ją do rozmowy innymi metodami. Musiałem dowiedzieć się więcej o moim przeciwniku, a to oznaczało, że powinienem przynajmniej starać się być miły.

Profesor pieprzył coś o regułach gry, ale nie słuchałem go, bo całą uwagę skupiłem na dziewczynie siedzącej przede mną. Kurwa, ale była piękna. Gdyby nie była umoczone w tym całym gównie, już by podskakiwała na moim fiucie, wykrzykując moje imię, podczas gdy Saint i Mateo czekali na swoją kolej...

Kurwa. Poprawiłem się na krześle i zmusiłem do skupienia, oczyszczając umysł. Pierwsza zasada gry w szachy: nie pozwól przeciwnikowi wyczuć twoich słabości. Pokerowa twarz, beznamiętna, bez emocji. Dobrze, że takie rzeczy przychodziły mi z łatwością.

– Umiesz grać? – odezwała się do mnie słodkim jak miód głosem, bawiąc się pionkiem, pieszcząc go palcami w niedbały sposób, który natychmiast wzbudził we mnie czujność. Mimo że była niewinna albo tylko taką zgrywała, było jasne, że doskonale wiedziała, co robi.

Skrzyżowałem ramiona na piersi i odchyliłem się na oparcie krzesła.

– Umiem. A ty?

Uniosła delikatnie brwi, nagle pewna siebie, w przeciwieństwie do ostatniego razu, gdy ją widziałem. Widać tu czuła się bezpieczna, w tym uczelnianym klubiku szachowym, ale najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy z tego, że to Królowie Cmentarzyska rozstawiają pionki. Nic nie mogło nas powstrzymać od osiągnięcia swojego celu, a ona była tylko jedną z przeszkód na naszej drodze.

– Nie. Ale założę się, że możesz mnie nauczyć.

Jakim cudem myślała, że zdoła mnie oszukać – nie mam pojęcia. To było niemal zabawne.

– Za dużo sobie pozwalasz, Everly. – Nachyliłem się nad stołem i przejechałem palcem po grzbiecie jej dłoni. Wciągnęła gwałtownie powietrze. – Wydaje ci się, że masz przewagę, ale się mylisz. Zapłacisz. Zadbam o to.

Spojrzała prosto w moje oczy i zauważyłem w nich błysk lęku, a jej źrenice się rozszerzyły, gdy się we mnie wpatrywała. Kiedy się odezwała, jej głos był niczym lekki powiew szeptu:

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Za co mam zapłacić?

– Dobrze wiesz. – Pora zakończyć tę konwersację. To nie był czas ani miejsce. Miałem zgrywać miłego, a nie grozić jej.

Pokiwała powoli głową, jej lęk nagle zniknął, a ja zacząłem się zastanawiać, jak dobrą aktorką była. Czy inni też się nabierali na jej gierki? Wiedziałem, że Saint, a może nawet i Mateo ślinią się na jej widok. Saint może nawet zamoczył pałę, kto wie. Pewnie by się nie przyznał, bo ma świadomość, jak bardzo jej nienawidzę. A raczej wszyscy jej nienawidzimy, ale to Saint był skurwielem z ładną buźką i jako jedyny z naszej trójki miał trochę serca.

– Dlaczego włamałeś się do mojego pokoju? – Jej wzrok, którym wpatrywała się we mnie, nagle stwardniał.

Od niechcienia przestawiłem gońca na szachownicy i uśmiechnąłem się do niej.

– Ja? Po co miałbym się włamywać do twojego pokoju?

– Jeden z was. Chcę wiedzieć dlaczego.

Stawała się podejrzliwa, a my musieliśmy się jeszcze sporo od niej wyciągnąć, zanim ją dojedziemy, więc postanowiłem zmienić temat.

– Sprawdźmy, jak sobie radzisz w szachach.

Nie odrywała ode mnie wzroku. Celowo skierowałem swoją uwagę na profesora, ale wysunąłem do przodu stopę pod stołem, odnalazłem jej nogę i otarłem się czubkiem buta o jej łydkę. Zadrżała i odepchnęła krzesło do tyłu, zwiększając dzielącą nas odległość.

Pogrywanie sobie z nią było niemal zabawne albo mogłoby być, gdyby moje powody nie były tak ponure.

– To wszystko na dziś. – Donośny głos profesora odbił się echem od ścian. – W przyszłym tygodniu rozegramy prawdziwą partię.

– Wygląda na to, że otrzymałaś odroczenie – mruknąłem, zaciskając dłoń wokół jej nadgarstka. Pionek, który nadal trzymała między palcami, z głośnym stuknięciem spadł na szachownicę.

Szarpnęła się do tyłu i wyrwała rękę z mojego uścisku.

– Chyba ty.

Wstała, spojrzała na mnie, po czym okrążyła stół, by zatrzymać się tuż przede mną, i dotknęła nogami moich kolan. Przyglądała mi się z bliska, a po chwili nachyliła głowę do mojego ucha.

– Nie wiem, w co pogrywacie, ale się dowiem.

Po czym odeszła.



Gdy zatrzymałem się na złomowisku, zauważyłem Mateo. W ustach trzymał jointa, a w powietrzu unosił się zapach zioła.

– Wszystko w porządku? – spytałem, zatrzymując się w drodze do domu.

Potaknął.

– Tak. Wyszedłem zaczerpnąć świeżego powietrza.

– No, faktycznie świeże. – Rzuciłem okiem na jointa, a on się roześmiał.

– Chcesz?

– No.

Oparliśmy się o ścianę domu i zaciągaliśmy się na zmianę. Po kilku minutach w drzwiach pojawił się Saint.

– Tak mi się wydawało, że słyszę twojego parkującego grata.

– Hej. Ten grat wozi wasze tyłki na uczelnię – przypomniałem mu.

– Racja. – Wyszedł na zewnątrz, wziął ode mnie jointa i zaciągnął się głęboko, po czym podał go Mateo.

– Jak nasza mała szachowniczka?

– Mówisz o nim czy o Everly? – Mateo wyszczerzył się za chmurą dymu.

Zignorowałem jego komentarz i zwróciłem się do nich obu:

– Ona zdecydowanie coś ukrywa. Nie można jej ufać. Trzeba zachować czujność.

– Tak, tatusiu. – Saint wydał z siebie udawany jęk i Mateo wybuchnął śmiechem. Pojebańcy.

– Spierdalaj. – Wyprostowałem się. – Pamiętajcie o naszym celu. Będę ją dojeżdżał na szachach, a wy pracujecie nad nią na zajęciach.

– Dobra, dobra, wiemy. – Saint wziął jointa od Mateo, dokończył go, po czym rzucił na ziemię i zmiażdżył butem. – Chodź. Zostawiłem ci trochę żarcia. Opowiesz mi podczas kolacji, jak wyglądała Everly.

– Nie. – Mój fiut nie potrzebował wspomnień. Ale poszedłem za nim, bo byłem głodny jak wilk, a Saint potrafił świetnie gotować.

Musieliśmy złamać Everly, żeby zdradziła nam swoje tajemnice.

Sprawiedliwość musiała zostać wymierzona.

I wtedy, być może, wreszcie będziemy wolni.



Rozdział 14

Saint

Posiadanie własnego pokoju było dziwne. Mieszkanie w miejscu, które mogłem nazywać domem, było zaś jeszcze dziwniejsze. W porównaniu z bidulem to miejsce przypominało prawdziwy pałac. Cieszyłem się z własnego pokoju, ale nie zdawałem sobie sprawy z tego, że więcej wolnego czasu oznacza więcej czasu na myślenie.

Nie żebym był jakimś filozofem. Zazwyczaj myślałem o Tiff i o całym bagnie z nią związanym, zapoznawalem się z własnym penisem, a potem... on. Nienawidziłem o nim rozmyślać. Zawsze wtedy czułem się bezradny.

Śmierć była częścią życia. Czymś, co powinno cię spotkać, gdy jesteś stary i przeżyłeś już wszystko. Śmierć nie powinna przytrafić się komuś tak młodemu.

Odwrociłem się przodem do ściany i uśmiechnąłem na myśl o tym, co Callum robi po drugiej stronie. Pewnie siedział tam i rozmyślał – zawsze o wszystkim rozmyślał. Od najprostszych rzeczy po jebaną przyszłość. Gdyby wiedział, jak się czuję, pewnie by mnie zdzielił i kazał się zachowywać.

Sobotnie poranki szybko stały się moimi ulubionymi. Wskoczyłem z łóżka i podszedłem do szafy. Na widok wszystkich moich rzeczy poczułem ciepło na sercu. Nie musiałem już chować koszulek, które udało mi się nazwać moimi, w worku na śmieci pod łóżkiem, w obawie przed tym, że ktoś mi je ukradnie.

Przebrałem się, wyszedłem z pokoju i zauważyłem, że drzwi do pokoju Calluma są otwarte, więc wszedłem do środka. Pusty – pokój wyglądał dokładnie tak samo jak pierwszego dnia, kiedy go sobie wybrał.

Szafa była otwarta i nic w niej nie wisiało, na spodzie leżał czarny worek na śmieci, z którego wystawała jedna z jego koszulek.

– Nie rozpakowałeś się? – spytałem go, drapiąc się po głowie.

Mieszkaliśmy tu już kilka tygodni.

– Prędzej czy później będziemy musieli wrócić.

Zanim zdołałem mu odpowiedzieć, uspokoić go, a przede wszystkim siebie, usłyszałem, jak woła nas starszek.

– Pospieszcie się, zanim w knajpie zrobi się zbyt tłoczno!

Wstałem jako pierwszy. Wszyscy członkowie bractwa jeszcze spali po imprezie, którą urządziliśmy poprzedniego wieczoru. Ostatnio w szkole było bardzo spokojnie. Byłem tak zajęty treningami, że wszystko inne zeszło na drugi plan. Widziałem Everly, ale po tym, co zdarzyło się ostatnio, nie chciałem się angażować.

Wmówiłem sobie, że lepiej będzie poczekać na przemyślany ruch, ponieważ obawiałem się tego, co mógłbym jej zrobić, gdybym zadziałał na własną rękę. Byłem mistrzem w niszczeniu, a nie chciałem jej tego zrobić, jeszcze nie teraz.

Więc gdy wszyscy jeszcze spali, pojechałem na złomowisko. Zawsze znalazła się jakaś kurewka z bractwa, która była chętna mnie podrzucić.

Na miejscu panował spokój, warsztat był jeszcze zamknięty. Wiedziałem, że w weekendy ludzie zazwyczaj otwierają swoje interesy wcześniej. Jednak odkąd tu zamieszkaliśmy, staruszek miał w zwyczaju otwierać później. Miałem przeczucie, że nastąpiło to z naszego powodu. Chciał przekazać nam tradycje i dać fajne weekendy – przynajmniej na tyle, na ile było go stać.

– Kochanie, wróciłem! – wrzasnąłem, wchodząc do domu.

Odpowiedziała mi cisza. Pewnie jeszcze spali i na tę myśl na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Zupełnie jak w sobotnie poranki, kiedy staruszek jeszcze żył.

Nucąc pod nosem, skierowałem się do sypialni, kiedy po drugiej stronie korytarza prowadzącego do kuchni pojawił się czyjś cień.

– Kurwa, stary, wystraszyłeś mnie – powiedziałem do Mateo.

Przewrócił oczami i napił się wody z butelki, którą trzymał w ręce.

– Co tu robisz tak wcześnie?

– Ja też tu mieszkam, Matty – odparłem zirytowany. To był mój dom, a w domu bractwa mieszkalem tylko z powodu stypendium. Ponieważ było to stypendium sportowe, szkoła wszystko pokrywała, a szkolni władarze lubili widzieć, że przykładam się do wszystkich zadań. – Trenowałeś? – Sięgnąłem ręką i uszczypnąłem go w brzuch. – Uuu, twardziutkie.

– Stary, kurwa, stul pysk i zrób nam lepiej jakieś śniadanie. Czasami już z tobą nie mogę...

– Och – wydałem z siebie udawany okrzyk oburzenia, po czym skierowałem się do sypialni Calluma. – Zbieraj się. Idziemy do knajpy, dawno już tam nie byliśmy.

Mateo rozważał to przez chwilę, po czym skinął głową na zgodę.

Dom zmienił się nieco od czasu, gdy staruszek wziął nas do siebie. Wszędzie porozstawiane były ramki z naszymi zdjęciami i moje serce zabiło żywiej. Mógłbym się założyć o własne życie, że Tiff nie miała ani jednego mojego zdjęcia. Drzwi do mojego pokoju były otwarte i zawsze sprawiało mi to przyjemność. W końcu coś, co w pełni należało tylko do mnie, nawet jeśli było pełne śmieci. Niektóre miały znaczenie, jednak w większości były to bezużyteczne pierdoły, których w ogóle nie potrzebowałem, ale zachowałem je, ponieważ po raz pierwszy w życiu było mi wolno mieć coś więcej niż to, co zmieściło się w worku na śmieci, i korzystałem z tego.

– Gotów czy nie, wchodzę! – zawołałem, otwierając drzwi do pokoju Calluma.

Leżał twarzą do dołu i tylko odwrócił zaspną głowę w moim kierunku.

– Myślałem, że sobie trzepiesz – powiedziałem i podszedłem do jego biurka.

Obok laptopa stały stare szachy i zacząłem się zastanawiać, do czego doszło pomiędzy nim a Everly. Ta myśl zbiła mnie z tropu. Nie, nie chodziło o zazdrość, nie w stosunku do własnego brata; chodziło o coś więcej. Czulem dziwną potrzebę dowiedzenia się o niej absolutnie wszystkiego. Callum nie chciał nic mówić i czulem z tego powodu niedosyt.

– Wydajesz się niemal rozczarowany – zażartował Callum.

– To ma być żart, tatku? Nieważne, zbieraj się, idziemy do knajpy.

– Wypierdalaj, żebym mógł się przebrać – warknął.

– Serio, potrzebujesz mocnego rżnięcia. Masz humory jak baba – drażniłem się z nim, bo doprowadzanie go do wściekłości było jednym z moich ulubionych zajęć.

Podchodząc do drzwi, zerknąłem do jego szafy i coś mnie ścisnęło w piersi na widok rzeczy, którymi była wypełniona. Zajęło to trochę czasu, ale w końcu znaleźliśmy dom.

A więc dlaczego nadal czuję, jakby czegoś brakowało?

Na pewno dlatego, że staruszek odszedł.

To, co dla nas zrobił, wyryło się w naszych sercach i nigdy nie będziemy w stanie mu się odwdziżyć. Właśnie dlatego nie czułem się z tym najlepiej i w innych okolicznościach nigdy bym się na to nie zgodził, ale Everly musiała ponieść konsekwencje.

Wpakowaliśmy się do naszej wysłużonej furgonetki i pojechaliśmy do knajpy. Była pełna, ale dla nas zawsze znajdowało się miejsce. Dla tych bogatych snobów byliśmy tylko seksownymi dupkami z wielkimi kutasami, ale po tej stronie miasta traktowano nas jak królów.

Szyld przed wejściem był kiedyś jaskrawym neonem, ale zdaje się, że zepsuł się już w latach pięćdziesiątych i nikt go od tamtej pory nie naprawił. Ledwo dało się odczytać nazwę „Brzoskwinka”. Wygląd może być mylący. Po wejściu do środka okazywało się, że to miejsce ma klimat. Jakiś czas temu właściciele przywrócili wnętrzu dawną świetność. Zewsząd wydierał się teraz rockandrollowy vibe.

– Najpierw nas wyciągasz, a teraz się, kurwa, nie odzywasz – stwierdził Callum, kierując się do stolika.

– Chyba nadal mu smutno, że nie zastał cię na waleniu sobie gruchy – zażartował Mateo, wczytując się w menu.

To było jak nawyk. Zawsze braliśmy je z lady tylko po to, żeby je przejrzeć, a potem i tak zamawialiśmy to samo co zawsze przez ostatnie pięć lat.

– Dużo ostatnio myślałem o naszym staruszku – przyznałem i obaj zamilkli. – Czy tego właśnie dla nas chciał?

Mateo i Callum wymienili się spojrzeniami, a potem Callum przemówił. Byłem prawie pewien, że przyjmie protekcyjny ton, i zalała mnie fala ulgi, że tego nie zrobił. Nie wiem nawet, dlaczego tak się ostatnio czułem. To było jak przyciąganie i odpychanie, które zachwiało moimi przekonaniem.

– Czy tego dla nas chciał? Kurwa, nie. Trzymał nas z daleka od tego bagna, nawet gdy byliśmy już starsi, ale sam powiedz: czy mógłbyś po prostu siedzieć z założonymi rękami i drapać się po jajach?

Tak, miał rację. Staruszek dużo dla nas zrobił; nie było mowy, żebyśmy siedzieli i pozwolili, żeby sprawy potoczyły się własnym rytmem.

– Dobrze się czujesz, brachu? – spytał po chwili Mateo.

– Myślałem tylko o tym, że dawno nas tutaj nie było – odpowiedziałem.

Obaj, Callum i Mateo, przytaknęli.

– Proszę, proszę, czy to moi ulubieni chłopcy? – podśpiewywała Esther, kelnerka. Jestem przekonany, że pracowała tam od dnia otwarcia. Była starsza niż kurz przed tą knajpą.

– Hej, mamuśka, za każdym razem, gdy cię widzimy, wyglądasz młodziej – zażartował Mateo.

Stara wiedźma odpowiedziała mu uśmiechem.

– Weźmiecie mnie w końcu na przejażdżkę? Mogłabym wam pokazać co nieco, dzieciaki.

Wszyscy wybuchnęliśmy śmiechem.

– Esther, nie chcę mieć cię na sumieniu, jeśli połamiesz sobie biodra. Jesteś delikatnym kwiatem, nie chcę cię zniszczyć – powiedziałem jej, gładząc ją po ramieniu.

Odepchnęła moją dłoń.

– Nie jestem ze szkła, chłopcze. W młodości zbierałam cięgi, o jakich wam się nie śniło. Cholera, dałabym sobie radę z całą waszą trójką, nawet gdybym wisiała głową w dół ze związanymi na plecach rękami.

Wymieniliśmy się z braćmi spojrzeniami i było po nas.

– Nie chcieliby tego robić ze mną, Est. Za bardzo się obawiają, jak wielkie braki u siebie dostrzegą. – Callum puścił jej oczko.

– Nie podlizujcie się. Przestaliście przychodzić i teraz oczekujecie, że będę traktowała was po królewsku? Cieszcie się, że nie pluję wam do jedzenia.

Odeszła, nie pytając o to, co zamawiamy, bo dobrze wiedziała. Taka właśnie była Esther. Twarda na zewnątrz, ale tak pełna miłości dla nas, że z początku zupełnie nie wiedzieliśmy, jak sobie z nią radzić.

– Co za buntowniczką – powiedziałem do nich. – Jedyna kobieta, która potrafi się nam oprzeć.

Potaknęli na zgodę, a potem wszyscy zamilkliśmy, ponieważ ostatnio mieliśmy inne sprawy na głowie. Mieliśmy na głowie Everly Walker.

Co było takiego w tej dziewczynie, że traciliśmy przy niej kontrolę?



Rozdział 15

Everly

Zupełnym przypadkiem odkryłam coś, co sprawiło, że Królowie Cmentarzyska wylecieli mi z głowy. Skupiłam się na czymś innym. Na czymś, czego nigdy bym się nie spodziewała.

Po porannych wykładach mijałam budynek administracji, w którym mieścił się również gabinet mojego wuja. Postanowiłam wpaść i się przywitać, ponieważ nie rozmawialiśmy już od kilku dni. Podeszłam do kawiarni, wzięłam dwie kawy, po czym skierowałam się do środka. Wszędzie panował spokój; większość kadry pewnie udała się na lunch, a dzięki temu, kiedy zatrzymałam się przed drzwiami gabinetu wuja, usłyszałam każde słowo.

Rozmawiał przez telefon, a mnie, gdy stałam pod drzwiami i podsłuchiwałam, wydawało się, że mam déjà vu.

– Ile zgodzą się zapłacić?... Nie, za duże ryzyko... Nie możemy. Gdyby ktoś się o tym dowiedział, razem pójdziemy na dno. Mam władzę, Rick, ale nawet ja... Okej, dobra. Przywieź towar na inspekcję. Spotkamy się w kościele, wtorek... Lepiej dwudziesta druga, na wszelki wypadek. Nie jestem głupi, Rick. Wiem, że jest opuszczony, ale trzeba być ostrożnym. Wyślę człowieka przodem, żeby oczyścił teren, jak zawsze.

Serce dudniło mi w piersi i nie rozumiałam tego, co właśnie usłyszałam. W co wplątany był mój wuj?

Wiedziałam dwie rzeczy: po pierwsze – nie mogłam się z nim teraz zobaczyć, nie po tych słowach. I po drugie – musiałam pojechać na to spotkanie. Byłam na dziewięćdziesiąt procent pewna, że chodziło o ten kościół, obok którego byłam z Saintem, ale musiałam trochę poszperać, na wypadek gdyby były jakieś inne, o których nie miałam pojęcia.

Nadal roztrzęsiona, wyszłam na zewnątrz i wyrzuciłam kawy do kubła na śmieci, po czym skierowałam się do biblioteki. Tak się zamyśliłam, że nie pamiętam nawet, jak znalazłam się w środku ani jak dostałam się na ostatnie piętro. Nagle ocknęłam się w głębokich zakamarkach biblioteki, zupełnie sama. Znalazłam mały stolik w kącie i przygotowałam się do pracy, rozstawiłam laptop i notatnik, by zacząć przeszukiwanie okolicy.

Mijały godziny. Zapełniłam notatnik przeróżnymi możliwościami oraz notatkami z podsłuchanej rozmowy. Zakreśliłam kółkiem imię Rick, po czym stuknęłam długopisem w stół, w zamyśleniu przewracając kartki do strony, na której sporządziłam listę kościołów. Właśnie wtedy zdałam sobie sprawę, że w ogóle nie znam przyjaciół wuja.

– Everly Walker, całkiem sama w bibliotece.

Poderwałam głowę i zobaczyłam, że przy moim stole stoi Mateo i przygląda mi się z drapieżnym błyskiem w oku. Zerknęłam w stronę okna, za którym niebo było już zupełnie czarne, gdyż zapadła noc, i rzeczywiście, miał rację. Byliśmy sami. Bardzo, bardzo sami.

Na jego ustach pojawił się leniwy uśmiech, gdy zauważył, że gorączkowo rozglądam się dookoła w nadziei, że oprócz nas znajduje się tam ktoś jeszcze. Ktokolwiek. Ktokolwiek, byle nie jeden z Królów Cmentarzyska.

– Spodziewasz się kogoś, piękna? – Zbliżył się do mnie. Zanim zdołałam go powstrzymać, zwinął ze stołu mój notatnik.

– Oddawaj to! – Zerwałam się na równe nogi i usiłowałam mu go odebrać, ale trzymał go poza moim zasięgiem. Owinął wokół mnie jedno ramię i przytrzymał mnie w miejscu, przeglądając jednocześnie moje notatki.

– Jesteś religijna, kotku? – Zmierzył mnie spojrzeniem. – O co w tym wszystkim chodzi?

– Nie twój interes – warknęłam i przestałam się szamotać, postanowiłam nie marnować energii. Na szczęście wyglądało na to, że napatrzył się już w mój notatnik, bo rzucił go po chwili z powrotem na stół. A potem owinął wokół mnie drugie ramię i nagle znalazłam się w potrzasku jego twardych mięśni.

Wstrzymałam oddech.

– Świetnie do siebie pasujemy, nie sądzisz? – Przyglądał mi się tym samym drapieżnym wzrokiem. – Chyba zadzwonię do Calluma.

– Po co?

Nie odpowiedział, za to wyciągnął z kieszeni telefon, ani na chwilę nie puszczając mojej talii. Ponieważ wyglądało na to, że wystarczy mu tylko trzymanie mnie, przynajmniej na razie, pozostałam na miejscu. Walka nie miała sensu, bo wiedziałam, że mógłby mnie potraktować z brutalną siłą, więc na razie kupowałam sobie czas. Do tej pory nie zdarzyło się nic, z czym nie potrafiłabym sobie poradzić. Jeśli sprawy przybiorą gorszy obrót... wtedy będę się tym martwić, ale gdyby spróbował mnie skrzywdzić, szybko przekona się, że nie jestem łatwym celem.

– Hej, Cal. Zgadnij, kogo tu ze sobą mam.

Przełączył na głośnik, bo doskonale usłyszałam ciche warknięcie Calluma tuż obok mojego ucha.

– Jesteś na głośniku, a ja jestem zajęty. To nie może poczekać? – niecierpliwiał się.

– Czym jesteś zajęty? – Mateo przyciągnął mnie bliżej, obrócił mnie tyłem i docisnął moje plecy do swojego torsu. Czułam jego oddech na karku. Położył telefon na półce przed nami, po czym objął mnie drugą ręką.

Gdy delikatnie pocałował moją skórę tuż poniżej płatka ucha, całe moje ciało się napięło. Nie. Zdecydowanie nie zamierzał mnie skrzywdzić. Po głowie chodziło mu coś zupełnie innego.

Callum był rozbawiony, gdy powiedział:

– Miałem zamiar dać sobie obciągnąć. Masz z tym jakiś problem?

Spięłam się, Mateo zaś zaśmiał się cicho, a potem odpowiedział Callumowi:

– Ja nie mam żadnego, ale wydaje mi się, że Everly może to przeszkadzać.

Nastąpiła chwila ciszy.

– Everly. – Głos Calluma zabrzmiał jak uwodzicielski pomruk. – Chcesz wiedzieć, co się właśnie teraz dzieje?

W dole brzucha zapłonął mi ogień i nie potrafiłam wydusić z siebie ani słowa. Mateo muskał ustami moją szyję.

– Powiedz jej, Cal.

– Ona jest na kolanach przede mną, a jej palce właśnie rozpinają guzik moich džinsów.

Niechciany obraz pojawił się w mojej głowie. Ja na kolanach przed Królami Cmentarzyska. Za moimi plecami rozległo się sapnięcie i biodra Mateo poruszyły się nieco, tylko trochę, ale wystarczająco, bym poczuła nacisk jego twardej erekcji.

– Chwyta w dłoń mojego kutasa. Jest tak kurewsko twardy, Everly.

Dłoń Mateo zjechała niżej, do moich džinsów.

– Chcesz tego, prawda? – Jego głos stał się ochryply, gdy rozpiął guzik moich spodni, odchylił materiał i wsunął dłoń niżej, aż dotknął mojej bielizny. Drugą ręką objął jedną z moich piersi i kciukiem zaczął masować sutek. Nawet przez sweter jego dotyk mnie rozpałił. Pozwoliłam głowie opaść na jego ramię, a on mruknął z aprobatą, poruszając biodrami i wpychając fiuta pomiędzy moje pośladki. – Podoba jej się, Cal. Opowiedz jej więcej.

– Kurwa – zgrzytnął w głośniku Callum. – Jej usta otaczają mojego kutasa, kładę jej ręce na głowie i przytrzymuję ją w miejscu. Chcesz, żebym robił to powoli, czy mam ją zerznąć w usta?

O kurwa.

– Zadał ci pytanie. – Palce Mateo zanurkowały pod moje majtki, a potem jeszcze niżej, po czym

wsunął swój gruby palec w moją dziurkę. – Odpowiedz mu.

Z mojego gardła wyrwał się jęk, gdy wygięłam plecy w łuk, a Callum i Mateo również odpowiedzieli jękami.

– Zerznij ją w usta – wyszeptałam.

Mateo poruszył palcem i wepchnął go głębiej.

– Jest dla nas kurewsko mokra, Cal.

Rozległ się kolejny jęk, a potem słyszałam już tylko obsceniczne sapnięcia, dyszenie, jęki i pomruki oraz urywane oddechy. Mateo wsunął we mnie drugi palec i dźgał mnie nimi raz za razem, jednocześnie ocierając się o mnie z tyłu, a ja zatraciłam się w przyjemności, ujeżdżałam jego dłoń, aż wstrząsnął mną dreszcz i nie byłam w stanie powstrzymać krzyku. Jak przez mgłę słyszałam długi, niski jęk Calluma, zdawało mi się, że wołał moje imię, ale całą uwagę skupiłam na ustach Mateo na mojej szyi i jego palcach, które nadal wyciskały ze mnie każdą kroplę przyjemności, dopóki nie przestałam drżeć.

– Zakończ połączenie – rozkazał zachrypniętym głosem. – Już.

Nachyliłam się i nacisnęłam czerwony przycisk, a Mateo wyciągnął ze mnie palce i obrócił mnie przodem do siebie. Jego usta zaatakowały moje. Jego ręce niecierpliwie przesuwają się po moim ciele i zostawiały gęsią skórę w każdym miejscu, w którym mnie dotknął. Odsunął się, by spojrzeć na mnie spod przymrużonych powiek, jego źrenice były rozszerzone, a usta rozciągnięte w seksownym uśmiechu.

– Moja kolej. – Nie odrywając ode mnie wzroku, kazał mi uklęknąć. – Patrz na mnie.

Nie potrafiłam nie spojrzeć na jego potężnego kutasa, gdy wyciągał go ze spodni. Oblizalam usta.

– Patrz na mnie. – Uniósł mi podbródek. Kątem oka widziałam jego poruszającą się rękę, a potem jego spełnienie zalało mi twarz, usta, policzki, włosy. – Kurewsko gorąca. – Rozsmarował mi spermę po ustach, a ja mogłam jedynie patrzeć na niego szeroko otwartymi oczami. Co tu się właśnie wydarzyło? I czy naprawdę musiało się to stać w kampusowej bibliotece?

W końcu udało mi się wydobyć z siebie głos.

– Co to było?

Mateo uraczył mnie przebiegłym uśmiechem, zakładając džinsy.

– Coś, o czym z całą pewnością opowiem Saintowi. Będzie wściekły, że go to ominęło.

Wstałam z kolan, zapięłam džinsy, po czym poprawiłam włosy i ubranie. Odruchowo oblizalam usta i natychmiast poczułam na języku smak Mateo.

– Nieźle smakuję, co? – Mrugnął do mnie, a ja rzuciłam się do swojej torebki.

– Zbrudziłeś mnie. – Rzuciłam mu spojrzenie, wycierając twarz chusteczką.

– Nie zbrudziłem cię. Naznaczyłem cię. Należysz do Królów Cmentarzyska, Everly. Nie zapominaj o tym.

Po czym zostawił mnie samą, a jego słowa dźwięczały mi w uszach.



Rozdział 16

Mateo

Saint będzie wkurwiony.

Myślałem o nim, gdy wychodziłem z biblioteki. Czy tak właśnie czuł się za każdym razem, kiedy był z nią? A potem do głosu doszły inne uczucia, które nie miały nic wspólnego z Saintem, a za to wszystko z Everly i z tym, co właśnie zrobiliśmy – co wciąż chciałem jej robić. W moich żyłach popłynęła czysta energia i poczułem się lżejszy.

Nie pierdol, po prostu spuściles jebany ladunek.

Niemal słyszałem w uszach krzyk Santa.

Zaczynał się za bardzo angażować. W tym, co stało się w bibliotece, chodziło tylko o zabawienie się z Everly, o przetestowanie jej granic i sprawdzenie, jak daleko możemy się posunąć.

Wiem, że to nie najmądrzejsze, ale w chwili, gdy moje palce dotknęły jej skóry, gra dobiegła końca. Była jak wiosna. Zbyt ładna i zbyt niewinna, żebym mógł się powstrzymać przed zbrukaniem jej.

To była nauczka dla Santa. Za bardzo się do niej przywiązał. Callum i ja zauważyliśmy to od razu. Może nie potrafił się powstrzymać. Zawsze starał się widzieć we wszystkim pozytywy, a to, że Tiff ciągle krążyła wokół niego, sprawiało, że chciał mieć kogoś przy sobie – chciał być dla kogoś najważniejszy.

To miało mu przypomnieć, że Everly była jak wszystkie inne dziwki w szkole. Prędzej czy później wszystkie będą się kłaniały Królom Cmentarzyska.

Przypomniałem sobie jej piękną buźkę pokrytą moją spermą i mój fiut natychmiast się naprężył. To był wspaniały widok. Sposób, w jaki na mnie patrzyła, sprawił, że miałem ochotę udowodnić jej, że bez trudu znowu ją wykorzystam, ale w przeciwieństwie do Santa byłem w stanie się przy niej kontrolować. Mimo wszystko to byłoby takie łatwe, zgiąć ją wpół przy półce z książkami i wsunąć kutasa w nią tak głęboko, że poczułaby go aż w gardle.

Wyszedłem na parking i rozejrzałem się, ale jej samochodu już nie było. Z biblioteki do domu bractwa Santa nie było daleko, a ponieważ Callum był zajęty, poszedłem tam, żeby nie psuć mu zabawy. Rzadko się zabawiał, a ja nie chciałem być tym, który mu przeszkodzi.

Callum mógł okłamywać samego siebie, ale nie mnie. Kiedy chodziło o Everly, robił się tak samo uzależniony jak my wszyscy, a może nawet bardziej.

Nic nie nakręcało go bardziej niż osoba, która postępowała zgodnie z jego przewidywaniami – dzięki temu natychmiast robił się twardy.

Zawsze tak było, od czasów, kiedy mieszkaliśmy w domu dziecka. Dorosłym wydawało się, że mydła nam oczy, ale Callum zawsze był pięć kroków przed nimi.

Byłem odrętwiały.

Może złamany.

W każdym razie nie było we mnie żadnych uczuć.

Pracownica socjalna wypełniała rubryki w moich aktach, a mnie to w ogóle nie obchodziło. Co chwilę próbowała ze mną rozmawiać. Starła się do mnie dotrzeć, ale nie miałem pojęcia, co miałbym powiedzieć.

Byłem tylko kolejnym punktem w statystykach.

Konsekwencją tego, co się działo, kiedy jeździłeś pod wpływem.

W domu dziecka, do którego mnie przywieźli, wiało chłodem. Depresja unosiła się w powietrzu. To było miejsce, w którym mali chłopcy i dziewczynki traciły nadzieję.

Jeśli dorośli to zauważali, nie wspominali o tym.

– To będzie twój pokój, Mateo – powiedziała do mnie z uśmiechem kierowniczką placówki.

Spojrzałem na nią, a potem na pokój z dwoma piętrowymi łózkami. Było tam dwóch chłopców, którzy przyglądali mi się w milczeniu.

Skinąłem głową i kobieta wpuściła mnie do środka.

To było dla mnie nowe, dziwne doświadczenie. Byłem jedynakiem, a teraz miałem dzielić pokój z innymi. Dobrze, że dzięki mojemu pijanemu, wiecznie awanturującemu się ojcu nie byłem przyzwyczajony do ciszy.

Chłopcy nie odezwali się do mnie, kiedy podszedłem do drugiego łóżka i położyłem torbę na dolnej pryczy. Byli mniej więcej w tym samym wieku, co ja. Czułem na sobie wzrok tego bladego.

– Hej, nowy, za co tu trafiłeś? – odezwał się do mnie ten drugi, z czekoladowobrązowymi włosami.

Usiadłem na łóżku i spojrzałem na nich beznamiętnie, a potem skłamałem:

– No hablo ingles.

Może jeśli pomyślą, że nie mówię po angielsku, dadzą mi spokój. Nie potrzebowałem nikogo. Przychodzimy na ten świat samotnie i tak samo samotnie umieramy.

Blady chłopiec prychnął, ale nic nie powiedział. Po krótkiej chwili usiadłem na łóżku i wpatrzyłem się we własne stopy, jak gdyby to była najbardziej fascynująca rzecz na świecie. Tamci dwaj ciągle gadali, snuli plany.

– Mówię ci, Cal, niezależnie od wszystkiego, dostaniemy się na ten uniwersytet.

Musiałem się powstrzymać, żeby nie parsknąć śmiechem, słysząc ich nedorzeczne marzenia.

Dzieciaki z ulicy, takie jak my, na ekskluzywnej uczelni na północy – nie ma najmniejszych szans.

Zanim drugi z nich zdążył odpowiedzieć, drzwi się otworzyły z rozmachem, przez co aż podskoczyłem. Trudno się pozbyć starych nawyków. Moje ciało nie przyjęło jeszcze do wiadomości, że nie trzeba już chodzić na paluszkach wokół pijanego ojca, bo ten dupek już nie żyje. W progu stał blondwłosy chłopiec. Miał plecak na ramionach i uśmiech na twarzy.

– Wróciłem, frajerzy – zwrócił się do tamtych dwóch.

– Tiff zameldowała cię na weekend? – spytał go chłopiec z czekoladowymi włosami.

– Tia. Najdroższa mamuśka jedzie na wycieczkę, więc odstawiła mnie do hotelu – odparł beztrąsko.

A potem zauważył mnie i uśmiechnął się, rzucając swój plecak na górną pryczę.

– Cześć, jestem Saint – przedstawił się.

– Raczej diabeł – sprostował jeden z chłopców i wszyscy się roześmiali.

Patrzyłem na niego i nie odzywałem się. Chciałem zamknąć się w sobie, przetrwać do osiemnastki albo choć do piętnastki, dołączyć do jakiegoś gangu i wyrwać się stąd. Nie potrzebowałem ludzi w moim życiu. Przynosili tylko rozczarowania.

– Daj sobie spokój. On nie mówi po angielsku – powiedział ten blady chłopiec, robiąc palcami znak cudzysłowu, gdy wypowiadał ostatnią część.

Blondyn spojrzał na mnie i podrapał się po głowie.

– Tiff ma hiszpańskiego kochanka. Jestem pewien, że znam parę słów... – Zastanawiał się przez moment, po czym pstryknął palcami i odwrócił się do mnie. – Chupame la v...

– Dokończ, a dostaniesz w ryj – warknąłem po angielsku, zanim skończył mówić, że bym ssal jego kutasa.

– Świetnie, Saint, pojawiłeś się i wykurzyłeś z niego Hiszpana! – Brązowowłosa się roześmiał. – Jak masz na imię? Ja jestem Erick, ten głośny to Saint, a ten cichy Callum.

A teraz byłem tutaj, na ekskluzywnym uniwersytecie na północy. Kto by pomyślał, że nam się uda. Wszystko dzięki Callumowi, który motywował nas do działania.

Myślałem, że nikogo nie potrzebuję, ale gdybym ich nie miał, moją przyszłością byłyby uliczne gangi. Skończyłbym jak mój ojciec i pociągnąłbym niewinnych za sobą do piekła.

Ta myśl sprawiła, że zatrzymałem się przed drzwiami wejściowymi do domu bractwa Sainta. Czy to właśnie robiliśmy Everly? Ciągnęliśmy ją za sobą do piekła? Nawet jeśli, było już za późno, by to przerwać.

Drzwi otworzyły się, zanim zdążyłem je pchnąć, i w progu pojawił się prezes bractwa. Uśmiechnął się na mój widok, przez co od razu stałem się czujny.

– Król Cmentarzyska – powitał mnie.

Jedno z dwojga: albo nie znał mojego imienia, albo znał, ale zwrócił się do mnie w ten sposób, gdyż wydawało mu się, że w ten sposób pokazuje, iż ma nade mną przewagę.

– Mogę ci w czymś pomóc? – spytałem lodowato.

Skurwiel położył mi rękę na ramieniu i nachylił się do mnie.

– Potrzebuję czegoś na wzmocnienie, jeśli wiesz, co mam na myśli. – Uniósł porozumiewawczo brwi. – Możesz mnie przedstawić jednemu z twoich przyjaciół?

Może i nie dołączyłem do gangu, ale to nie znaczy, że nie próbowałem. Przechyliłem więc głowę, świadom tego, że te obślizgłe skurwysyny pewnie widziały mnie z którymś z typków, którzy dilują na kampusie.

– Nie wiedziałem, że Callum albo Saint rozprawdzają. – Przyglądałem mu się badawczo.

– Mam na myśli twoich innych, brązowych przyjaciół – wyrzucił z siebie tę obelgę bez najmniejszych skrępowań.

Wkurwiali mnie biali koleś tacy jak on; na odległość cuchnęli przywilejami.

Nie znali słowa „walka”. Dla nich było to jedynie słowo, którego używali, gdy nie potrafili poradzić sobie z zadaniem z matmy. Nie mieli pojęcia o próbach utrzymania się przy życiu.

Wyrwałem ramię z jego uścisku i wszedłem do środka. Niewiele mogłem powiedzieć albo zrobić, nawet jeśli chciałem skopać mu tyłek. W przeciwieństwie do Everly ta cipa od razu pobiegłaby do tatusia i postarałaby się o to, żeby mnie wydalili z uczelni.

No i proszę, znowu moje myśli zawędrowały do niej.

Jasne, kiedy przyszło co do czego, zachowała się jak wszystkie inne suczki w tej szkole. Ale to, co ją wyróżniało, to to, że nie chodziło jej o nasze doświadczenie, nie byliśmy dla niej punktem do odhaczenia na liście, zanim podporządkuje się woli mamusi i tatusia. Jej reakcje były szczerze.

Sposób, w jaki rozchyliła wargi, zupełnie jakby zastanawiała się, czy już całkiem straciła rozum...

Była taka sama jak prezes bractwa, oboje uprzywilejowani, a mimo to zupełnie od niego inna. Nie postrzegała mnie w taki sam sposób jak on.

W jej oczach byłem człowiekiem.

Pytanie brzmiało, jak daleko możemy się posunąć, zanim się złamie.



Rozdział 17

Everly

Cały czas byłam czujna, w ciągłej gotowości. Czekałam. Czekałam na spotkanie z wujem. Czekałam na kolejny ruch Królów Cmentarzyska.

Kiedy spotkałam się z Mią i Hallie na kawie między zajęciami, obie komentowały to, jak bardzo byłam roztrzęsiona.

– Czy ty w ogóle powinnaś pić kawę? – Hallie przyglądała mi się bacznie znad swojego kubka. Było wyjątkowo ciepło, więc siedziałyśmy przy jednym ze stolików na zewnątrz. – Wydajesz się... pobudzona.

– Nic mi nie jest. – Nie uszło mojej uwagi to, że wymieniły spojrzenia z Mią, i westchnęłam. – Naprawdę, nic mi nie jest.

– Skoro tak twierdzisz. – Mia założyła włosy za ucho. Nachyliła się do mnie i zniżyła głos. – Martwisz się tym włamaniem?

– Nie, w ogóle nie o to chodzi. Po prostu nie sypiam najlepiej. Jakies pomysły, co zrobić, żeby lepiej wypocząć?

Zgodnie z moimi przewidywaniami odciągnęłam ich uwagę i wdały się w rozmowę na temat środków na sen. Przez minutę wszystko było niemal normalnie.

Do chwili, gdy spojrzałam ponad głowę Mii i zauważyłam blond czuprynę oraz olśniewający uśmiech. Żołądek wyrócił mi się do góry nogami, zanim zdążyłam zorientować się, co się dzieje. Jediną reakcją, jaką powinnam okazać na widok Sainta, była ucieczka w przeciwnym kierunku. Albo schowanie się za przyjaciółkami jak za tarczą, gdyby przyszło co do czego. Zsunawszy się niżej na krzesło, usiłowałam przybrać taką pozycję, by w polu jego widzenia pojawiła się tylko Mia.

Nie zadziało. Wzrok Sainta padł na mnie i z jego twarzy zniknął uśmiech. Rzucił coś do koleśki z bractwa, z którymi stał, zostawił ich w kolejce po kawę i ruszył w moją stronę. Zaciskał szczękę i nie spuszczał ze mnie oczu.

Podszedł do naszego stolika i wpatrzył się we mnie.

– Musimy pogadać.

Czułam zaciekawione spojrzenia Mii i Hallie i nie chciałam robić scen. Zamiast wgapić się w niego, jak mnie kusilo, skinęłam głową i zabrałam swoją torbę i kubek z kawą.

– Spotkamy się później na wieczorku filmowym, okej?

Mia uśmiechnęła się lekko, podczas gdy Hallie nie odrywała wzroku od Sainta. Wpatrywała się w niego, jakby był jej ulubionym daniem albo czymś w tym stylu. Z westchnieniem zarzuciłam torbę na ramię i oddaliłam się w kierunku jednego z tych dużych drzew, które z rzadka rosły na trawniku przed kawiarnią. Skoro Saint tak bardzo chciał ze mną porozmawiać, niech się ruszy.

Nie uszłam daleko, gdy zrównał się ze mną, położył swoją ciężką rękę na moim ramieniu, a drugą ręką wyjął mi z dłoni kubek z kawą. Wziął duży łyk mojego dyniowego latte i mruknął z uznaniem.

– Mmm. Dobrze. – W jego głosie słychać było napięcie, ale ucisk jego ręki na moim ramieniu nieco zelżał. Gdy dotarliśmy do drzewa, obrócił mnie tak, że opierałam się o pień, a on nachylił się nade mną,

jedną rękę opierając nad moją głową, a w drugiej nadal trzymając moją kawę.

Przez chwilę tylko na mnie patrzył, a potem mruknął:

– Pieprzyć to.

Po czym nachylił się niżej.

A potem mnie pocałował.

Rozpłynęłam się w tym pocałunku, ignorując alarm w głowie. Usta Santa były uzależniające, ale to nie dlatego oddałam mu pocałunek. Skoro chciał sobie ze mną pogrywać, zamierzałam wykorzystać tę sytuację, żeby zyskać coś dla siebie, o ile to w ogóle możliwe. Na tym etapie wydawało się, że ma do mnie słabość, choć trochę. Oczywiście nie łudziłam się, że jestem dla niego czymś więcej niż tylko seksualną atrakcją, on nawet nie wydawał się mnie szczególnie lubić, na dodatek cała ta dziwaczna sprawa ze śledzeniem mnie i upokarzaniem, którą stosowali wobec mnie wszyscy trzej... ale teraz, gdyby udało mi się coś z tego wyciągnąć, może zdołałabym się dowiedzieć, dlaczego tak mnie osaczyli.

Kiedy się ode mnie oderwał, chwycił mnie za szczękę i wpatrywał się w moje oczy ze ściągniętymi brwiami.

– Nie podoba mi się to – oświadczył.

Co? W głowie pojawiły mi się wspomnienia z akcji w bibliotece z Mateo i Callumem na telefonie...

– Mateo?

W jego wzroku zapłonął ogień.

– Nie, chociaż jestem rozzarowany, że mnie tam nie było. – Zniżył głos i ponownie nachylił głowę. – Chciałabyś, żebym tam był?

– Nie.

Prychnął, słysząc moje natychmiastowe i całkowicie nieprzekonujące zaprzeczenie, ale na szczęście nie skomentował tego.

– Nie, nie podoba mi się to, że nie mogę się ciebie pozbyć z głowy. A to bardzo niedobrze, kiedy... – przerwał i potrząsnął głową. – Nieważne. – Nieświadomie pogładził mnie kciukiem po policzku. – Co to była za lista, złotko?

Od razu wiedziałam, o co mu chodzi.

– Jaka lista?

Zsunął kciuk na moją szyję i nacisnął w miejscu, w którym było wyczuwalne tętno. Ostrzeżenie.

– Dobrze wiesz jaka. Lista kościołów.

Moje myśli galopowały.

– To badania do projektu.

– Jakiego projektu?

Myśl.

– Dodatkowe punkty. To nie twoja sprawa.

– I tu się mylisz, Everly. – Przycisnął kciuk mocniej. – Wszystko, co robisz, jest moją sprawą. – W jego oczach błysnęło coś dziwnego, co natychmiast wzbudziło moją czujność, po czym objął mnie w tali. – Właściwie... upewnijmy się, że wszyscy o tym wiedzą.

Złapał mnie za nadgarstek i pociągnął z powrotem w kierunku moich przyjaciółek, zatrzymując się tylko na chwilę, by wyrzucić pusty kubek po kawie do kosza. Kiedy stanęliśmy przed Mią i Hallie, oczarował ich olśniewającym uśmiechem.

– Obie jesteście oficjalnie zaproszone na imprezę urządzaną przez moje bractwo. Wejście tylko z zaproszeniami. – Otworzył plecak i wyciągnął z niego dwa czarne, grube kartoniki ze złotymi zdobieniami. – Możecie przyprowadzić osoby towarzyszące, ale musimy je wcześniej sprawdzić. Zasady bractwa.

Przewrócił oczami, a moje przyjaciółki wpatrywały się w niego oniemiałe.

Wiedziałam dlaczego. Chociaż trochę to lekceważył i nazywał to imprezą organizowaną przez jego bractwo, czarno-złoty bal bractwa Alfa Tau Xi był legendarny. I bardzo ekskluzywny.

Zacisnął rękę wokół mnie i spojrzał mi w oczy, a uśmiech rozświetlił jego twarz.

– Everly jest moją osobą towarzyszącą.

– Ja... Co? Wcale nie! – Zbita z tropu, wpatrzyłam się w niego. – Dlaczego miałabym...

Położył mi palec na ustach, uciszając mnie.

– Nie musimy się już ukrywać, złotko. Jestem gotów, by wszyscy się dowiedzieli, że jesteś moja.

Dosłownie odebrało mi mowę.

Nagłą ciszę przerwała Mia.

– Everly! Dlaczego nam nie powiedziałaś? Od jak dawna to trwa?

Z trudem oderwałam wzrok od tego żalostnego dupka i skierowałam go na przyjaciółki. Hallie wydeła usta, a w oczach Mii widać było urazę.

– Nie wińcie Everly. Poprosiłam ją, by nic nie mówiła. Wiecie, jaki jestem popularny. Nie chciałem wystawiać jej na cel. Na pewno macie świadomość, jak zaborcze potrafią być kobiety. – Pocałował mnie delikatnie w czoło, a ja zacisnęłam pięści i całkiem poważnie zaczęłam rozważać morderstwo.

Wydały z siebie identyczne, rozmarzone westchnienia, a we mnie zawrzała krew.

– Przepraszam na chwilę. Muszę porozmawiać z Saintem na osobności – wycodziłam przez zaciśnięte zęby.

Ku mojemu zaskoczeniu pozwolił mi się zaciągnąć za róg budynku, gdzie wreszcie znaleźliśmy się poza zasięgiem wzroku Mii i Hallie.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz? Czego ty ode mnie chcesz i o co w tym wszystkim, kurwa mać, chodzi? I to przed moimi przyjaciółkami!

Uśmiechnął się szeroko.

– Słowo „kurwa” wychodzące z twoich pięknych usteczek nie powinno mnie aż tak podniecać. O co chodzi, Everrrrrly? Nie chcesz być moją dziewczyną?

– Czego. Ty. Ode. Mnie. Chcesz?

– Wszystkiego. – Rozbawienie zniknęło z jego twarzy. – Co ukrywasz? O co tak naprawdę chodzi z tą listą kościołów, złotko? Jak blisko jesteś z dziekanem? – Wykrzywił usta.

– Nie waż się mówić o moim wuju – syknęłam. – To jedyna rodzina, jaka mi pozostała.

Jego oczy pociemniały.

– Rozumiem. A więc dobrze go znasz, prawda?

– Jest moim wujem. Moją rodziną. – O co tu w ogóle chodziło? Chyba że... – Dlaczego tak się interesujesz moim wujem?

Potrząsnął głową i zrobił krok do tyłu.

– Nie interesuje mnie twój wuj. Do zobaczenia, Everly. Nie zapominaj, że Królowie Cmentarzyska zawsze cię obserwują.

Po czym odbiegł, a ja gapiłam się na niego z mętlikiem w głowie. Mimo jego zaprzeczeń było oczywiste, że interesuje się moim wujkiem. Co innego skłoniłoby go do tej rozmowy?

Pytanie tylko, czy Saint interesował się nim z tego samego powodu, co ja.

Musiałam się tego dowiedzieć, i to szybko. Miałam nadzieję, że spotkanie w opuszczonym kościele – jeśli w ogóle uda mi się wytypować właściwy kościół – podsunie mi odpowiedzi na parę pytań.

A tymczasem musiałam zmierzyć się z ciekawością przyjaciółek dotyczącą mojego „sekretnego romansu” z jednym z Królów Cmentarzyska.

Po prostu świetnie.



Rozdział 18

Saint

Kiedy tylko wróciłem do domu, wiedziałem już, że moi bracia byli na mnie wkurwieni. Nie pisali do mnie przez cały dzień. Mimo to wszedłem na podwórko jak gdyby nigdy nic. Byliśmy braćmi i zawsze razem radziliśmy sobie z problemami. Drzwi warsztatu były otwarte, stał w nim samochód do naprawy, ale nikt się nim nie zajmował. Mateo palił skręta, a Callum trzymał jakiś alkohol. Obaj stali obok auta.

– Co z nim? – spytałem, wskazując na samochód, by wy badać sytuację.

– To co zawsze, roboty od zajebania. Ludzie tutaj nie mają kasy, więc przywożą nam te wraki i wydaje im się, że wyciągniemy z dupy magiczne różdżki i dokonamy jakiegoś pieprzonego cudu – powiedział Mateo.

Oho, byli w świetnych nastrojach.

– Co jest grane z Robbiem? – zwrócił się do mnie Callum.

– O co ci chodzi?

Usiadłem, a Mateo wyjaśnił mi, co zaszło pomiędzy nim a prezesem bractwa. Okej, wygląda na to, że jeszcze nie dotarło do nich, co zrobiłem.

Nie rościłem sobie praw do Everly z zazdrości – dobra, kurwa, chodziło o zazdrość, ale nie z ich powodu. Callum, Mateo i ja przeszliśmy razem tak wiele, że nigdy nie mógłbym być o nich zazdrosny. Natomiast zrozumiałem, że do tej pory pieprzona Everly Walker była niemal niewidzialna. A teraz, ponieważ połowa szkoły widziała ją w towarzystwie Królów Cmentarzyska, wszyscy chcieli uszczknąć kawałek dla siebie. Nic nie działa na ludzi tak jak to, że bogowie cię zauważają. A czy jej się to podobało, czy nie, w tej szkole byliśmy bogami.

Podśledzałem, jak ktoś mówił, że zamierza zaprosić ją na czarno-złoty bal, i zagotowała się we mnie krew. Nie chciałem widzieć jej obok jakiegoś zasańca, a jedynym sposobem, żeby ludzie trzymali się od niej z daleka, było uświadomienie im, że ona należy do jednego z nas.

Teraz musiałem to tylko jakoś wyjaśnić braciom, żeby nie pomyśleli, że się zaangażowałem albo że zrobiła się ze mnie miękka cipa. Nie można być cipą, jeśli się jej nie ma.

– Czy ty nas w ogóle słuchasz? – Callum pstryknął mi palcami przed nosem, a potem podał mi skręta.

Zerknąłem na jointa i aż poleciała mi ślinka na jego widok, ale w przyszłym tygodniu miałem zawody i czekały mnie testy. Starąłem się nie palić tuż przed zawodami. Gdyby wykryto w moim organizmie obecność narkotyków, dziekan bez wahania wywaliłby mnie z uczelni.

– Tak. – Pokiwałem głową i skupiłem się na tym, o co mnie zapytali, gdy tylko przyszedłem. – Nie żeby mnie to obchodziło... ale wiem, że czasami popała. Szkoła ma na to wyjebane, ponieważ pomaga mu to w jego „depresji” – zaakcentowałem ostatnie słowo.

Taki właśnie chujowy był ten świat. Ludzie bez kasy, którzy brali narkotyki, byli ćpunami, ale tych z wyższych sfer uważano za wyluzowanych gości. Pierdolona hierarchia. Kupowali dragi od ludzi z naszego otoczenia, od osób, które nawet nie ćpały, tylko zarabiałały w ten sposób na życie, a mimo to ośmielali się patrzeć na nas z góry.

Chujowy porządek świata.

– Chwila... – przypomniałem sobie, spoglądając na nich. – Wiem, że czasami przed egzaminami bierze amfę. Pomaga mu się skupić czy coś.

– Hmm, wydaje mi się, że nasz chłoptaş próbuje przejść z adderallu na kokę – mruknął Mateo.

Cała nasza trójka zerwała się z miejsc, zanim zdążyłem mu odpowiedzieć, ponieważ usłyszeliśmy na podjeździe odgłos opon samochodowych. Staliśmy w wejściu do warsztatu, zastanawiając się, kto, do kurwy, ośmielił się nas niepokoić.

Samochód nie zatrzymał się przed wejściem, gdzie mieściły się nasze biura, a to znaczyło tylko jedno: ktoś chciał przykuć naszą uwagę i mu się to udało.

Callum i Mateo wyciągnęli z tylnych kieszeni broń. Posiadanie broni po tej stronie miasta nie było niczym niezwykłym, ale gdybyśmy zostali złapani, mielibyśmy do stracenia więcej niż inni. Nasze stypendia, życie, które z takim trudem próbowaliśmy budować – wszystko by przepadło.

Z reguły kiedy tu byliśmy, ściągaliśmy na siebie uwagę z tego samego powodu. Ludzie traktowali nas jak królów, ale wszyscy wiedzieli, że aby zostać nowym królem, musisz przelać krew starego. A niektórzy z radością zobaczyliby nas wykrwawiających się na śmierć.

Callum i Mateo zasłonili mnie swoimi ciałami, ponieważ ja nie miałem pistoletu. Światła samochodu nas oślepiały, więc nie mieliśmy pojęcia, kto się do nas zbliża. Otworzyły się drzwi i usłyszeliśmy kobiece zawodzenie.

– Pomóżcie mi, proszę – krzyczała w desperacji.

Mateo natychmiast schował pistolet i podbiegł do kobiety. Callum przeklął, a ja poszedłem za nimi. Obaj wiedzieliśmy, że to było głupie, ale miał słabość do cierpiących kobiet. To miało chyba coś wspólnego z jego matką. Jedyna kobieta, którą chciał ocalić, zmarła, i czuł się przez to bezradny.

Gdy podeszliśmy bliżej, wszyscy zaklęliśmy. Pamiętałem ją; Callum naprawiał jej auto parę dni temu. Była bardzo drobna, ale raczej z powodu niedożywienia niż restrykcyjnej diety.

– Co się stało? – warknął Mateo, przykucając przy niej i próbując ją uspokoić.

– M-m-mój m-m-mały b-b-braciszek – jąkała się kobieta.

– Co z nim? – spytał ją Callum łagodnym tonem, którego bardzo rzadko używał.

– T-to je-jeszcze dzie-dziecko – szlochała, czym nas zirytowała, bo chcieliśmy się dowiedzieć, o co chodzi.

– Możesz się uspokoić i powiedzieć nam, co się wydarzyło? – poprosiłem, łapiąc ją za rękę.

Potaknęła i wzięła kilka głębokich wdechów, po czym ponownie się odezwała.

– To dobry dzieciak. On nie miał pojęcia – wyszeptwała.

– Słuchaj, jeśli mamy ci pomóc, musisz nam powiedzieć, co się stało – powiedział nieco ostrzejszym tonem Mateo.

– Poszedł do sklepu za rogiem po mleko, a kiedy nie wracał, zaczęłam się martwić. Więc poszłam za nim, a oni mi powiedzieli, że go zabrali, bo pożyczył pieniądze od Lorenza, a że nie może go spłacić, każą mu walczyć na ringu.

Kiedy tylko skończyła mówić, wymieniliśmy się spojrzeniami.

Wszyscy wiedzieli, co oznacza ring.

Błogosławieństwo albo przekleństwo. Jeśli uda ci się przeżyć, twój dług jest spłacony. Tylko że to nie jest takie łatwe. Organizatorzy zbierają zakłady. Mają sporo ludzi, którzy chcą brać udział i zarobić szybką kasę, a ci biedni skurwiele, którzy zaciągnęli u nich dług, byli tam tylko po to, by przelać krew.

– Ile ma lat? – odezwał się Callum.

– Sze-szesnaście.

No to biedny dzieciak może dziś stracić życie. Walka trwa, dopóki jeden z zawodników nie wyzionie ducha. Dla doświadczonych w walce może to oznaczać wstrząs mózgu albo obite żebra, ale dla żółtodziobów to pewna śmierć.

– Gdzie twoja córka? – spytałem, przypomniawszy sobie, że ostatnio była tu z nią, a z tego, co mówił Callum, była samotną matką.

– Z-z przyjaciółką.

– Jedź do niej. Zajmiemy się tym – zapewnił ją Callum.

– Dziękuję – powiedziała z wdzięcznością, po czym odjechała.

Kiedy tylko jej samochód zniknął z zasięgu wzroku, spojrzeliśmy na siebie.

– Jakie to jest popierdalone – stwierdził Mateo.

– Prędzej czy później musiało do tego dojść – wypowiedziałem na głos to, o czym każdy myślał.

Powód, dla którego wszyscy egzystowali w spokoju po tej stronie miasta, był taki, że nikt nie wtykał nosa w nie swoje sprawy.

Zawsze trzymaliśmy się z daleka od ringu. Coś tak szemranego, co nie zostało jeszcze rozgonione przez policję, było wystarczająco podejrzane. Oznaczało to tylko tyle, że ktokolwiek stał za tym procederem, miał władzę, i że stał w cieniu. Ludzie lubili chwalić się swoimi osiągnięciami, a szef ringu nigdy się nie ujawniał.

– Uderzę do paru osób i dowiem się, gdzie będzie się odbywała dzisiejsza walka – rzucił Mateo, odwracając się od nas, po czym od razu zaczął dzwonić.

– Powinieneś zostać.

Spojrzałem prosto w chłodne oczy Calluma. Zacisnąłem szczękę, zwinąłem dłonie w pięści i zazgrzytałem zębami.

– Co, kurwa? – wypaliłem do niego. – Dlaczego zawsze kombinujecie, żeby trzymać mnie z dala od akcji?

Callum przewrócił oczami.

– Nadal się wściekasz o tę sprawę z Everly?

Uniosłem brew. Nawet nie przeszło mi to przez myśl, ale najwidoczniej jemu tak.

– Nie, mówię o tym, że zawsze staracie się mnie chronić. Potrafię sobie poradzić tak samo dobrze, jak i wy, złamasy.

Oczy Calluma załśniły, po czym westchnął.

– Jeśli sprawa się jebnie, nie możemy wszyscy popłynąć.

Miał rację.

– No to ja pojedę z Mateo, a ty zostań – zaproponowałem.

– Nie pierdol, Saint.

Callum nie musiał podnosić głosu, żeby zwrócić moją uwagę, i wiedziałem, że mówi poważnie.

– Uwielbiasz szkołę, imprezy, swoją drużynę pływacką. Jeśli pociągniemy cię za sobą, natychmiast to wszystko stracisz.

Prychnąłem.

– Myślisz, że cokolwiek z tego coś dla mnie znaczy, jeśli zostanę tutaj sam? Jedyne powód, dla którego jestem w stanie cieszyć się tym wszystkim, jest taki, że mam was obok siebie.

Byliśmy czwórką smarkaczy z biduła, którzy marzyli o tym, by wyrwać się z systemu i zbudować własne życie. Chcieliśmy pokonać przeciwności losu.

Niestety, życie zawsze cię dojedzie. Nie można zjeść ciastka i mieć ciastka. Teraz nasza trójka była tak blisko celu, że nie było mowy, żeby któryś z nas umoczył.

Wszyscy albo nikt.

– Jedziemy wszyscy. Sam wiesz, że będą srali w gacie, kiedy nas tylko zobaczą.

– Mamy to. – Mateo wrócił, chowając telefon do kieszeni.

– Czas na zabawę. – Uśmiechnąłem się szeroko.



Rozdział 19

Everly

Mimo że Saint ogłosił publicznie nasz „związek”, nie widziałam go przez resztę dnia. Słyszałam plotki, że Królowie Cmentarzyska mają brać udział w jakiejś walce w południowej części miasta, która miała się odbyć dziś wieczorem, więc uznałam, że Saint ma głowę zajętą innymi sprawami. Kiedy już uporałam się z ciekawskimi pytaniami Hallie i Mii, usiłując przekonać je, że Saint tylko żartował i nie mówił serio o tym, że należę do niego, wróciłam do pokoju. Raczej nie udało mi się ich do końca przekonać, że między mną i Saintem nic nie ma, zwłaszcza że zaprosił i mnie, i je na czarno-złoty bal, ale przynajmniej uwierzyły, że cokolwiek to było, miało niezobowiązujący charakter. Ludzie pokroju Sainta nie bawili się w związki. Wszyscy o tym wiedzieli.

Leżałam na plecach na łóżku i miałam w głowie wszystkie wydarzenia, do których doszło pomiędzy mną a Królami Cmentarzyska od początku semestru, próbując połączyć kropki. A potem pomyślałam o wuju. Czy on miał z tym coś wspólnego i jeśli tak, to co?

Podniosłam się z łóżka i sięgnęłam do półki z książkami, skąd wyciągnęłam zdjęcie, które zostawili w moim pokoju Królowie Cmentarzyska. Ponownie je przestudiowałam, wyryłam je sobie w pamięci, po czym cyknęłam mu fotkę, żeby mieć je w telefonie. Włożyłam je ostrożnie do książki, w której je przechowywałam, po czym złapałam klucze i zarzuciłam na siebie bluzę z kapturem. Nie było sensu beczynnienie czekać, aż odpowiedzi same do mnie przyjdą.

Poznaj swojego wroga.

Czas dowiedzieć się wszystkiego, co tylko możliwe, na temat Królów Cmentarzyska.



Najpierw złożyłam wizytę w gabinecie wuja. Na szczęście skończył już pracę i pojechał do domu, a ja miałam klucz. Przekazał mi go kiedyś przez jednego ze swoich asystentów, prosząc mnie, bym przyniosła mu jakieś dokumenty, których zapomniał przed wyjściem do domu, a ja miałam być tego dnia u niego na kolacji. Chyba zapomniał, że go mam, bo nigdy nie poprosił mnie o zwrot.

Poczucie winy walczyło we mnie z potrzebą wiedzy – ufał mi, a ja właśnie miałam zawieść jego zaufanie w paskudny sposób. Kiedy to zrobię, nie będzie już odwrotu.

Włożyłam klucz do zamka i weszłam do środka.

Nie marnując czasu, skierowałam się prosto do jego komputera. Był chroniony hasłem, co stanowiło pewien problem, na szczęście polityka bezpieczeństwa wymagała, by pracownicy zmieniali swoje hasła co miesiąc. A ja wiedziałam, że wuj ma zapisane wszystkie hasła na karteczce samoprzylepnej, przyklejonej do wewnętrznej strony okładki jednej z książek stojących na półce – ciężkiej księgi w twardej okładce o historii USA.

Po wpisaniu hasła uzyskałam dostęp do akt studentów i odnalazłam ich. Saint, Mateo i Callum. Weszłam w kartoteki i przejrzałam zapisy.

Cała trójka była tutaj na stypendiach – Saint na sportowym, pływackim, a pozostała dwójka załapała się na lokalny program stypendialny, który szkoła organizowała co roku. Maksymalnie trzech mieszkańców Blackstone mogło uzyskać pełne stypendium na Uniwersytecie Blackstone, a Callum i Mateo dostąpili tego zaszczytu. Ze szczątkowych dostępnych informacji dowiedziałam się, że żaden z nich nie ma wpisanych danych rodziców w zakładce „kontakt”, choć w kartotece Sainta widniała notatka z imieniem kobiety i adresem pola kempingowego. Natychmiast przypomniałam sobie to miejsce, w które go zawiozłam, i te podniesione głosy.

Ich adres zamieszkania był taki sam – złomowisko – ale to już wiedziałam. Ponieważ w kartotekach nie było już żadnych innych przydatnych informacji, zamknęłam je. Narastające poczucie winy, które udało mi się na chwilę stłumić, powróciło ze zdwojoną siłą, gdy przeglądałam inne pliki, by sprawdzić, czy coś przykuje moją uwagę. Jednak poza systemem administracyjnym uczelni w komputerze nie było nic ciekawego. Szybki rzut oka wykazał brak historii internetowej, a wszystkie maile zdawały się związane ze sprawami uczelni.

Byłam tam już zbyt długo. Zostawiwszy wszystko w takim samym stanie, w jakim zastałam, wyslizgnęłam się z gabinetu i zamknęłam za sobą drzwi.

Chyba powinnam wpaść na złomowisko. Jeśli plotki o walce były prawdziwe, mogłabym tam powęszyć pod nieobecność właścicieli. A tymczasem postanowiłam się przejechać. Najwyższy czas zwiedzić niektóre z opuszczonych kościołów z mojej listy.



Zaczęłam od kościoła zlokalizowanego najdalej. Opuściłam północną część miasta, podążając za wskazówkami nawigacji. Kiedy zwolniłam przed czerwonym światłem, mój camaro wydał dziwny stukot, a ja zmarszczyłam brwi. *Proszę, nie teraz, nie zawieź mnie*, mruknęłam, zdejmując nogę z gazu. Poklepałam deskę rozdzielczą, jakby to miało coś zmienić. Tak, samochód był stary, ale zawsze mogłam na nim polegać.

Dziwny dźwięk rozległ się ponownie, gdy podjechałam pod pierwszy kościół, ale wszystko poza tym wydawało się w porządku, więc postanowiłam pomartwić się tym później. Było oczywiste, że to nie mogło być miejscem spotkania – praktycznie nic nie zostało z tego budynku. Zaledwie jedna ściana, otoczona prowizorycznym płótnem, i informacja, że niedługo powstanie tu krematorium. Podniosłam z siedzenia pasażera mój notatnik i wykreśliłam go z listy, po czym wklepałam do nawigacji kolejny adres.

Następny kościół znajdował się w ruchliwej okolicy, ze sklepami i budynkami wokół niego, więc nie wyglądał na potencjalne miejsce potajemnego spotkania. Jednak na wszelki wypadek nie wykreśliłam go z listy. Zaparkowałam i przeszłam się po okolicy, zrobiłam też kilka zdjęć telefonem.

Trzeci kościół wykreśliłam, ponieważ okazało się, że wbrew temu, co twierdził Google, wcale nie był opuszczony.

Pozostał ten, przed którym byłam z Saintem, i coś podpowiadało mi, że to ten właściwy. Wtedy widziałam tylko parking, a byłam zbyt... zajęta z Saintem, by zwracać uwagę na szczegóły, więc tym razem postanowiłam lepiej się rozejrzeć.

Zaparkowałam i weszłam na cmentarz. Na jednym z wielkich pomników siedziała wrona i krakała, a od strony kościoła odpowiadała jej druga. Zadrżałam i założyłam kaptur, by ukryć twarz przed wzrokiem ptaszyska. Zaczynało się ściemniać, a spomiędzy nagrobków dęły chłodne powiewy wiatru, unosząc z ziemi zeschnięte liście. Nie wahając się dłużej, szybko podeszłam do kamiennej ściany gotyckiego kościoła, by zdążyć, zanim całkiem się ściemni. Choć wiedziałam, że plotki o tym, iż jest nawiedzony, są nieprawdziwe, nadal było tam dość szpetnie, a ja byłam sama.

Na drzwiach wisiała wielka, ciężka kłódka, więc obeszłam budynek dookoła, by sprawdzić, czy jest jakieś inne wejście. Na tyłach znalazłam małe okienko. Wspięłam się na kruszejący kamień, udało mi się utrzymać równowagę i zerknęłam do środka.

Wnętrze było mroczne i zakurzone, po obu stronach długiej nawy stały gnijące drewniane ławki. Nie przyjrzałam się dokładnie temu, co jeszcze się tam znajdowało, ponieważ moją uwagę przykuło coś na zakurzonej podłodze. Ślady butów – i to całkiem świeże, ponieważ pokrywała je zaledwie cieniutka warstwa kurzu.

Słyszałam dudnienie własnego serca w uszach i oddech mi przyspieszył. To musiało być to miejsce.

Nie dostrzegłam nic więcej godnego uwagi, więc uciekłam stamtąd co sił w nogach.

Mimo że i kościół, i złomowisko znajdowały się w południowej części Blackstone, zajęło mi trochę czasu dostanie się tam, ponieważ źle skręcałam. Zanim podjechałam pod bramę i wyłączyłam silnik, było już całkiem ciemno, ale frontowa część złomowiska za bramą była oświetlona reflektorami. Widziałam dom po prawej i duży, niski budynek, który musiał być warsztatem. Auta stały zaparkowane przed budynkiem. Naprzeciwko mnie znajdowała się otwarta przestrzeń, na której zalegały wraki samochodów oraz ich zardzewiałe i pogniecione części. Stała tam wysoka maszyna i coś, co wyglądało jak dźwig, z wielkimi kleszczami zwisającymi z niego. Niestety, dostrzegłam tylko tyle.

Ponieważ brama była zamknięta, a widziałam tam kamery monitoringu, nie próbowałam dostać się do środka. Zamiast tego wsiadłam do auta i wpisałam w Google „złomowisko”. Poza oficjalną stronę nie znalazłam wielu informacji, jedynie krótką notatkę w lokalnej gazecie, w której napisano, że złomowisko należało do pana Davida Evansa. Po jego śmierci przeszło na własność Calluma, Mateo i Santa. Zastanawiałam się, czy mężczyzna był ich krewnym.

Spojrzałam na warsztat i przysłała mi do głowy pewna myśl. Weszłam w galerię zdjęć na telefonie i odszukałam fotografię, którą zrobiłam polaroidowi zostawionemu w moim pokoju, po czym dokładnie się jej przyjrzałam. Mogłam się mylić, ale ściana za chłopcem wyglądała tak samo jak ściana warsztatu, z takim samym długim, cienkim pęknięciem biegnącym przez całą jej długość. Co znaczyłoby, że ten chłopiec to faktycznie Callum. Jednak im dłużej wpatrywałam się w to zdjęcie, tym większe wątpliwości mnie dopadały. Jasne, że Callum teraz wyglądałby inaczej niż wtedy, ale nos tamtego chłopca był zupełnie inny, miał też dołeczki w policzkach, których Callum z całą pewnością nie miał.

Nic więcej na dziś już nie planowałam, nie chciałam też zostawać w południowej części miasta dłużej, niż to konieczne, więc postanowiłam wracać na kampus. Miałam nadzieję, że Hallie i Mia będą na miejscu – nie, chwila. Coś wspominały, że wybierają się na walkę.

W miejsce, gdzie będą też Królowie Cmentarzyska.

Przygryzłam wargę, po czym nie czekając dłużej, żeby się nie rozmyślić, wybrałam numer Hallie.

– Ev! – wykrzyknęła, przekrzykując hałasy w tle. – Musisz tu przyjechać!

– Gdzie jesteś?

– Wyślę ci adres. – Usłyszałam jakieś stłumione głosy, a potem odezwała się moja przyjaciółka: –

Och! Hej, Callum. Dzwoni dziewczyna Santa.

Callum? Usłyszałam pomruki, których nie potrafiłam rozszyfrować, i żołądek podszedł mi do gardła – nie byłam pewna, czy to ze zdenerwowania, z podekscytowania, czy jeszcze czegoś innego.

– Everly. No wiesz. Zaprosił ją przy nas na czarno-złoty bal. To takie romantyczne. Ja też jestem zaproszona, wiesz? Nie mam jeszcze osoby towarzyszącej...

Niemal słyszałam łopot jej rzęs i z trudem powstrzymałam się, żeby nie przewrócić oczami. Głos Calluma był zbyt stłumiony, bym mogła zrozumieć wypowiedane słowa, ale sądząc po tonie, nie był zadowolony.

– Hał, wyślij mi ten adres. Przyjadę najszybciej, jak będę mogła – rzuciłam głośno do słuchawki.

Udało jej się oderwać uwagę od Calluma tylko na tyle, by mruknąć coś w stylu potwierdzenia, po czym się rozłączyła.

Po minucie dostałam wiadomość ze wskazówkami, jak dojechać, i uruchomiłam silnik.



Rozdział 20

Mateo

Dreszczyk emocji związany z pogonią nigdy nie mijał. Wnikał w pory skóry i cierpliwie czekał, aż znów zostanie wyzwolony.

Od lat już nie czułem takiej wściekłości jak dzisiaj. Była tylko jedna rzecz, której nie mogłem znieść – kiedy kogoś niewinnego wciągano w bagno. Byłem na skraju i dlatego zgodziłem się wskoczyć na ring.

– Okej, to kto walczy? – zapytał Saint, kiedy jechaliśmy na miejsce.

– Ja to zrobię – powiedział Callum, ale zignorowałem go.

– Ja – poinformowałem ich, wyglądając przez okno.

Rzucili mi badawcze spojrzenia. Wiedziałem, że nie spodoba im się to, że zdecydowałem bez nich, ale kiedy tylko poproszono o szczegóły, podałem swoje dane.

Nie miało znaczenia, że organizatorzy mieli już swoich zawodników; dla mnie i moich braci z radością zmienili harmonogram. Ludzie są gotowi zapłacić duże pieniądze, by zobaczyć detronizację królów.

Tylko że to się nigdy nie stanie.

– Co jest, kurwa, brachu?! – Saint walnął mnie w tył głowy. – Nie możesz sam decydować o takich sprawach!

– Jedynym sposobem na wyciągnięcie informacji o miejscu było zgłoszenie się. Nie miałem czasu na omawianie tego z wami.

Callum milczał. Wiem, że mu się to nie podobało. Lubił być przygotowany i mieć opracowaną strategię, ale kiedy chodziło o walkę na ringu, całe to pierdolenie nie miało prawa bytu; liczyło się tylko to, czy instynkt przetrwania był silniejszy.

– Nie podoba mi się to – odezwał się po chwili.

– Bez jaj, kurwa – dodał Saint. – Dla nich to przecież jak jebany prezent gwiazdkowy.

– No – zgodził się Callum. – Jaja ich świerzbiły, żeby zaciągnąć nas na ten ring, więc teraz...

– Nie będą grali fair – dokończyłem za niego.

Ponieważ pogoda nadal była przyzwoita, walka odbywała się na zewnątrz. Ta część miasta była tak odległa, że gliny tu nie zaglądały. Kiedy tylko Callum zaparkował, wysiedliśmy z samochodu. Wiedziałem, że na nas czekają, bo podeszli, kiedy tylko zobaczyli nasze auto. Wszyscy zgromadzili się na parkingu przed jakimiś starymi budynkami, które zostały opuszczone po kryzysie w dwa tysiące ósmym roku. Bankructwo tych firm było odpowiedzią na pytanie o to, dlaczego tak wiele osób w naszym mieście zмага się z biedą.

– Za nami – powiedział jeden z goryli, patrząc na mnie i moich braci.

Zaprowadzili nas do budynku, w którym śmierdziało stęchlizną. Wszędzie panował mrok, jedyne światło dochodziło z komórki naszego przewodnika. Podeszliśmy do drzwi i kiedy tylko je otworzyliśmy, korytarz zaalała fala światła.

Stało tam stare biurko, za którym siedział młody Latynos. Obok niego dwóch jego ludzi. Szybko

rozejrzałem się po pomieszczeniu, ale nikogo poza nimi tam nie było – koleś za biurkiem, dwóch gości, którzy nas przyprowadzili, oraz ja i moi bracia. Światło pochodziło z przenośnego generatora.

– Proszę, proszę, trzej królowie wkraczają do mojego małego królestwa.

Zacisnąłem szczękę. Wszyscy znali Lorenza Rivasa. Doszedł do władzy brutalną siłą oraz dzięki plotkom, że miał powiązania z kartelem. Ponieważ do rozwiązywania swoich problemów używał śmiertelnej siły lub ołowianych kulek, nikt nie wiedział, czy jego przechwałki dotyczące kartelu były prawdziwe.

– Zakładam, że Rigo przekazał ci już, dlaczego tu jestem – odezwałem się.

Rigo był szefem lokalnego gangu, złożonego w głównej mierze z Latynosów. Ludzie z południowej części miasta raczej trzymają się ze swoimi, więc swego czasu byłem pewien, że do nich dołączę.

Dwa powody, dzięki którym tak się nie stało, stały tuż za moimi plecami.

Mimo to od lat utrzymywałem z nimi przyjacielskie kontakty – lepiej było ich mieć po swojej stronie, bo nigdy nie wiadomo, kiedy możesz potrzebować przysługi.

– Tak, wspomniał o chłopcu – rzucił Lorenzo, odchylając się na krześle.

– Spłacimy ci jego długi – odezwał się zza moich pleców Callum. – Z odsetkami, oczywiście.

Lorenzo zaszczycił nas uśmiechem i wiedzieliśmy już, co odpowie, zanim się odezwał.

– To tak nie działa. Obecnie znajdujecie się na moim terytorium, ale znajcie moją łaskę.

– Czego chcesz? – spytałem, nie odrywając od niego oczu.

– Żeby spłacić dług chłopaka, wchodzisz na ring, jak uzgodniono... ale zamiana miejsc? To cię będzie kosztowało. Widzisz, nie możesz pozwalać ludziom zamieniać się miejscami, kiedy jest im wygodnie. Tak się nie prowadzi interesów.

Szczęka bolała mnie już od zaciskania zębów. Byłem przekonany, że moi bracia mają ten sam problem. Lepiej było pozwolić Lorenzowi wyrzucić z siebie wszystko, co mu leży na wątrobie, i dopiero potem wtrącić swoje.

– Chcę, żebyście przechowali towar u siebie na złomowisku.

Serce zaczęło mi walić w piersi. A to sukinsyn.

Błysk w jego oczach powiedział mi wszystko, co musiałem wiedzieć. Planował to już od dawna; po prostu czekał na odpowiednią okazję. Lorenzo był taki sam jak my. Przed nikim się nie płaszczył, uciekał się do szantażu. A teraz był pewien, że nie pozwolimy na to, by niewinny chłopak spotkał się z kostuchą.

Odwrociłem się w lewo, gdzie stał Saint. Był wkurwiony, otwarcie wgapił się w Lorenza. Potem spojrzałem w prawo, na Calluma. Ten był opanowany, jak zawsze. Jego spojrzenie było jak lód i wiedziałem, że kalkulował już, jak odegrać się na Lorenzu.

Wyrachowane spojrzenie Calluma dało mi pewność siebie, której potrzebowałem.

– Umowa – powiedziałem ze złowieszczym uśmiechem.

Kiedy podaliśmy sobie dłonie, wprowadzono chłopaka. Chudzielec. Ale wysoki. Miał zaczerwienione oczy, pewnie od płaczu. Popchnęli go w stronę Calluma. Kiedy tylko złapał dzieciaka, kazali jemu i Saintowi wyjść.

Bracia spojrzeli na mnie z wahaniem, ponieważ nie chcieli zostawiać mnie samego. Skinąłem im uspokajająco głową. Umieliśmy o siebie zadbać.

Lorenzo wstał i wyszedł. Jego dwóch goryli poszło za nim, ale zatrzymali się przy drzwiach i zablokowali wyjście, żebym nie zwiął. Nie byłem głupi. Wiedziałem, że to nie jest jedyny powód, dla którego się tutaj znalazłem. Nie chcieli, żebym oglądał inne walki albo żebym zobaczył, kto będzie moim przeciwnikiem.

– *Vamonos* – powiedział po jakimś czasie jeden z ochroniarzy, zerknąwszy na telefon. Czas iść.

Szedłem za nimi, a krew w moich żyłach wrzała. W końcu mogłem sobie ulżyć. Nie zgłosiłem się na ochotnika, żeby chronić braci. To była tylko dodatkowa korzyść. Chodzenie do szkoły i udawanie kogoś, kim nie jestem, było tak kurewsko wykańczające. Hamowanie własnego temperamentu, żeby nie być traktowanym jako jeszcze większy wyrzutek. Chciałem w końcu, kurwa, odetchnąć, a to wydawało się do tego idealną okazją.

Pierwsze, co usłyszałem, gdy znaleźliśmy się na zewnątrz, były okrzyki tłumu. Ludzie się cieszyli. To mnie obrzydzało. Jak można się bawić, patrząc na nieszczęście innych? Dla mnie to był surwiwal. Dla nich – najlepsza rozrywka.

Świat był pojebanym miejscem.

Wszystko i wszyscy złali mi się w jedno, wzrok mi się zamazał. Ring to było właśnie to – okrąg utworzony przez ludzi. Stali i patrzyli, a pomiędzy nimi od chuja ochrony.

Sięgnąłem prawą ręką na plecy i zdjąłem koszulkę, a wszystkie laski oszalały. Słyszałem ich błagania, żebym je zerznął albo że mi obciągną, kiedy będzie po wszystkim. Ignorowałem to. Nie patrząc na niego, podałem goryłowi koszulkę, portfel i telefon, żalując, że nie pomyślałem o tym wcześniej i nie dałem ich braciom.

– Walka!

– Walka!

– Walka!

Ludzie skandowali, podekscytowani następnym starciem. Wszedłem na środek ringu i czekałem na przeciwnika. Mistrz ceremonii wyszedł na środek tuż po mnie, gotów do zbierania zakładów.

– Jesteście gotowi na kolejną walkę? – krzyczał. – Oto mężczyzna, którego nie trzeba przedstawiać: sam król.

Nie umknęło mi szyderstwo w jego głosie, ale puściłem je mimo uszu.

– A jego przeciwnik... pięciokrotny mistrz ringu... Crusher!

Rozległy się wrzaski, a ja wbiłem spojrzenie w mężczyznę, którego wprowadzili jako mojego oprawcę. Nawet ja wiedziałem, że ten zbir za każdym razem wchodził tu, żeby zabić.

Przeskanowałem wzrokiem tłum, szukając moich braci, żeby upewnić się, że są cali i nic więcej się nie wydarzy. Kiedy ich znalazłem, wyglądali na tak samo uszczęśliwionych jak wtedy, gdy przekazałem im nowinę o walce. W chwili, gdy odwracałem się, by poświęcić całą uwagę przeciwnikowi, kątem oka napotkałem spojrzenie, które nawiedzało mnie od kilku dni.

Wiedziałem, że powinienem oderwać od niej wzrok, ale nie potrafiłem. To było ostatnie miejsce, w którym spodziewałbym się zobaczyć Everly. Jej blada skóra była zarumieniona, a te jej sarnie oczy szeroko otwarte ze strachu i dopiero po chwili dotarło do mnie, że to prawdopodobnie z mojego powodu. Kiwnąłem głową i uśmiechnąłem się do niej.

– Jedziemy z tym czy jak? – odezwał się z zarożumiałym uśmieszkiem Crusher.

– Na twój pierdolony pogrzeb – rzuciłem pewnym tonem.



Rozdział 21

Everly

Tłum napierał na mnie, ale ledwie to zauważałam. W samym środku okręgu złożonego z ludzi stał Mateo. A jego przeciwnik... Przełknęłam głośno, gdy go zobaczyłam. Wielki, wytatuowany, z groźnym spojrzeniem w oczach, wpatrywał się w jednego z Królów Cmentarzyska znad swojego złamanego nosa.

Mateo nie wyglądał na speszonego. Przeczesywał wzrokiem tłum i zatrzymał spojrzenie na mnie. Jego brązowe oczy rozszerzyły się niemal niezauważalnie, po czym uśmiechnął się do mnie beczelnie.

W moim brzuchu zatrzepotały motyle, mimo zdenerwowania zbliżającą się walką. Mateo wyglądał, jakby był w swoim żywiole, emanowała z niego pewność siebie, gdy przestępował z nogi na nogę. Wyglądał dobrze. Naprawdę dobrze.

Kiedy oprzytomniałam i przypomniałam sobie, że zaraz będzie walczył z tym brutalem, motyle zamarły. Musiałam wydać z siebie jakieś sapnięcie czy coś, bo Hallie nachyliła się do mnie.

– Mateo to wygra.

– Skąd ta pewność? Ten koleś wygląda, jakby miał go zmiażdżyć jednym ciosem. – Oderwałam wzrok od umięśnionego ciała Mateo i skierowałam go na przyjaciółkę.

– Bo na ringu jest bezlitosny? Bo jest jednym z królów? Bo nie zna słowa „porażka”? Wybierz dowolną odpowiedź. – Za wzruszeniem ramion podążył diaboliczny uśmiech. – Patrzysz na niego, jakbyś chciała go pożreć. Czy Saint wie, że masz chętkę również na jego przyjaciela?

– Ja... co? Nie! – Policzki mi płonęły. – Ja nawet nie jestem z Saintem, przecież ci mówiłam.

– Ale idziesz z nim na bal – przypomniała mi Mia, stojąca po mojej drugiej stronie, i szturchnęła mnie łokciem.

– Uspokójcie się obie. To nie tak.

– I dobrze. Zostaw kilku dla innych. Chyba nie chcesz zapracować sobie na reputację, co nie? – W słowach Hallie kryła się zawołowana groźba, a może to tylko moja paranoja. Spojrzałam na nią, wpatrzoną w zawodników na ringu. Musiała poczuć na sobie mój wzrok, bo obejrzała się na mnie z lekkim uśmiechem, który nie sięgał jej oczu. – Żartuję. W każdym razie, jak już mówiłam, nie musisz się martwić o Mateo. Crusher jest aktualnym mistrzem, ale Mateo sobie z nim poradzi. Jak zawsze.

Skinęłam głową i skupiłam uwagę na Mateo, który właśnie krążył wokół swojego przeciwnika. Kiedy walka się rozpoczęła, tłum zaczął napierać jeszcze bardziej i zasłaniał mi widok. Stałam na palcach, usiłując dojrzeć coś ponad ramieniem mężczyzny stojącego przede mną, ale nadal niewiele widziałam. Hallie potrąciła mnie, gdy dała się porwać fali tłumowi, a ja się cofnęłam. Mimo że byliśmy na zewnątrz, nagle zrobiło mi się duszno. Po co ja tu w ogóle przyjechałam?

– Idę zaczerpnąć powietrza – mruknęłam do Mii, a ona zerknęła na mnie nieprzytomnym wzrokiem. Przepychając się pomiędzy zbitą ciżbą, torowałam sobie drogę do wyjścia.

Moje oczy napotkały parę niebieskich tęczywek. Wpatrywały się we mnie spod przymrużonych powiek, a ja aż się zachłysnęłam.

Szlag. Callum.

Cofnęłam się. Callum odwrócił się do Sainta, który stał obok niego, i jego zielone oczy wbiły się we mnie, gdy Callum szeptał mu coś do ucha. Razem z nimi stał jeszcze chudy, ciemnowłosy chłopiec. Wyglądał na jakieś szesnaście lat. Ale nie miałam czasu zastanawiać się nad tym, kto to jest, bo musiałam jak najbardziej zwiększyć dystans pomiędzy mną a Callumem i Saintem.

Saint skinął bratu głową, po czym ruszył w moim kierunku. W potrzasku ciasno zbitych wokół mnie ludzkich ciał nie miałam dokąd uciec, mogłam jedynie przyglądać się, jak zbliża się do mnie, a tłum rozstępuje się przed nim niczym Morze Czerwone przed Mojżeszem.

– Czyżby to była moja dziewczyna? – Uśmiech wykrzywił jego usta, gdy zarzucił mi rękę na ramię. Nieznacznie obróciwszy głowę do Calluma, który wciąż się nam przyglądał, uśmiechnął się jeszcze szerzej. Opuścił rękę na moją talię i poprowadził mnie przez ludzki labirynt, zatrzymując się dopiero za budynkiem stojącym za plecami ludzi.

Gdy staliśmy pod ścianą, zniżył głowę.

– Cal nie był zadowolony, gdy usłyszał o nas, jak sądzisz, dlaczego? Myślisz, że cię pragnie, Everrrrrry? Chcesz, żebyśmy się tobą dzielili? – zniżył głos o oktawę. – Czy kiedy ujeżdżałaś palce Mateo w bibliotece, marzyłaś o tym, żeby Cal był z wami, a nie po drugiej stronie linii telefonicznej? Chciałaś obciągać mu kutasa zamiast tamtej dziwki, której imienia nawet nie pamięta?

Po chwili milczenia, gdy szokowana wpatrywałam się tylko w niego z otwartymi ustami, roześmiał się. To wyrwało mnie z transu i złość zastąpiła szok. W głowie przeklinałam go, rzucałam pod adresem najwymyślniejsze wyzwiska pod słońcem, ale na zewnątrz starałam się ukrywać swoje uczucia i opuściłam powieki, by nie mógł spojrzeć mi w oczy. Nie miałam zamiaru odpowiadać na jego pytania, a on wydawał się zadowolony, stojąc tam i trzymając mnie w uścisku. Po chwili odwrócił się w stronę ringu, by ponad głowami ludzi oglądać walkę.

– Dlaczego Mateo walczy? – zapytałam, ciesząc się, że mój głos brzmi normalnie.

Na jego twarzy pojawił się niezrozumiały grymas, który natychmiast wzbudził moją czujność.

– To nie ma związku z tobą. – Zerknął znowu na Calluma, który nadal nie odrywał ode mnie wzroku. – Co robiłaś, zanim tu przyjechałaś?

Nagła zmiana tematu wytrąciła mnie z równowagi.

– N-nic – wyjąkałam. – Byłam w swoim pokoju.

Mruknął coś pod nosem, po czym spojrział na mnie, przygryzając wargę.

– Ptaszki ćwierkały, że widziano niebieskie camaro w południowej części miasta.

Cholera.

– Nie jestem jedyną osobą, która jeździ niebieskim camaro, wiesz?

Potrząsnął głową i westchnął przeciągle.

– Nie chciałbym stwierdzać oczywistych faktów, ale Królowie Cmentarzyska mają oczy wszędzie. Kłamstwa są pozbawione sensu. – Milczałam, a on znowu westchnął. – Narobisz sobie wkrótce kłopotów.

– Jaki masz ze mną problem? Czemu się na mnie uwzięłaś, skoro nic ci nie zrobiłam? – Gdy zadawałam te pytania, odwrócił uwagę od mnie i skupił ją na ringu. Okrzyki tłumu stawały się głośniejsze, a mnie ścisnęło w żołądku. – Co się dzieje? Z Mateo wszystko w porządku?

Saint ledwie rzucił na mnie okiem, po czym puścił mnie i zaczął rozpychać się łokciami, torując sobie drogę przez tłum. Zamiast pójść za nim i dać się wchłonąć masie spoconych ciał, zostałam na miejscu i oparłam się o ścianę. Właśnie zastanawiałam się, czy napisać do Hallie, by się dowiedzieć, co się dzieje, gdy do mojego boku przycisnęło się czyjeś ciało. Podniosłam wzrok i spojrzałam wprost na Calluma.

– Kurwa, sam nie wierzę, że to robię – wycedził przez zaciśnięte zęby, po czym złapał mnie w talię i zaczął prowadzić przez ciżbę do miejsca, z którego oglądał walkę. Saint już tam był, stał obok tego samego chłopca, którego widziałam z nimi wcześniej, ale był tak zajęty krzykiem do Mateo, że nawet mnie nie zauważył. Chłopak również wydawał się zaangażowany w walkę, śledził wzrokiem Mateo i Crushera, którzy wymieniali ciosy.

Callum ustawił się za mną, obiema rękami obejmując mnie w talię. Jego twarde ciało dociskało się do moich pleców. Takie ciepłe. Zamiast poczuć się w pułapce, poczułam się... chroniona. To było najgłupsze, co mogłam wymyślić, bo jedyną ochroną, jakiej potrzebowałam, była ochrona przed nim.

– Co ja mam z tobą zrobić? – Jego głos był niski, a jego usta muskały moje ucho, gdy mówił.

Przez moje ciało przebiegł dreszcz, nad którym nie potrafiłam zapanować.

Zesztywniał za mną.

– Jesteś jebaną komplikacją, której żaden z nas nie potrzebuje. – Jego słowa, wypowiedziane ostrym tonem, zawibrowały mi w gardle, gdy nachylił się nade mną. – Niebezpiecznie sobie pogrywasz, Everly. Nim zdołałam odpowiedzieć, ponownie zbliżył usta do mojego ucha.

– Oglądaj walkę i ani drgnij.

Myślał, że gramy w grę, i w pewnym sensie miał rację. Grę sekretów, strategii. Na szachownicy królowa przeciwko trzem królom.

Więc zrobiłam, co kazał.

Na razie.



Rozdział 22

Mateo

Ludzie chcieli oglądać walkę i zamierzałem im ją pokazać. Jediną przewagą mojego przeciwnika było to, że miał wielkie rozmiary. Dlatego zyskał przydomek Crusher. Nie miało znaczenia, kto stawał z nim do walki; zawsze kończyło się tak, że miażdżył im kości, tchawice, co kto woli. Lorenzo zarabiał na tym, że koleś zostawiał swoich przeciwników w kawałkach.

Ludzie pokroju Crashera mieli jeden cel i było nim zabijanie. Miał obsesję na punkcie zmuszania ludzi do podporządkowywania się mu. Kasa była tylko dodatkiem.

Kiedy dali sygnał do rozpoczęcia walki, zaczęliśmy krążyć wokół siebie. Oceniałem wzrokiem każdy centymetr jego ciała. Biorąc pod uwagę jego zwalistą budowę, nie było trudno przewidzieć, kiedy zada cios. Chciałem zrobić pierwszy ruch, ale musiałem dać mu pierwszeństwo, by móc go wy badać.

W walce nie chodziło o brutalną siłę. Wszyscy najlepsi zawodnicy mieli jedną wspólną cechę. Potrafili zachować zimną krew nawet w najgorszych sytuacjach.

– Umrzesz, brązowy śmieciu. – Splunął mi pod nogi.

Popełniłem błąd, odrzucając głowę do tyłu i wybuchając śmiechem. Czyżby nie wiedział, kto mu płaci? Właśnie opuszczałem głowę, gdy dostrzegłem jego pięść, zbliżającą się do mnie w szybkim tempie. Zrobiłem unik i ledwie udało mi się zejść z linii ciosu, ale za to przygryzłem się w policzek.

Kurwa.

Splunąłem krwią na jego stopy.

– Nie boję się śmierci, a ty? – spytałem, patrząc mu prosto w oczy.

Kiedy jesteś na szczycie, nie myślisz o śmierci. Nie puka do twoich drzwi każdego dnia. Ten facet popadł w samozachwyty. Widziałem to w jego szeroko otwartych oczach.

Ludzie, którzy nie boją się śmierci, są najniebezpieczniejsi ze wszystkich.

Tym razem to ja zadałem cios. Poruszałem się szybko, szukałem sposobu na zaatakowanie go, zanim znokautuje mnie z brutalną siłą. Miałem nad nim przewagę, ponieważ on zmęczy się szybciej niż ja, ale zanim do tego dojdzie, jeszcze długa droga przed nami.

Tak czy inaczej, przetrwałem. Kontynuowałem ataki, zadając ciosy pod takimi kątami, by musiał przyjąć postawę defensywną.

Zaciskał szczękę i widziałem, że zaczyna ogarniać go frustracja. Zmrużył oczy, ale przewidziałem jego atak, kiedy tylko poruszył prawą stopą. Wystosował cios ręką. Zrobiłem unik i natychmiast zaatakowałem, uderzając w brzuch z prawej, po czym szybko poprawiłem lewą w szczękę. Odskokczyłem do tyłu, gdy dochodził do siebie.

– Dobrze się bawisz? – drażniłem się z nim.

– Zapłacisz za to, kurwa – warknął.

Wykrzywiłem usta w uśmiechu.

– Zaczynam się zastanawiać, czy twoje walki nie były ustawione. Pierdolona cipa z ciebie.

Tak jak się spodziewałem, zalała go krew. Nic nie wytrąca facetów z równowagi tak jak zakwestionowanie ich męstwa. Uderz w ich dumę, a sami się podłożą.

Rzucił się na mnie, przez co w ciągu ułamka sekundy z pozycji ataku musiałem przejść na obronę,

a mogłem liczyć jedynie na własny refleks.

Nie miałem czasu przyglądać się widowni, ale wiedziałem, co zobaczyłbym w oczach wszystkich zgromadzonych. Dziewczyny dosłownie błagały o zerżnięcie. Oglądanie czyjegoś cierpienia nakręca ludzi.

Uchylając się przed kolejnym ciosem, zastanawiałem się, co o tym wszystkim myśli Everly. Czy była mokra, widząc mnie w akcji? I co mnie to w ogóle obchodziło?

Crusherowi znudziła się zasada fair play i podstaawił mi nogę, próbując mnie jednocześnie uderzyć.

– O, tak się teraz bawimy? – drwiłem, gdy zaatakował ponownie.

Dobra, do tego tanga potrzeba dwojga.

Tym razem czekałem do ostatniej chwili, by zrobić unik, i kiedy znalazłem się za nim, pchnąłem go centralnie w środek kręgosłupa, aż się zachwiaił. Zanim się pozbierał, kopnąłem go w tył prawego kolana, a gdy upadł, uniosłem ramię i uderzyłem go łokciem po przekątnej w kark.

Kiedy leżał już na podłodze, kopnąłem go w żebra.

Może poczułem się trochę zbyt pewnie.

Powinienem być się spodziewać, że taki gość jak on jest w stanie przyjąć większe lanie.

Skurwiel złapał mnie za kostkę i pociągnął. Gdy spadałem na ziemię, usztywniłem kark, by nie uderzyć głową o asfalt.

Będzie mnie jutro kurewsko bolało.

– Mam was, kurwa, dość, wy małe gówna – wrzasnął Crusher.

Kurwa.

Bolało, ale było dobrze.

Nic nie wyzwalało bestii szybciej niż bycie zapędzonym w kozi róg. Czułem euforię, mogąc pozbyć się wszelkich zahamowań i dać dojść do głosu instyktom. Właśnie miałem się podnieść, gdy zauważyłem, że przeciwnik szarżuje na mnie. Przewróciłem się na bok i zagryzłem zęby, gdy poczułem płomień w płucach z powodu obitych żeber.

Nie miałem ani chwili na zastanowienie się, gdyż dostrzegłem, że Crusher chowa za sobą prawą dłoń. Kurwa. Miałem przecucie, że walka może nie być czysta, ale tego się nie spodziewałem. Jutro będzie bolało jak jasna cholera, ale lepsze to, niż dać się zabić w bezsensownej bijatyce. Przeturlałem się na drugą stronę, po czym napiąłem mięśnie brzucha, by unieść nogi, a potem użyłem siły, by poderwać resztę ciała.

Ledwo wstałem, a Crusher już się na mnie rzucił. Widziałem wycelowany w siebie czubek ostrza.

– A więc to w ten sposób wygrywasz? – udało mi się wyrzucić.

Nadal się do mnie zbliżał, a ja się cofałem. Do zgromadzonych dopiero po chwili dotarło, co się dzieje na ringu. Zauważyłem to, gdy suki przestały dyszeć, jakby były w rui, a zamiast tego zaczęły się piski. Nikt nie wkroczył do akcji, więc albo nie obowiązywały tu żadne zasady, albo było to zaplanowane od samego początku. Moim celem było jedynie nie dać się dźgnąć w tym piekielnym okręgu. To był taniec śmierci Crashera i mój. Zataczaliśmy kręgi.

– Po lewej – usłyszałem wołanie Santa, po którym rozległ się metaliczny dźwięk. Nie odważyłem się oderwać wzroku od przeciwnika, gdy sięgałem po łom, który rzucił mi brat.

Nikt się nie odzywał, co oznaczało, że to uczciwa walka. Żadnych zasad. Lorenzo na pewno wiedział, że jeśli nie pozwoli braciom mi pomóc, to będzie miał z nimi problem.

Zardzewiały pręt drapał mnie w dłoń, gdy poprawiałem uchwyt. Ścisnąłem łom w ręce i spojrzałem Crusherowi w oczy.

– Już nie jesteś taki twardy? – spytałem i tym razem to ja zadałem pierwszy cios.

Jeśli wcześniej był wściekły, teraz wpadł w furję. Oczekiwał, że Lorenzo będzie go krył, ale okazało się, że jest dla niego tylko dojną krową. Nie obchodziło go, czy wyzionie ducha tu i teraz, a mnie tym bardziej.

Zamachnął się na mnie ostrzem, a ja go nie zablokowałem. Miałem inny cel. W tym samym momencie zdzieliłem go prętem w głowę.

Ogień – czułem się, jakbym z każdym oddechem połykał płomień.

Crusher padł od jednego ciosu, a ja z trudem utrzymywałem się na nogach.

Skaleczył mnie w bok i poczułem ciepłą krew spływającą mi po ciele. Zrobiło mi się zimno.

Zamknąłem oczy, a potem spojrzałem w górę, gdy tłum zaczął wiwatować.



Rozdział 23

Everly

Nie mogłam oderwać wzroku od Mateo. Ciało Calluma dociskające się do moich pleców było twarde, a uścisk jego ręki wokół mojej talii mocny niczym imadło. Obok mnie stał Saint, który przysunął się bliżej i muskał mnie ramieniem za każdym razem, gdy przestępował z nogi na nogę. Byłam wyjątkowo świadoma obecności całej ich trójki w tamtym momencie.

– Czy wszystko z nim w porządku? – szepnęłam pod nosem, przyglądając się, jak ciało Crushera zwija się na ziemi, a Mateo stoi nad nim w triumfalnej pozie. Po jego boku spływała krew, a w jego oczach lśnił blask, przez który moje serce zabiło mocniej.

– Ooo, Everly, nie wiedziałem, że tak bardzo się o niego troszczysz. – Saint parsknął śmiechem, a ja zerknęłam na niego, po czym od razu skierowałam uwagę z powrotem na Mateo. Jednak za tym śmiechem wyczułam niepokój o przyjaciela i coś we mnie rozgrzało się na tę myśl.

To było niebezpieczne. Nie mogłam sobie pozwolić na żadne ciepłe uczucia do tych facetów.

Callum mnie puścił, po czym razem z Saintem ruszyli w kierunku brata. Saint zarzucił mu ręcznik na ramiona, a Callum podał butelkę wody, po czym zaczął przyglądać się ranie na jego ciele. Obserwowałam, jak Mateo uśmiechnął się do nich, i wyczułam w tym drobnym geście ulgę, choć być może tylko to sobie wmawiałam.

W następnej sekundzie Hallie i Mia przepchnęły się przez tłum i stanęły obok mnie.

– Okej, co jest grane? Najpierw Saint, teraz Callum? – Mia uniosła brew.

– Trzymał cię w ramionach, jakbyś była jego dziewczyną czy coś! Callum nigdy tak nie robi! Nigdy... – Hallie przerwała z głośnym prychnięciem, po czym skrzyżowała ręce na piersi i zmrużyła powieki.

– On, eee... – odchrząknęłam. – Chronił mnie, żeby tłum mnie nie zmiażdżył.

Obie rzuciły mi sceptyczne spojrzenia, a ja nie mogłam ich za to winić. Pieprzeni Królowie Cmentarzyska tylko utrudniali mi życie.

– Nieważne. Zostajesz na after party?

– After party?

Mia potaknęła.

– No. Ja... – Rozejrzała się wokół i zniżyła głos. – Nas tu w ogóle nie powinno być. Nie jesteśmy z południowej strony. Ale skoro ewidentnie masz chody u Królów Cmentarzyska, powinniśmy z tego skorzystać. Co ty na to?

To nie był dobry pomysł.

– Nie sądzę... – Moją uwagę ponownie przykuli Saint, Mateo i Callum, a także towarzyszący im chłopak, który nadal stał razem z nimi, wtapiając się w tłum. – Nie sądzę, żeby zostali – poprawiłam się, wypuszczając z ulgą wstrzymywane powietrze.

– Masz rację. – Mia zrobiła smutną minę. – W takim razie chcecie jechać do mnie i pooglądać filmy? Mam butelkę potrójnie destylowanej czystej. Prawdziwa rosyjska wódka, którą trzymałam na specjalne

okazje. – Spojrzała na mnie badawczo i jej wzrok złagodniał. – I koniec gadania o Królach Cmentarzyska, temat zakazany.

– No dobra. – Na moich ustach pojawił się lekki uśmiech. – Naprawdę chętnie pogadam o czymś innym, jeśli mam być szczerą.

Hallie chwyciła mnie pod ramię.

– Jeszcze nie opowiadałam ci o nocy z przyjacielem Sainta. Pływacy mają niesamowitą kondycję, wiedziałas o tym? Pewnie tak, skoro Saint... – Zasłoniła usta ręką i potrząsnęła głową. – Sorki. Nie gadamy o nim. Ale mogę ci opowiedzieć wszystko o Jonie.

Właśnie tego potrzebowałam. Wieczoru spędzonego z przyjaciółkami na błahych ploteczkach i przy alkoholu, który ukoił moje zmysły. Zapomnienia o tym wszystkim, co się wokół mnie działo.

Problem w tym, że nie potrafiłam zapomnieć. Nie całkiem.



– Dorastałaś tutaj, prawda? – zwróciłam się do Hallie. Kotłowałyśmy się we trzy na łóżku Mii, a duża butelka wódki była już w połowie pusta.

– Przecież wiesz, że tak. – Słowa Hallie były bełkotliwe i uśmiechnęła się do mnie leniwie. – Czy to znaczy, że możemy już rozmawiać o Królach Cmentarzyska?

– Skąd wiesz, że chciałam o nich zapytać?

Obie się roześmiały.

– Hmm, może dlatego, że cię znamy i wiemy, że coś jest na rzeczy. No dawaj, wywal to z siebie.

Ukryłam twarz w dłoniach.

– Nic. Nie spałam z żadnym z nich. – To była prawda. Wcale nie zamierzałam wspominać o tym, co wydarzyło się pomiędzy mną a Saintem i Mateo.

– Ale chcesz tego. – Mia uśmiechnęła się do mnie.

– Ja... Oni... Są dupkami.

Przyjaciółki wymieniły spojrzenia, a potem Hallie oparła się o ścianę i przechyliła głowę.

– To nie znaczy, że nie chcesz się z nimi przespać.

– Chciałam tylko dopytać o... złomowisko. Dlaczego oni tam mieszkają? Co ich łączyło z facetem, który był jego właścicielem?

Hallie łyknęła wódki prosto z butelki, po czym podała ją mnie. Ja mieszałam alkohol z colą, starając się rozcieńczać go jak najbardziej, więc zeszłam z łóżka i podeszłam do szafki Mii, żeby napełnić szklankę.

– No cóż, niewiele mogę ci powiedzieć, bo to południowa strona miasta, a my się nie mieszkamy do spraw ludzi stamtąd.

Tia, z wyjątkiem sytuacji, kiedy chcesz przelecieć niegrzecznego chłoptasia. Skarciłam się za takie sukowate myśli. Odwróciłam się do niej i oparłam o szafkę, pozwalając przyjaciółce mówić dalej.

– Wiem tylko, że ten facet, Dave, który był właścicielem złomowiska, zaadoptował lub wziął w opiekę zastępczą Sainta, Mateo i Calluma czy coś w tym stylu. – Machnęła ręką. – W każdym razie mieszkali z nim. Zmarł nagle, pamiętam, jak mój tata o tym opowiadał. Powiedział, że to było dziwne, bo wszyscy myśleli, że stary Dave będzie żył wiecznie.

– Jak zmarł? – Nie odrywałam od niej spojrzenia.

– Nie mam pojęcia. – Wzruszyła ramionami. – Szczerze mówiąc, naprawdę nic na ten temat nie wiem. Nie mieszkamy się w sprawy ludzi z południa. Wydaje mi się, że mój tata wspominał o tym tylko dlatego, że nasza pomoc domowa go znała czy coś w tym rodzaju. Nigdy nie byłam na złomowisku.

– Więc nie wiesz nic o ich dzieciństwie?

– Nie. Ev, słuchaj, ja byłam w szkole z internatem. Wracałam do Blackstone tylko na wakacje i nie zapuszczałam się na drugą stronę miasta. Nawet mi nie było wolno. A co takiego ważnego jest w ich dzieciństwie? Jedyne, co się liczy, to że wyrosli na niezłe ciacha.

– Zgadzam się z Hallie. – Mia usiadła na łóżku i skrzyżowała nogi. – Wyrosli na ciacha, a przeszłość to przeszłość.

– Pewnie tak. – Uznałam, że najlepiej będzie porzucić temat, bo Hallie rzeczywiście nic nie

wiedziała. – Macie rację, są do schrupania.

– W końcu to przyznała! – Mia się roześmiała i szturchnęła łokciem Hallie, która przewróciła się na bok, tracąc równowagę z powodu wypitego alkoholu.

– To przełom. – Rozbawiony głos Hallie był stłumiony, bo upadła na łóżko twarzą w poduszkę.

– Nienawidzę was – wymamrotałam, ale nie mogłam się nie roześmiać razem z nimi. – A jak już mówimy o przystojniakach, widziałyście nową fryzurę Robbiego? – Tak jak przewidywałam, rozmowa zesłała na prezesa bractwa ATX, a wtedy już łatwo było ją skierować na nadchodzącą imprezę wydawaną wspólnie z bractwem Mii. Nim butelka wódki została opróżniona, moje przyjaciółki zdążyły już zapomnieć o tym, że wypytywałam je o Królów Cmentarzyska.

Szkoda, że ja tak łatwo nie zapominałam. W myślach ciągle wracałam do walki, do Santa, potem Calluma i w końcu do Mateo, krwawiącego z boku na środku ringu.

Miałam nadzieję, że nic mu nie jest. A jednocześnie zapytywałam samą siebie, dlaczego mnie to w ogóle obchodzi.



Rozdział 24

Saint

Noce mnie już nie przerażały. Odkąd zamieszkaliśmy ze staruszką, odnalazłem w ciemności spokój. Nie musiałem spać w strachu, że Tiff pojawi się w bidulu i zabierze mnie stamtąd, żeby odgrywać mamuszkę. Albo że będzie kazała mi spać w przyczepie w nikotynowym zaduchu. W porównaniu do tego życie na złomowisku było rajem.

Kiedy się obudziłem, wstałem i zorientowałem się, że moi bracia już nie śpią.

Wyszedłem przed dom, gdzie staruszek naprawiał jakiś samochód. Zastanawiałem się, dlaczego to robił. Zarabiał na lawecie i na kontraktach, które miał podpisane w różnych miastach. Naprawianie samochodów było sposobem na pomaganie ludziom.

– Dobry, Saint – pozdrowił mnie.

– Bry. – Skinąłem z wahaniem głową, a on uśmiechnął się zdawkowo i wrócił do pracy.

Właśnie taki był: oszczędny w słowach.

Wróciłem do domu i spotkałem braci. Obaj byli spoceni i domyśliłem się, że sprząkali złomowisko.

– Co robicie? – spytałem mimo to. Ponieważ to miejsce tonęło w śmieciach, nie widziałem sensu, by je sprzątać.

– A na co ci to wygląda? – rzucił Mateo zirytowanym tonem. Pewnie się wściekał, że pracuje w taki upał.

– No wiem, ale po co sprzątacie ten bajzel? – Wskazałem za okno.

– Dave nie postrzega tego miejsca w ten sposób – odpowiedział łagodnie Callum.

Przez niego poczułem się jak gówniarz. Zarumieniłem się.

– Pomogę – zdecydowałem, gdy już wyjaśnili mi, co robią.

W pewnym sensie to miejsce było kopalnią złota. Segregowaliśmy części, które dało się jeszcze wykorzystać lub sprzedać. Ponieważ Dave był sam, nie miał na to czasu. Mógł wymagać tego od nas, kiedy

zamieszkaliśmy w jego domu, ale on nigdy nie oczekiwał niczego w zamian. Robiliśmy to z własnej woli i naprawdę dobrze się z tym czuliśmy.

W ciągu minuty znaleźliśmy się na cmentarzu. Żaden z nas nie wierzył w to, że odwiedzanie miejsca czyjegoś wiecznego spoczynku było uhonorowaniem jego pamięci. Ale po walce Mateo dotarło do nas, jak blisko była śmierć i jak szybko mogła nas dopaść.

Mateo upierał się, że go to nie obchodzi, ale wiedziałem, że to tylko takie pieprzenie. Nie walczysz tak ciężko o przetrwanie, jeśli twoim celem jest śmierć. Żaden z nas o tym nie mówił, ale byliśmy kurewsko wdzięczni za to, że wynik był dla nas korzystny. Gdyby Mateo zginął przez nieuczciwą grę, Callum i ja poświęcilibyśmy resztę życia na pomszczenie go.

Dlatego właśnie przyszliśmy odwiedzić naszego staruszka. Oczy szczypały mnie od powstrzymywania mrugnięć. Nie zasłużył na śmierć, ale wiedzieliśmy, że w ten sposób spotkał się znowu z osobą, którą kochał nade wszystko.

Wiedziałem, że Tiff nigdy nie zrobi dla mnie tego, co zrobił Dave. Okej, może faktycznie trochę za późno się ogarnął, ale przynajmniej zrobił to tak, że nadał temu sens. Może miałem lekkie poczucie winy, że czerpiemy korzyści z jego trzeźwości, skoro osoba, która powinna być z nami, leżała w grobie obok niego.

– Jak myślisz, jak bardzo wściekłyby się Dave, że zamieniłem jego złomowisko w dziuplę kradzionych aut? – zażartował Mateo.

Dręczyło go to.

Wszystkich nas to wkurwiało. Lorenzo zmusił nas do zrobienia czegoś, co było sprzeczne ze wszystkim, w co wierzył Dave. Można było powiedzieć o nas wiele rzeczy, ale robiliśmy, co w naszej mocy, by staruszek był z nas dumny, a przechowywanie kradzionych aut w jego królestwie nie było czymś, czego by się po nas spodziewał.

– Na pewno nie tak bardzo jak wtedy, gdy Saint zdecydował się na trójkącik w środku tygodnia – rzucił Callum, przerywając ponury nastrój.

– O stary – jęknąłem. – Kazał mi je wykopać, a potem musiałem spać na zewnątrz w jakimś śmierdzącym śpiworze.

– Chłopaki, mówię serio. – Mateo brzmiał poważnie. Spojrzał na Calluma, a potem na mnie. – Dzięki, że zawsze mnie wspieracie.

Wiedział, że gdyby nie Callum i ja, pewnie skończyłby jako jeden ze sługusów Lorenza, a to byłaby cholerna szkoda. Mateo był bystry, ale nigdy w siebie nie wierzył.

– Dobra, spadam stąd – powiedziałem i klepnąłem ich po ramionach.

– Dokąd się wybierasz tak wcześnie? – chciał wiedzieć Callum.

– Mam trening – wyjaśniłem i zacząłem się od nich oddalać.

Wcale nie kłamałem, ale gdybym chciał, mógłbym jeszcze spędzić z nimi trochę czasu. Ale teraz byłem już na kampusie i kierowałem się do pokoju Everly.

Bez żadnej skruchy otworzyłem zamek w jej drzwiach i wszedłem do pokoju.

– Everrrrrly – zanuciłem, wchodząc do środka.

Była przestraszona, a mnie to podniecało. Klęczała na łóżku, a w rękach trzymała metalową ramkę na zdjęcia, którą zamierzała rzucić w intruza.

– Co jest z tobą, kurwa, nie tak? – wycedziła po paru sekundach wpatrywania się we mnie w bezruchu. – Nie możesz sobie tak po prostu wchodzić do czyjegoś pokoju!

Zignorowałem jej wybuch i podszedłem do szafy. Gdy przeglądałem jej ubrania, usłyszałem skrzypienie łóżka i ostrożne kroki, zbliżające się do mnie.

Właśnie zdjąłem z wieszaka jej sukienkę, gdy ta mała pinda uderzyła mnie w bok.

Wpatrywała się we mnie, a ja nie mogłem powstrzymać uśmiechu na jej widok. Wyglądała uroczo. Jak zając usiłujący zastraszyć lwa.

Pozwoliłem jej zabrać sukienkę, a potem złapałem ją za oba nadgarstki i przyciągnąłem do siebie. Na tę bliskość zareagowała lekkim rozchyleniem warg.

– Mam ci przypomnieć, kim jestem? Wydaje ci się, że możesz zmienić zasady naszej gry? – powiedziałem, prowadząc ją w stronę łóżka.

Słyszałem jej urywany oddech, przez co napierałem na nią jeszcze mocniej. Położyłem ją na łóżku

i przytrzymałem jej ręce za głowę. Nie mogłem się powstrzymać, żeby nie wsunąć palców w jej włosy.

– Takie miękkie – wyszeptalem.

Wszystko w Everly było delikatne, a mimo to nie okazywała strachu. Jakaś cząstka mnie chciała chronić tę jej wrażliwość przed złym światem, a jednocześnie pragnąłem być tym, który rozerwie ją na strzępy.

– Czego chcesz? – spytała łagodnie.

Musnąłem kciukiem jej wargi. Powoli wsunąłem czubek palca do jej ust i byłem miło zaskoczony, gdy mi na to pozwoliła.

– Pokaż mi, jak byś mi obciągała. – Nawet ja słyszałem, że mój głos był zachrypnięty.

Źrenice Everly się rozszerzyły i wiedziałem, że robi, co jej każę. Kutas mi stwardniał, gdy zassała kciuka głębiej w swoje ciepłe usta.

Pieprzyć to.

– Sprawię, że poczujesz się tak dooo... Kurwa!

Wyciągnąłem palec pulsujący w miejscu, w którym go ugryzła. Ślady jej zębów były wściekle czerwone.

Gdy nasze spojrzenia się spotkały, widziałem triumf w jej oczach.

– Nie boję się ciebie – powiedziała, prostując ramiona.

Mój fiut drgnął z podekscytowania.

Nie bała się mnie? Myśl o tym, że mógłbym to zmienić, nakręcała mnie jak żadna inna.

– Zobaczymy – powiedziałem, po czym poszedłem po sukienkę leżącą na podłodze i rzuciłem w nią.

– Idziesz ze mną na trening.

Trzymała sukienkę w rękach, przyglądała się jej, po czym spojrzała na mnie, zirytowana.

– Sama potrafię sobie wybrać ubranie, dzięki.

Nie odwracając się do niej, skierowałem się do drzwi.

– Załóż sukienkę, Everly. Mam dziś ochotę wylizać ci cipkę.

Żałowałem, że nie widziałem wyrazu jej twarzy, ale musiała zapamiętać, kto tu rządzi.



Zaląła mnie fala ciepła, gdy położyłem dłoń na piersi i zastanawiałem się, czy mam pieprzony atak serca. Czekałem na swoją kolej, a kiedy spojrzałem na widownię, wiedziałem dokładnie, gdzie zobaczę Everly.

Siedziała na trybunach z uśmiechem na twarzy. Nie mogłem oderwać od niej wzroku.

Jasne, być może zmusiłem ją, żeby tu przyszła, ale skoro już tu była, nie chciałem, żeby odeszła. Niezłe uczucie, kiedy ktoś przychodzi na twoje treningi. Kiedy słyszysz jej głos dopingujący się pośród tłumu.

Uśmiechnąłem się do niej, podchodząc do stanowiska, i wmawiałem sobie, że tylko się nią bawię i w każdej chwili mogę z tym skończyć.



Rozdział 25

Everly

Wszystko było nie tak. Wiedziałam o tym od chwili, gdy Saint wparował do mojego pokoju. Leżałam na łóżku pod jego muskularnym ciałem, jego ciepło ogrzewało mnie z zewnątrz i w środku, nasze spojrzenia się spotkały i coś zaiskrzyło pomiędzy nami. Przez chwilę zapomniałam, że jest jednym z Królów Cmentarzyska. Byliśmy jedynie chłopakiem i dziewczyną, którzy chcą tego samego. A potem sobie przypomniałam i ugryzłam go – żeby przypomnieć nam obojgu, że to, co się między nami dzieje, nie jest normalne i zdecydowanie nie w porządku. Czas uciekał, zbliżał się termin spotkania wuja, i na tym się skupiałam.

Tylko dlatego zgodziłam się pójść na trening Sainta.

Nie miało to nic wspólnego z tym, jak wyglądał, z jego wilgotnymi włosami i lśniącymi zielonymi oczami, z wodą spływającą po jego zarysowanych mięśniach.

NIC.

A przynajmniej tak sobie wmawiałam.

Kiedy trening się skończył, spojrzał na mnie, wycierając się ręcznikiem, i przechylił głowę, a w jego oczach zabłysła stal. Skupiłam wzrok na jego twarzy i skinęłam delikatnie głową, dając mu znać, że rozumięłam, iż chce, bym na niego zaczekała. Jego usta wykrzywił uśmiech, po czym odwrócił się na pięcie i zniknął za drzwiami szatni.

– Gotowa? – Kiedy wyszedł, wyglądał świetnie w szarych spodniach dresowych i wyblakłej granatowej bluzie bractwa ATX. Objął mnie w pasie.

– Na co?

Pokierował mnie do drzwi.

– Mam ochotę na burgera, a te kampusowe są do dupy. Może zawieziesz nas na jakieś dobre żarcie? – To nie była prośba.

– Okej, ale w zamian chcę zwiedzić złomowisko. – Nawet przez chwilę nie zastanowiłam się nad słowami, które wyszły z moich ust. Kiedy podniosłam na niego wzrok, przyglądał mi się z dziwnym wyrazem twarzy.

– Chcesz zwiedzić złomowisko? Po co?

– Po prostu chcę. – To była żadna odpowiedź, ale zaczynałam go już trochę poznawać i wiedziałam, że będzie na tyle zaintrygowany, że się zgodzi, by się przekonać, do czego zmierzam.

Kiwnął głową, po czym otworzył drzwi i wyszliśmy z budynku. Choć świeciło słońce, było chłodno. Zawiało, a ja zadrżałam w mojej sukience.

– Zimno ci?

Przewróciłam oczami.

– Ktoś chciał, żebym założyła sukienkę.

– Tak, i wyglądasz w niej obłędnie, złotko. – Zatrzymał się i zdjął torbę z ramienia. – Proszę.

Wzięłam z jego rąk czarny, zwinięty materiał i strzepnęłam go. Była to obszerna, czarna, zapinana na

zamek bluza ze złotym emblematem Uniwersytetu Blackstone na froncie oraz z napisem DRUŻYNA PŁYWACKA UNIWERSYTETU BLACKSTONE na plecach.

– Założ. – Uśmiechnął się do mnie i przyglądał mi się z oczekiwaniem w oczach, aż zgodziłam się z westchnieniem, bo naprawdę marzłam. Miękka bawełna otuliła moją skórę, a mnie owionął zwiertzały zapach oleju silnikowego i skóry, który kojarzył mi się z Królami Cmentarzyska. Ponownie zadrżałam, jednak tym razem nie z zimna.

Gdy wsiedliśmy do camaro, zwróciłam się do Sainta.

– Muszę wrócić przed wpół do trzeciej, mam zajęcia.

– Ja też, pamiętasz? – Wyszczrzył się do mnie. – Dość gadania, jedź. Jestem głodny.

Odpaliłam silnik i wjechałam na drogę, krzywiąc się, gdy auto wydało z siebie znowu ten dziwny stukot. Czułam na sobie spojrzenie Sainta, ale nie skomentował tego, a po chwili wziął swój telefon i zaczął klepać w wyświetlacz, ignorując mnie przez większość czasu, momentami tylko dawał mi wskazówki, dokąd mam jechać. Wydawało mi się, że mam déjà vu, i przypomniałam sobie ostatni raz, kiedy dokądś go wiozłam, ale kiedy wjechaliśmy w południową stronę miasta, pokierował mnie w przeciwną stronę niż kościół.

Zatrzymaliśmy się przed knajpą w stylu lat pięćdziesiątych, z wyblakłym szyldem, który ledwo potrafiłam rozszyfrować. Wyłączyłam silnik i wyjrzałam przez szybę, żeby odczytać napis.

– Co tam jest napisane? Brzoskwinka?

Kątem oka dostrzegłam skinienie Sainta.

– Tak. – Odpiął pas. – Wejdźmy do środka.

Gdy tylko wysiedliśmy z auta, Saint splótł palce naszych dłoni i wprowadził mnie do lokalu, gdzie skierował się prosto do stolika. Niska siwowłosa kobieta pojawiła się niemal natychmiast i zmierzyła mnie ciekawskim wzrokiem.

– A kogo my tu mamy? – zwróciła się do Sainta. – Gdzie reszta moich chłopców? To do ciebie niepodobne, że przychodzisz tu bez nich.

Puścił jej oczko i uśmiechnął się.

– Esther. To moja dziewczyna, Everly. Cal i Matty tylko by nam przeszkadzali, gdyby tu byli. Wiesz, jak to jest.

Prychnęła, potrząsnęła głową i skierowała uwagę na mnie.

– Nie pozwól mu wciskać ci kitu – powiedziała, a ja nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Nie pozwolę.

– Grzeczna dziewczynka. To co wam podać, dzieciaki? Dla ciebie to co zwykle... – kiwnęła do Sainta, po czym spojrzała na mnie – ...a dla ciebie?

Zerknęłam na zalaminowane menu leżące na stole.

– Hmm... poproszę burgera z bekonem i frytkami.

– I jeszcze truskawkowy szejk. Dwie słomki. Podzielimy się – wtrącił się Saint, ponownie mrugając do Esther. – To romantyczne.

– Dajesz z siebie wszystko przy tej dziewczynie, co? – skomentowała, gdy się roześmiałam. To było takie surrealistyczne. Zupełnie jakbym była z Saintem na prawdziwej randce.

Kiedy pojawiło się jedzenie i ugryzłam pierwszy kęs burgera, jego smak eksplodował mi na języku.

– Boże, jakie to dobre – jęknęłam. – Najlepszy burger, jakiego kiedykolwiek jadłam.

– Przestań jęczeć, bo cię wyciągnę na zewnątrz i skosztuję. – Zielone oczy Sainta pociemniały. Wpatrywał się we mnie, zwilżając usta językiem. Nagle przypomniałam sobie jego obietnicę, którą złożył mi rano w pokoju.

– Duża gada, mało robi – mruknęłam, po czym napiłam się słodkiego, kremowego szejka. Krzywiąc się w duchu, przyglądałam mu się spod opuszczonych powiek. Dlaczego to powiedziałam?

– Dobre rzeczy przytrafiają się tym, którzy potrafią czekać – odparł, po czym pochylił głowę, przyciągnął mnie do siebie i polizał moje usta. Uśmiechnął się, gdy gwałtownie wciągnęłam powietrze. – Mmm. Szejk smakuje pysznie.

W milczeniu dokończyliśmy jedzenie, ale pomiędzy nami było wyczuwalne napięcie. Gdy znaleźliśmy się z powrotem w samochodzie, położył mi rękę na udzie.

– To co, chcesz zaspokoić swoją ciekawość?

Potaknęłam.

Przesunął dłoń wyżej.

– No to jedźmy.

Wjechawszy na teren złomowiska, zaparkowałam obok czarnego samochodu z niskim zawieszeniem, a moje spojrzenie przykuła ściana z pęknięciem. Skupienie się na niej pozwoliło mi ignorować jego dłoń na moim udzie.

– Dlaczego nie masz samochodu? – zaczęłam.

– Mam. Tak jakby. Po prostu... nudzę się i lubię go rozbierać na części. – Wzruszył ramionami i uśmiechnął się do mnie tak, że obudził motyle w moim brzuchu. Otworzył drzwi i wysiadł, a ja zrobiłam to samo. Gdy tak staliśmy na zakurzonej podwórzu, oparł się o ścianę i gapił się na mnie.

– Mogę się rozejrzeć?

– Śmiało. – Wsunął ręce do kieszeni i skinął głową w kierunku domu. – Dom jest niedostępny, ale poza tym możesz chodzić, gdzie chcesz.

Dlaczego dom był niedostępny? No cóż, skorzystam z tego, co mogę. Zerknęłam na piętrzące się na stosach wraki i części samochodowe po mojej lewej oraz na ścieżkę biegnącą pomiędzy nimi i zakręcającą poza zasięgiem mojego wzroku. Zupełnie jak wejście do labiryntu.

Odwrociłam się od stosów złomu i skierowałam się w stronę warsztatu, wciąż pod badawczym spojrzeniem Sainta. Nad drzwiami wisiała czaszka z dwoma skrzyżowanymi kluczami płaskimi wykonana z matowego, pogiętego metalu. Ze środka dochodził brzęczący dźwięk i kiedy przeszłam przez szerokie drzwi, potrzebowałam chwili, by moje oczy się przyzwyczyły do półmroku po jaskrawym świetle dnia. Na podnośniku wisiał samochód, obok niego leżała opona, a obok opony stała otwarta skrzynka z narzędziami. Ale ledwie na to spojrzałam, skupiłam wzrok na ścianie po mojej prawej. Wisiał na niej kalendarz z cypatą blondyną, a obok niego niewielkie, oprawione w ramkę zdjęcie.

Dużo młodszy Callum, Mateo i Saint ze starszym mężczyzną, stojący przed wejściem do warsztatu.

A obok nich chłopiec z fotografii.

– Kim on jest? – szepnęłam, muskając palcami ramkę.

Otoczył mnie zapach oleju silnikowego i poczułam dociskające się do moich pleców ciało. W moich uszach rozległ się czyjś niski głos z wyraźną groźbą.

– Nikim, kim powinnaś się interesować.

Przełknęłam głośno.

– Mateo.

Złapał mnie za nadgarstek i odciągnął od zdjęcia.

– Everly.



Rozdział 26

Mateo

Usłyszałem sygnał przychodzącego SMS-a, ale zignorowałem go. Od dnia walki mój telefon niemal eksplodował od nadmiaru wiadomości. Każda wścibska dziwka z południa chciała ukoić mój ból. Ale ja nie byłem w nastroju na zabawę w pacjenta i pielęgniarkę. Każdy skurwiel chciał wiedzieć, jak głęboka była moja rana i czy mogłem od niej umrzeć.

Przez kilka pierwszych dni z trudem poruszałem się po domu, ale dałem radę. Zmuszanie mojego obolałego ciała do ruchu dawało mi sadystyczną przyjemność – nawet jeśli ciało miało pokiereszowane, przetrwasz wszystko, dopóki zachowasz jasny umysł.

Martwiła mnie jedynie umowa z Lorenzem i to, jaki może mieć wpływ na moich braci. Gdybym mógł ich przed tym ochronić, zrobiłbym to. To było głupie, bo wiedziałem, że oni myślą dokładnie tak samo jak ja. Cieszyłem się, że lata temu posprzątaaliśmy złomowisko. Nawet nasz staruszek gubił się w usystematyzowanym labiryncie, który stworzyliśmy.

Ludzie często włamywali się i kradli potrzebne części. Właśnie dlatego Callum opracował plan, by pomóc staruszkowi zwiększyć przychody. Porozbieraliśmy samochody i składowaliśmy ich części z innymi, podobnymi. Samochody stojące na zewnątrz były tylko pustymi skorupami. Prawdziwe skarby znajdowały się w środku, więc jeśli ktoś się włamał, mieliśmy szansę go dorwać, zanim coś ukradł.

Teraz obawiałem się, że Lorenzo odkryje nasze sekrety, gdy będzie przyjeżdżał z towarem.

Kiedy mój telefon odezwał się ponownie, usiadłem.

Musiałem się ruszać, żeby moje ciało mogło dojść do siebie. Moja rana nie była zbyt głęboka, to było raczej mocne zadrapanie. Prawdziwym problemem były poobijane żebra, a wiedziałem, że nie mogę opuszczać zbyt wielu zajęć na uczelni. Po pierwsze dlatego, że to mogłoby wzbudzić podejrzenia dziekana, a on najchętniej wykopałby mnie stamtąd pod byle pretekstem. A po drugie dlatego, że nie chciałem narobić sobie zaległości i spieprzyć stypendium.

Kurwa.

Kiedy moje priorytety tak się pozmiały? Kiedyś wylanie ze szkoły nie robiłoby mi żadnej różnicy – pieniądze mogłem zarabiać na złomowisku – a teraz proszę, mam werwę, by dokończyć studia.

Nieważne.

Sięgając po telefon, nie mogłem powstrzymać uśmiechu na widok wiadomości od Santa.

– A to rzeczywiście niespodzianka – mruknąłem.

Nawet nie założyłem koszuli, wyszedłem z biura tak jak stałem. Odległość nie była duża, a mój oddech już się normował – już nie paliło mnie w płucach.

Zobaczyłem ją od razu po wejściu do środka. Jej brązowe włosy były rozpuszczone, a ja walczyłem z pokusą, by zanurzyć nos w jej szyi i wdychać jej zapach. Miała na sobie za dużą bluzę i domyśliłem się, że należała do Santa. Ja też chcę, żeby nosiła moje ubrania. Kiedy tylko ta myśl pojawiła się w mojej głowie, od razu ją odrzuciłem. Wyciągnęła rękę i dotknęła zdjęcia Ericka.

Podszedłem do niej powoli.

– Kim on jest? – mruknęła.

– Nikim, kim powinnaś się interesować – odpowiedziałem jej prosto do ucha, zatrzymując się tuż za nią. Jej ciało zamarło, ale nie wzdrygnęła się. Czyżby zdawała sobie sprawę z mojej obecności?

Złapałem ją za nadgarstek i odciągnąłem od zdjęcia.

– Mateo. – Byłem pewien, że chciała wypowiedzieć to z pełną mocą, lecz jej głos był raczej syknięciem.

– Everly.

Zdołałem jedynie wypowiedzieć jej imię, nim złapałem ją za biodra, odwróciłem przodem do siebie i przycisnąłem do ściany.

Oddech zamarł jej w gardle, ale nie patrzyła mi w oczy. Przyglądała się mojemu ciału. Pożerała wzrokiem moją klatkę piersiową i obandażowane żebra.

– Spójrz na mnie – zażądałem.

Jej wzrok był niczym płomień pełzające mi po skórze. Rozpalał mnie z zewnątrz i od środka, a ja czułem, że muszę dać ujście powolnej wściekłości, którą we mnie wzbudzała. Widziałem, jak poruszała palcami, jakby chciała mnie dotknąć. Bez namysłu uniosłem jej dłoń i przycisnąłem ją do mojej klatki piersiowej. Everly gwałtownie wciągnęła powietrze, ale nie wyrwała ręki. Powoli zaczęła błaznić zimnymi palcami po tatuażu, który miałem na karku. Po każdym jej muśnięciu robiłem się coraz twardszy.

Jednak zamiast kontynuować, opuściła dłoń.

– Boli cię? – spytała, dotykając opuszką kciuka miejsca, w którym zostałem dźgnięty.

– Trochę. Przyszłaś się mną zaopiekować? – Nie mogłem już wytrzymać, więc ująłem jej podbródek i uniosłem go, by móc na nią spojrzeć.

Everly była delikatna i wyrafinowana – zbyt piękna, by zostać przez nas zbrukana.

Nie odpowiedziała mi, tylko przygryzła wargę. Im dłużej ją obserwowałem, tym bardziej odnosiłem wrażenie, że zaczynam ją poznawać. Ludzie byli zmiennymi istotami, którym kłamstwo przychodziło równie łatwo jak oddychanie. Często ich zachowanie oraz mowa ciała mówiły o nich więcej niż słowa.

W przypadku Everly tę historię opowiadała przygryziona warga. To był jej sposób, by powstrzymać się przed powiedzeniem czegoś, co chciała powiedzieć.

– Tęsknisz za nimi? – Usłyszałem własny głos, a moja dłoń objęła jej policzek.

Jej źrenice się rozszerzyły, a te cholerne sarnie oczy zaczynały zaglądać w głąb mojej duszy.

– Codziennie – odpowiedziała, od razu wiedząc, o kogo pytam. – A ty?

– Staram się o nich nie myśleć, bo mnie to wkurwia – odpowiedziałem szczerze.

Tym razem to ja poczułem się zaskoczony, gdy ujęła moją twarz w dłonie. Przyciągnąłem ją do siebie, a ona chętnie do mnie przylgnęła. Zsunęła dłonie z moich policzków, a w zamian objęła mnie rękami w pasie i złożyła mi głowę na piersi. Zanurzyłem twarz w jej szyi i mocno się zaciągnąłem.

Kurwa.

To uczucie.

Ukojenie.

Koiła mnie, a ja zamknąłem oczy, ponieważ nie potrafiłem sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni ktoś mnie tak obejmował. Moje dłonie powędrowały do brzegu jej sukienki i zaczęły powoli ją unosić. Everly wciągnęła gwałtownie powietrze i próbowała się odsunąć, ale nie zdążyła, ponieważ usłyszała głos Santa.

Odwróciła głowę w jego stronę, a wyraz jej twarzy był ujmujący. Naprawdę nie zwracała uwagi na otoczenie, skoro nie wyczuła jego obecności. Wszedł do środka kilka chwil po mnie.

– Everly, powiedz Mateo, dlaczego założyłaś tę sukienkę. – Głos Santa ociekał pożądaniem, a mój fiut stwardniał jeszcze bardziej.

Palcem wskazującym uniosłem jej podbródek, by mogła ponownie na mnie spojrzeć.

– Dlaczego założyłaś tę sukienkę?

Na jej policzkach pojawił się cudowny różowy kolor, ale nie odezwała się ani słowem.

Milcząc, odwróciłem ją przodem do Santa, który zatrzymał się kilka kroków przed nami. Everly była spięta i pewnie zastanawiała się, w co się, do cholery, wpakowała. Przyciągnąłem ją do siebie, aż przywarła plecami do mojego ciała, a jej plecy wygięły się w łuk z zaskoczenia, gdy mój kutas wbił się w jej tyłek.

Położyłem głowę na jej ramieniu.

Oddychała nierówno, a wzrok miała utkwiony w Saincie, podczas gdy moje dłonie poruszały się po jej udach i biodrach.

– Założyłaś ją po to, by mógł cię tak dotykać? – spytałem niskim głosem, powoli unosząc jej sukienkę. W porównaniu do nas była drobna, więc moje dłonie zakrywały jej uda niemal w całości. – Nie odpowiesz mi, maleńka?

Zbliżyłem dłonie do wewnętrznej strony jej ud. Czułem emitujące stamtąd ciepło i przeszedł mnie dreszcz.

Jedną ręką podciągnąłem jej sukienkę wraz z bluzą do bioder, eksponując dolną część jej ciała. Miała na sobie jedynie jedwabne majtki. Saint pożerał ją wzrokiem.

Przejechałem palcem wskazującym po brzegu jej bielizny, a Everly zaczęła wiercić się w moich ramionach.

– A może chciał zrobić to? – spytałem zachrypniętym głosem, wsuwając palec pod materiał i rozchylając jej cipkę. – Ale mięciutka – jęknąłem jej do ucha.

Zadrżała, a jej głowa odchyliła się do tyłu i spoczęła na moim ramieniu. Widziałem ekstazę na jej twarzy, jej plecy wygięły się w łuk, przez co mocniej napała na mój palec. Powoli zacząłem dotykać jej łechtaczki. Była nabrzmiała i gotowa do zabawy. Zataczałem na niej kółka, a ona wydawała z siebie jęczące sapnięcia.

Nie, to nie wystarczyło. Czułem się tak, jakbym miał wyjść ze skóry.

Zrobiłem jeszcze kilka kólek i poczułem rozbawienie, gdy się zarumieniła i przygryzła wargę, by nie wydawać z siebie dźwięków. Oczy Santa były utkwione w twarzy Everly, ale podążały również za moją dłonią, która zniknęła pomiędzy jej nogami.

Zbliżyłem palec do jej wejścia.

Zamarła, gdy zamiast wsunąć go do środka, oderwałem go na chwilę, by po chwili wsunąć dwa palce.

Bez problemu wślizgnąłem się w jej śliskie, rozgrzane wnętrze.

– To dla nas jesteś mokra, co, maleńka? – Musnąłem ustami jej ucho.

Wsuwając palce głębiej, polizalem płatek jej ucha, a ona jęknęła.

– Czy to dlatego założyła tę sukienkę? – skierowałem pytanie do Santa.

Obserwował, jak moje palce raz za razem wsuwają się w cipkę Everly.

– Nie – wydyszał, po czym podszedł do nas i opadł na kolana.

Zacisnąłem rękę wokół jej talii jak imadło, by upewnić się, że nam nie ucieknie. Dłonie Santa gładziły nogi dziewczyny, a ja wyjąłem palce z jej wnętrza. Gdy Saint zanurzył twarz między jej nogami, wydała z siebie głośny jęk. Wsunąłem palce mokre od jej soków w jej rozchylone usta. Saint zaczął ściągać jej majtki, a kiedy zauważyłem na jej twarzy panikę, odwróciłem jej głowę do siebie i ją pocałowałem. Była potulna i tak słodka, że miałem ochotę wstrzyknąć w nią całą tę przepelniającą mnie wściekłość.

Otoczyłem jej klatkę piersiową drugą ręką, by dać Saintowi przestrzeń do działania. Złapała mnie dłońmi za przedramię, gdy Saint zarzucił sobie jedną jej nogę na ramię.

– Chcesz, żeby wylizał ci cipkę?

Nie odpowiedziała.

– Przejeżdż językiem po jej łechtaczce – poinstruowałem Santa.

Wykrzywiła usta, jej ciałem wstrząsnął dreszcz i wyglądała, jakby chciała się wycofać. Słyszałem, jak Saint prychnął pod nosem z powodu jej uporu.

– Zassij jej łechtaczkę i wsuń w nią dwa palce.

– Kurwa – jęknęła Everly, gdy Saint zrobił, co powiedziałem.

– Jeśli będzie chciała więcej, będzie musiała poprosić. – Głos Santa był spięty, wiedziałem, że nienawidził się powstrzymać.

– To jak będzie, maleńka? – spytałem, całując jej szyję i linię szczęki. – Chcesz dojść na języku Santa, wykrzykując swoje spełnienie w moje usta?

Przygryzła wargę, rozważając odpowiedź.

– Włóż w nią trzy palce i nie staraj się być delikatny – powiedziałem Saintowi.

Jej ciało zadrżało gwałtownie, gdy wbił się w nią ostro. Przeniosłem dłoń z jej talii na łechtaczkę i powoli zacząłem masować ją palcem.

– Jesteś kurewsko mokra, więc nie pierdol, że tego nie chcesz – dodał Saint.

Zatrzymałem się na jej lechtaczce, która była teraz jeszcze bardziej nabrzmiała i wilgotna, a w tym samym czasie Saint posuwał ją palcami.

– Proszę. – Jej głos był zachrypniętym szeptem.

– Co to było? – droczyłem się z nią.

Jęknęła, gdy Saint zanurzył palce głębiej. Uśmiechnął się i spojrzał na nią.

– Kurewsko seksowna – powiedział do niej podnieconym tonem. Nie dało się ukryć, jak bardzo mu się to podobało.

– Chcę dojsć – wydyszała i poruszała biodrami, ocierając się o nasze ręce.

– Poproś – drażnił się z nią Saint, całując ją w udo.

Oderwałem od niej palec i skosztowałem, ocierając o swoje usta. Smakowała fenomenalnie. Kurwa, była uzależniająca.

– Proszę... – udało jej się wymamrotać, gdy Saint zaczął poruszać szybciej palcami. – Chcę... – Jej głos się załamał, gdy Saint ponownie przywarł ustami do jej kobiecości. Słyszałem jedynie nasze dyszenie i dźwięki wydawane przez Sainta przy jej cipce. Krzyknęła, gdy Saint zaczął ją pochłaniać.

Stłumiłem jej krzyki pocałunkiem, gdy całe jej ciało zaczęło wic się w konwulsjach. Zapomniała już, że chciała się wycofać, i oddawała moje pocałunki tak samo gwałtownie jak jej mała cipka na twarzy Sainta, błagająca o więcej. Kurwa, ale byłem podniecony. Chciałem zgiąć ją wpół i wsunąć w nią fiuta głęboko, podczas gdy ona nadal łąpała gwałtownie powietrze.

Brzmiało idealnie. Sięgnąłem do rozporoka i usłyszałem, że Saint robi to samo, a wszystko to, gdy Everly wciąż dochodziła do siebie po orgazmie. Chciałem sprawić, by dochodziła, aż straci przytomność. Chciałem rznąć ją tak mocno, aż zaczyna jej płynąć łzy i będzie mnie błagała, bym przestał, bo już nie będzie mogła dłużej tego znieść.

Po prostu jej pragnąłem.



Rozdział 27

Callum

Staruszek podał mi arkusz blachy, który kiedyś był częścią maski samochodu, a Saint pomógł mi go umieścić na właściwym miejscu. Uśmiechnął się do mnie, po czym zasunął maskę spawalniczą. Podniósł palnik i zaczął spawać brzegi czaszki.

Tymczasem Mateo dopracowywał kości, które zrobiliśmy wcześniej z różnych części samochodowych. Jeszcze raz przejechał szmatą po elementach, po czym się wyprostował.

– Wygląda nieźle, panowie. – Staruszek pokiwał głową z uznaniem. To była najwyższa pochwała z jego ust. – Chcą nazywać to miejsce cmentarzyskiem, to podrasujemy tę nazwę naszym nowym logo. Damy im temat do rozmów.

Kiedy czaszka i kości były już na miejscu, bezpiecznie przymocowane na ścianie nad wejściem do warsztatu, stanęliśmy przed nimi i podziwialiśmy nasze dzieło.

– Szkoda, że Ericka nie ma z nami – powiedział łagodnie staruszek, gładząc się dłonią po zarośniętym policzku, a w jego oczach zalśniły łzy. Żołądek zwinął mi się w ósemkę i wiedziałem, że Saint i Mateo myślą to samo, co ja.

Kurwa, ale za nim tęskniliśmy.

– Co się tu stało? – wpadłem do warsztatu, ściągając wysłużoną skórzaną kurtkę i rzucając ją na wieszak po lewej stronie. To nie do końca był mój styl, ale należała do staruszka, który dał mi ją na krótko przed swoim odejściem.

Odejście. Cóż za proste określenie czegoś, co było totalnym przeciwieństwem prostoty.

– A co się miało stać? – Saint spojrział na Mateo i oderwał się od ściany, o którą się opierał.

– Dlaczego, do kurwy nędzy, widziałem camaro Everly Walker wyjeżdżające stąd, jakby gonili je jeźdźcy Apokalipsy?

Saint popatrzył na mnie wzrokiem niewiniątka, ale ja nie byłem głupi, a on dobrze o tym wiedział.

– Zabrałem ją do knajpy, a potem chciała zobaczyć, gdzie mieszkamy. Nie martw się, nie wpuściliśmy jej do domu.

Miałem tyle pytań, że sam nie wiedziałem, od czego zacząć.

– Zabrałeś ją do naszej knajpy?

– No. Poznała Esther. – Wyszczrzył się do mnie. – Wydaje mi się, że starsza pani ją polubiła.

– Jakżeby inaczej. – Podszedłem bliżej i zauważyłem, jak przeniósł wzrok na Mateo i dyskretnie kiwnął głową. Spojrzałem w tę samą stronę i parsknąłem, gdy zobaczyłem, na co patrzy. – Zapnij rozporek.

Mateo spojrział w dół i jęknął.

– Kurwa.

– No, a nawet nie zamoczyliśmy kutasów – wybuchnął śmiechem Saint. – Everly się wystraszyła. Przypomniała sobie, że ma popołudniowe zajęcia. Albo nie była w stanie poradzić sobie z nami dwoma. Nieważne – przerwał i spojrział na mnie i Mateo. – A jak już o tym mowa, to ja też mam zajęcia. Zobaczymy się później. – Zasalutował mi, uśmiechnął się do Mateo i zniknął za drzwiami warsztatu.

– Nie patrz tak na mnie. – Mateo pokręcił głową i odwrócił się do samochodu, nad którym pracował. – Tylko Saint może wiedzieć, dlaczego tak się zachowuje.

– Myślisz, że ją lubi? – Zatrzymałem się i oparłem o dużą skrzynię z narzędziami stojącą pod ścianą. Spojrzenie Mateo było zbyt przenikliwe.

– Chyba tak. Wydaje mi się, że wszyscy ją trochę lubimy, co nie? Bardziej, niżbyśmy tego chcieli.

Wpatrywałem się w niego, zdumiony tym jego nagłym wyznaniem, i próbowałem dobrać właściwe słowa, by wyrazić to, co siedziało mi w głowie.

– Musimy się skupić na naszym celu. Robimy to dla Dave’a i niezależnie od tego, jaka jest gorąca i jak bardzo jej cipka jest mokra na nasz widok, potrzebujemy od niej tylko odpowiedzi na pytania.

– Dostaniemy je. – Z porozrzuconych na podłodze narzędzi wygrzebał klucz do kół i zaczął kręcić nim przeciwnie do kierunku wskazówek zegara. – To będzie niezły ubaw, złamać ją. Sprawić, żeby nas zapragnęła, a potem porzucić, kiedy dostaniemy od niej to, czego chcemy.

Coś w jego głosie przykuło moją uwagę. Brzmiało to niemal jak żal.

– Chyba nie mięknie, co?

– Kurwa, nie – warknął, kręcąc kluczem szybciej, aż nakrętka odpadła z koła i potoczyła się z brzękiem po posadzce. Trzymał koło pewnie, mięśnie na jego ramionach były napięte, po czym zabrał się do następnej nakrętki. – A jak tam dzieciak?

Nagle zmienił temat, ale podjąłem go.

– Nie będzie się już wychylał. Gdy obserwował cię na ringu, na pewno zdał sobie sprawę, że gdyby nie jego siostra, byłby na twoim miejscu. Takie gówno zostaje w pamięci.

Mateo potaknął.

– Dobrze. Pieprzony Lorenzo, zawsze wszystko utrudnia. Chciałbym, żeby dał nam powód do sprzątnięcia go.

– No. – Już kiedyś o tym rozmawialiśmy. – To dupek, ale trzyma ludzi w ryzach. Dopóki nie wtrąca się w naszą sprawę, możemy go tolerować.

– Pomożesz mi z tym kołem? – Mateo schylił głowę, gdy stanąłem obok niego. Przytrzymałem koło, podczas gdy on zabrał się do odkręcania ostatniej nakrętki. Kiedy już się z nią uporał, opuścił koło na posadzkę, po czym zerknął na mnie.

– Cal. To, o czym rozmawialiśmy wcześniej... nie jestem przekonany, czy Everly była w tym umoczona.

Westchnąłem ciężko i zmarszczyłem brwi.

– Ja też. Ale nawet jeśli masz rację, jest naszym zabezpieczeniem. Cennym pionkiem na naszej szachownicy.

Mruknął pod nosem coś w stylu „pieprzone szachy”, ale nie zwracałem na niego uwagi, bo moje słowa o czymś mi przypomniały. Dziś odbywało się zebranie klubu szachowego.

Czas na spotkanie z Everly sam na sam.



Gdy Everly weszła spóźniona i zauważyła, że jedyne wolne miejsce znajduje się obok mnie, zmrużyła oczy i zacisnęła usta w cienką linię. Przyglądałem się z rozbawieniem, jak prostuje plecy, przerzuca włosy przez ramię i kroczy dumnie przez salę, po czym opada na krzesło ustawione naprzeciwko mnie.

– Jakiś problem? – Uniosłem brwi.

– Czy ja nie zasługuję na pięć minut spokoju? Nie mogę się dzisiaj od was uwolnić. – Uderzyła swoją

małą piąstką w stół, przez co pionki na szachownicy się zachwiały, a ja się roześmiałem. Laski z reguły nie rozśmieszały mnie z taką łatwością, ale Everly oczywiście musiała być wyjątkiem.

– Panno Walker. Proszę powstrzymać się od... – Profesor zamilkł, gdy rzuciłem mu uspokajające spojrzenie. – Proszę po prostu zająć miejsce – dokończył.

– Już zajęłam – burknęła ostro pod nosem, a ja musiałem powstrzymać kolejny wybuch śmiechu. Jednak gdy przypomniałem sobie o celu, moje rozbawienie zniknęło. Nawet najpiękniejsze róże mają kolce, musiałem o tym pamiętać. Nawet gdyby jakimś cudem okazało się, że Everly była niewinna – w co wątpiłem, niezależnie od tego, co sądzili Saint i Mateo – nadal była w to wplątana, czy jej się to podobało, czy nie.

– Co robiłaś w moim domu? – zadałem jej pytanie, gdy profesor dał znak, że możemy rozpocząć partię.

Skupiła uwagę na szachownicy i przyglądała się jej ze zmarszczonymi brwiami, zastanawiając się nad pierwszym ruchem. Jej ręka zawisała nad szachownicą na chwilę, która wydała mi się wiecznością, po czym w końcu przesunęła pionek po lewej stronie. Interesujące.

– Chciałam się rozejrzeć.

– I co tam robiłaś? – Nie trzeba było być geniuszem, żeby się domyślić, czym byli zajęci ona, Saint i Mateo, biorąc pod uwagę wyraz twarzy moich braci, gdy się pojawiłem.

– Ja... – Przyglądała się mojej dłoni, gdy robiłem swój pierwszy ruch, a jej policzki pokryły się rumieńcem. – Sam wiesz.

Wyprostowałem lekko nogi i przejechałem czubkiem buta po jej łydce, z przyjemnością obserwując, jak zabrakło jej tchu.

– Nie wydaje mi się, żebym wiedział.

– Callum...

Jej szept oraz sposób, w jaki wypowiedziała moje imię, patrząc na mnie tymi rozszerzonymi źrenicami, uderzył prosto w moje go kutasa. Widziałem, że moi bracia nie potrafili się jej oprzeć. Kurwa, miałem ochotę wyciągnąć ją na zewnątrz, zanurzyć w niej kutasa i sprawić, by krzyczała moje imię.

– Chodź ze mną po zajęciach. – Mój głos rozległ się szorstkim szeptem, a w jej oczach zapłonął płomień.

W następnej sekundzie zgasł, a ona zagryzła dolną wargę i pokręciła głową.

– Nie mogę. Mam plany.

Nagle stałem się czujny.

– Jakie plany?

Ponownie pokręciła głową i zacisnęła usta.

– Plany, o których nie mogę mówić. Poza tym nie mają z tobą nic wspólnego. Dlaczego miałabym ci cokolwiek zdradzać?

– Everly. – Złapałem ją za nadgarstek i zacisnąłem ostrzegawczo dłoń. – Nie igraj ze mną.

Przez minutę wpatrywaliśmy się w siebie w milczeniu. Kiedy stopniowo zwiększałem uścisk, wypuściła wstrzymywane powietrze.

– Spotykam się z przyjaciółkami, jeśli musisz wiedzieć.

– Okej – mruknąłem. – Skoro tak mówisz.

Gdy wykonywała swój następny ruch, jej dłoń drżała. Ledwo zauważalnie, ale dostrzegłem to. Coś zdecydowanie było na rzeczy i jeśli nie chce powiedzieć mi prawdy, sam ją poznam.

Będę ją śledzić i dowiem się, co knuje.



Rozdział 28

Everly

Jakoś udało mi się dotrzeć do końca zajęć w klubie szachowym, unikając rozmowy z Callumem. Kiedy wreszcie do niego dotarło, że nie zamierzam mu zdradzić, co będę robiła po zajęciach, przestał wypytywać, za to wpatrywał się we mnie tak intensywnie, że robiło mi się gorąco. Każdego innego dnia mogłoby mnie to wyprowadzić z równowagi, lecz kiedy zajęcia w klubie szachowym zbliżały się ku końcowi, skupiłam myśli na tym, co jeszcze przede mną. Ścisnęło mnie w żołądku, a mój oddech przyspieszył. Spotkanie wuja miało się odbyć dziś wieczorem.

Kiedy tylko zajęcia się skończyły, zignorowałam słowa profesora, który kazał nam zapamiętać ustawienie figur na szachownicy, by kontynuować partię w przyszłym tygodniu, i pędem wybiegłam z sali, nie pozwalając Callumowi stanąć mi na drodze.

Wpadłam do pokoju tylko na chwilę, żeby się przebrać w czarne ciuchy – czarna sukienka, czarne rajstopy, czarne buty – wyciszyłam telefon i wyszłam na zewnątrz. Siedząc w bezpiecznym wnętrzu mojego samochodu z zaryglowanymi drzwiami, wzięłam głęboki wdech, który jednak nie uspokoił mojego szalejącego w piersi serca. Zaciśnięte na kierownicy ręce pociły mi się, a kiedy zerknęłam na siebie w lusterku wstecznym, w blasku światła dochodzących z parkingu zauważyłam swoje rozszerzone źrenice.

Skup się.

Wzięłam następny głęboki wdech i odpaliłam silnik.



Na drogach było niepokojąco spokojnie, gdy jechałam w ciemnościach w kierunku opuszczonego kościoła. Co jakiś czas mijały mnie samochody i oślepiały światłami reflektorów, a ja za każdym razem zastygłam w bezruchu, ale zmuszałam się do serii głębokich wdechów i wydechów, przypominając samej sobie, że to tylko moja paranoja. Blackstone nie było małym miasteczkiem, to normalne, że po ulicach jeżdżą inne auta, a poza tym nie było przecież jeszcze aż tak późno.

Gdy zbliżałam się do celu swojej podróży, moje serce znowu przyspieszyło. W głowie zaś pojawiła się okropna myśl – a co, jeśli samochód wyda z siebie znowu ten dziwny stukot? Ale camaro sunęło gładko, koła toczyły się z lekkim szumem po asfalcie. Skoncentrowałam się na wibracjach auta pod moimi stopami, by powstrzymać narastającą panikę.

Wreszcie reflektory mojego samochodu omiotły cmentarz oraz wznoszący się za nim kościół. Wszystko tonęło w mroku. Zwolniłam, minęłam wejście i pojechałam dalej, aż kościół zniknął mi z pola widzenia w lusterkach wstecznych. Gdy uznałam, że oddaliłam się już wystarczająco daleko, zatrzymałam się na poboczu w cieniu wysokiego muru.

Wysiadłam z auta i najdelikatniej, jak to możliwe, zamknęłam za sobą drzwi. Uderzyła mnie nagła cisza. Nie była zwyczajna, raczej gęsta i ciężka, a im bliżej kościoła podchodziłam, tym bardziej oplatały mnie macki strachu. Przywarłam do muru, ciesząc się, że mam za plecami solidne, wilgotne kamienie,

i skupiłam się na oddychaniu – wdech, wydech – pozwalając chłodnemu nocnemu powietrzu wypełniać moje płuca, a przez cały czas musiałam sobie przypominać, że nie jestem bohaterką jakiegoś tandetnego horroru, do którego przeniosła mnie moja nadaktywna wyobraźnia.

Gdy weszłam na teren cmentarza, nagle krakanie wrony sprawiło, że przykucnęłam, chowając się za dużym nagrobkiem, ale zaraz potem roześmiałam się w duchu. Panikara. To prawdziwe życie, a nie *American Horror Story* czy jakikolwiek inny przerażający film lub serial.

Dlaczego w ciemności wszystko wygląda straszniej? Dlaczego cienie stają się takie złowieszcze, a każdy dźwięk jest zwielokrotniony i zniekształcony, dopóki nie przekonasz sama siebie, że coś...

Moje myśli nagle zamarły, gdy usłyszałam czyjeś głosy niosące się cicho przez nocne powietrze.

Jeden z nich rozpoznałam natychmiast.

Wuj.

W obliczu niezaprzeczalnego dowodu jego obecności zmusiłam się do zachowania spokoju, biorąc głębokie, kojące oddechy. Czas na przedstawienie.

Niemal czołgając się po ziemi, pokonałam drogę do kościoła i skryłam się za nagrobkami, by pozwolić otulić się rzucanym przez nie cieniom. To, co jeszcze przed chwilą wydawało mi się przerażające, teraz uznałam za przydatne, ponieważ ciężki koc ciemności przysłaniał mnie, gdy zbliżałam się do budynku.

Dotarwszy na miejsce, ominęłam wejście szerokim łukiem. Kiedy byłam tu za pierwszym razem, na drzwiach wisiała kłódka, ale teraz były uchylone i z wnętrza wypadła wąska smuga światła, która oświetlała chwasty rosnące na zaniedbanej ścieżce.

Przywierając plecami do zniszczonego budynku, ostrożnie stawiałam kroki pomiędzy kamieniami. Nie ośmieliłam się włączyć latarki w telefonie. Ujrawszy wnękę okienną i sączące się przez nią słabe światło, odetchnęłam z ulgą. Przynajmniej wiedziałam, gdzie jestem, i liczyłam na to, że będę mogła szpiegować niezauważona. Wspięłam się na ten sam duży kamień, na którym stałam wcześniej, i wstrzymałam oddech, gdy opierałam łokcie we wnęce okiennej i zaglądałam do środka.

Znajdowało się tam trzech mężczyzn.

Natychmiast dostrzegłam wuja, który krążył po pomieszczeniu z mrocznym wyrazem twarzy.

– ...ale studenci – mówił.

– Towar jest doskonały. Pomyśl o kasie – odezwał jeden z dwóch towarzyszących mu facetów. Nie widziałam jego twarzy ukrytej w cieniu, ale byłam pewna, że rozpoznałabym jego głos, gdybym jeszcze kiedyś go usłyszała.

– Kasa to jedyna rzecz, dzięki której ta cała pieprzona operacja ma jakiś sens. – Rozległ się głośny dźwięk, który odbił się echem od ścian, i zdałam sobie sprawę, że trzeci mężczyzna uderzył pięścią w coś, co kiedyś było zapewne amboną. – Musimy zażądać więcej.

Widziałam jego twarz z profilu, zwróciłam uwagę na jego krzywy nos, grube brwi i zaczesane do tyłu ciemne włosy. Miał na sobie ciężki czarny płaszcz, który wyglądał niemal jak peleryna, zwłaszcza gdy gwałtownie się obrócił i płaszcz zakręcił się za nim.

– Zgadzam się. Stawka jest bardzo wysoka, ale nie ma nikogo innego z naszymi koneksjami. Nikt nie jest w stanie nas zastąpić. – Mój wuj odwrócił się w stronę trzeciego gościa. – Przy następnej dostawie zażądamy podwójnej stawki.

Mężczyzna stojący w cieniu odchrząknął.

– Czy to rozsądne? Stąpamy po cienkim lodzie.

– Nie ma nikogo, kto ma takie wpływy jak my. Nikt inny tego nie robi. – Mężczyzna w pelerynie wyciągnął palec i po raz pierwszy zdałam sobie sprawę, że w pomieszczeniu jest coś jeszcze.

Zmrużyłam oczy, usiłując zrozumieć, na co patrzę. Było ukryte w cieniu, ale wyglądało jak pozwijany koc.

Gdy się w to wpatrywałam, poruszyło się.

Serce waliło mi jak oszalałe i zakryłam dłonią usta, by powstrzymać okrzyk przestrawu.

Ale nie byłam wystarczająco cicha.

Trzech mężczyzn niemal równocześnie odwróciło się w moim kierunku. W gardle urosła mi gęsia skóra. Przerazenie sprawiło, że nie mogłam się ruszyć z miejsca, ale już po chwili w moich żyłach popłynęła adrenalina.

Uciekaj.

Uciekaj.

UCIEKAJ.

Wpadłam na cmentarz i biegłam pochylona, co jakiś czas przykucając za nagrobkami i modląc się w duchu, by ich cienie mnie kryły. Miałam w głowie tylko jedną myśl – aby dostać się do auta – i poruszałam się szybciej niż kiedykolwiek wcześniej.

Gdy opuściłam cmentarz, pobiegłam ile sił w nogach. Płuca paliły mnie żywym ogniem, a nogi trzęsły mi się jak galareta, gdy zmuszałam się do nadludzkiego wysiłku. Kierując się w stronę chodnika, wzdłuż muru, z trudem łąpałam oddech, aż w końcu dostrzegłam przed sobą swój samochód, ukryty w cieniu.

Rzuciłam się do drzwi, otworzyłam je drżącymi rękami i nie zwracając sobie głowy zabezpieczaniem ich od środka czy zapinaniem pasów, przekręciłam kluczyk i nacisnęłam na pedał gazu.

Camaro wystartowało z piskiem opon, a ja jechałam po omacku, nie zastanawiając się nawet dokąd, po prostu chciałam znaleźć się jak najdalej od tego miejsca.

Gdy po raz kolejny usłyszałam ten dziwny stukot, zwolniłam nacisk na pedał gazu.

Stukot stawał się coraz głośniejszy, aż w końcu kierownica drgnęła w moich dłoniach i auto nagle się zatrzymało.

– Nie! – Z rozpaczą przekręcałam kluczyk raz za razem, ale samochód tylko prychał i nie odpalał.

Utknęłam w ciemnościach.

Okej, myśl.

Telefon. Wyjęłam go z kieszeni. Gdzie ja byłam? Musiałam znać lokalizację, by móc wezwać pomoc drogową.

Miałam niewiele baterii, więc nie marnując jej, wysiadłam z samochodu i rozejrzałam się dookoła.

Stanęłam jak wryta i oparłam się plecami o drzwi auta. Jak mogłam się nie zorientować? Jakim cudem skończyłam właśnie tutaj?

Reflektory były zapalone i oświetlały stosy wraków po mojej lewej, za wysoką bramą.

Może to nie było takie najgorsze miejsce?

A może uciekałam przed czymś złym i wpadłam w coś jeszcze gorszego?



Rozdział 29

Saint

Lorenzo miał się pojawić w każdej chwili z pierwszą częścią dostawy kradzionych aut. Razem z Mateo czekaliśmy na jego ludzi, czujni. Callum miał dzisiaj ten gówniany klub szachowy, ale jeszcze nie wrócił, a przecież wiedział, że to ważne. Jedyne wyjaśnienie jego nieobecności, jakie przychodziło mi do głowy, było takie, że to musiało mieć coś wspólnego z Everly.

Gdyby wcześniej wyciągnął kij z dupy, mógłby się zabawić razem z nami, ale nie, skurwiel musiał być uparty jak osioł. Zamiast tego wpędził mnie i Mateo w poczucie winy za zaspokajanie naszych potrzeb. A może po prostu czuliśmy się winni, bo zemsta zaczynała stawać się drugorzędna w stosunku do naszej przyjemności.

– Jada. – Mateo klepnął mnie w ramię, żebym się skupił.

Zerknąłem na niego, a potem na światła, które zbliżając się coraz bardziej, oślepiły nas.

– Nie czuj się winny. Callum i ja zrobilibyśmy to samo bez wahania. – Czułem, że muszę zapewnić Mateo. Znałem go. Wiedziałem, że dźwiga ten ciężar na swoich ramionach.

– Zawsze mogę na was liczyć, chłopaki. – Jego głos był cichy i pełen emocji.

Podrapałem się po głowie, zastanawiając się, co z tym zrobić. Potrafiłem sobie poradzić z kobiecym płaczem. Dałbym jej kutasa i już byłoby lepiej. Ale nie wiedziałem, jak pomóc Mateo.

– Pomagamy sobie nawzajem, jak zawsze. A Lorenzo wziął nas na celownik, tak czy siak. Kolor twojej skóry nie ma z tym nic wspólnego.

To tylko częściowo było kłamstwo. Jestem przekonany, iż to, że Mateo był Latynosem, sprawiało, że Lorenzo się na nas uwziął, ale też złomowisko było doskonałym miejscem na ukrycie kradzionego towaru. Nikt tu nigdy nie przychodził, więc dopóki ktoś nie kłapnie dziobem, gliny się nigdy nie dowiedzą. Choć to i tak nie miało żadnego znaczenia. Lorenzo opłacał większość psów po tej stronie miasta. Jeśli federalni się nie wmieszają, nic nam nie grozi, a żeby zaczęli węszyć na naszym terytorium, musiałoby dojść do jakiejś grubszej akcji.

Kiedy samochód podjechał do nas, zobaczyliśmy, że to w zasadzie była laweta, taka jak te, których używają dilerzy samochodowi. Stały na niej cztery auta, wszystkie luksusowe.

Wymieniliśmy się z bratem spojrzeniami, otwierając bramę i pozwalając im wjechać na nasz teren. Na znak szacunku nie mieliśmy przy sobie broni. To było nasze terytorium, a w zamian za to oni nie będą sobie z nami pogrywać. To znaczy, jeśli w ogóle wierzyli w przestrzeganie zasad podziemia.

– Możecie je tu zostawić, zajmiemy się nimi – powiedział zwyczajnie Mateo, kiedy pasażer opuścił szybę.

Człowiek Lorenza, który kierował lawetą, roześmiał się. Spodziewaliśmy się tego. Nie chcieliśmy odkrywać naszych sekretów, ale wyglądało na to, że nie będziemy mogli rozegrać tego po swojemu.

– Samochody są zaczipowane, więc nieważne, gdzie je zadekujecie, i tak będziemy znać ich położenie.

No cóż, warto było przynajmniej spróbować.

– W takim razie to zajmie chwilę – poinformowałem go.

– Nie przejmuj się, *compa*, mamy czas. – Wzruszył ramionami.

Wiedziałem, że po hiszpańsku znaczy to „brachu”, więc przynajmniej traktowali nas jak przyjaciół.

Gdzie, do kurwy nędzy, był Callum? Czułbym się lepiej, gdybyśmy byli tu we trójkę.

– Musimy je rozdzielić na cztery różne lokalizacje. Nawet jeśli je zaciupiecie, szanse, że się zgubicie, gdy będziecie chcieli je znaleźć, są duże – powiedział im Mateo. – Trzeba je przeładować na naszą ławetę. Tylko ona się tam zmieści.

Postępowali zgodnie z naszymi wskazówkami i zanim skończyliśmy, zapadła noc.

Mateo i ja byliśmy spoceni i zmęczeni od rozlokowywania aut, tak żeby wtopiły się w otoczenie. Pozostałe były tylko zardzewiałymi skorupami, ale i tak trudno było je przemieścić.

– Macie niezły system. Przekażę Lorenzowi, że nie ma się czym martwić – poinformował nas kierowca. Potaknęliśmy, ciesząc się, że wreszcie sobie pojadą. – Wyślemy wam SMS-a godzinę przed odbiorem, żebyście zdążyli je przygotować, zanim podjedziemy pod bramę – dodał.

– Żaden problem – odpowiedziałem.

Wszystko wydawało się dość proste, a przy okazji uratowaliśmy komuś życie, więc trochę się uspokoiłem.

Partner wyjął z wewnętrznej kieszeni kurtki białą kopertę i rzucił w naszym kierunku. Złapałem ją w locie. Gdy tylko poczułem, jaka jest gruba, od razu wiedziałem, że w środku są pieniądze. Mateo podszedł do mnie i wyciągnął mi ją z ręki. Otworzył ją i kciukiem przewertował zawartość. Same setki.

– Nie możemy tego przyjąć – powiedział, oddając kopertę.

Wiedzieliśmy, że jeśli weźmiemy forszę, zwiążemy się z nimi. Ludzie ich pokroju niczego nie dawali za darmo, a w tej chwili to my byliśmy ich dłużnikami. Ich uprzejmość miała swoją cenę.

Facet zabrał kopertę i roześmiał się.

– Zbyt wielka duma może was zabić – powiedział chytrze, a my wiedzieliśmy, że to ostrzeżenie, by nie odrzucać ich „prezentów”.

– Jeszcze jedno... – zaczął Mateo, a ja nie wiedziałem, co jest grane. – Jest parę informacji, na które razem z braćmi czekamy od jakiegoś czasu, ale nie bardzo możemy sobie pozwolić na węszenie, rozumiesz.

– Zamieniam się w słuch – odpowiedział zaintrygowany.

Kiedy Mateo wyjaśniał mu, o co chodzi, miałem wrażenie, że moja krew zamienia się w ławetę. Zacisnąłem szczękę i czekałem, aż ich samochód zniknie z pola widzenia, po czym wybuchnąłem:

– Co. Do. Kurwy?!

Mateo uniósł brwi, bo nie byłem typem osoby, która łatwo traciła opanowanie.

– Zanim narobisz w gacie, musisz wiedzieć, że rozmawialiśmy o tym z Callumem. Pobiegłeś do szkoły zaraz po wylizaniu cipki Everly, więc nie mieliśmy okazji ci przekazać, a to nie jest sprawa, którą można napisać w SMS-ie.

Byłem wściekły, ale miał rację. Nie ukrywaliby przede mną czegoś tak istotnego bez powodu.

– Trzy sprawy. – Uniosłem trzy palce. – Pierwsza: liczy się tylko życie bez gaci. Druga: jesteś po prostu zazdrosny, że sam jej nie wylizales. I trzecia: co wyście sobie, do kurwy nędzy, myśleli?!

– Uznaliśmy, że najwyższy czas zdobyć kilka poważnych odpowiedzi, a skoro już i tak się pieprzymy z Lorenzem, to równie dobrze możemy coś z tego mieć. Ma dojścia do miejsc, do których my nie mamy.

– Mówisz o stymulacji twojego punktu G, Matty? – Nie mogłem się powstrzymać, żeby się z nim nie podroczyć, głównie po to, żeby rozładować napięcie.

– Spierdalaj – wycedził i wyraźnie miał ochotę mnie dorwać, więc uciekłem ze śmiechem.

Właśnie wtedy mój telefon zaczął wibrować.

– To Callum. – Uniosłem palec, a Mateo spoważniał.

Włączyłem głośnik i rozległ się głos Calluma, jednak trudno go było zrozumieć przez zakłócenia na linii.

– Zaczynaj od nowa. Nic nie słyszymy.

– Ta mała dziwka pogrywała sobie z nami od samego początku. Śledziłem ją, a ona pojechała do opuszczonego kościoła. Mało tego, auto jej wujaszka też tam było.

Poczułem ścisk w żołądku. Wiedziałem, że Mateo też zrzędał mina. Byliśmy pewni, że zakończenie będzie inne, ale okazało się, że to tylko nasze pobożne życzenia.

– Gdzie jesteś? – wycedził Mateo i byłem przekonany, że czuje się jak głupiec.

– Na granicy; wy zostańcie na miejscu. Nie bez powodu weszła na złomowisku. Jedno jest pewne: dziś za to zapłaci.

Rozłączył się, a my z Mateo spojrzeliśmy na siebie. Nie mieliśmy na co czekać. Trzeba było wdrożyć plan. Granica to droga prowadząca z południowej strony miasta do kampusu. Wracając do domu, będzie musiała tamtędy przejechać.

Podeszliśmy do wejścia. Właśnie mieliśmy zamykać bramę, gdy zauważyliśmy zbliżający się samochód.

– Nie, zostaw otwarte – powiedziałem do Mateo, bo miałem przeczucie co do tego, kto jedzie.

– Zabawmy się – powiedział cicho, po czym pobiegł i wyłączył reflektory.

Kryliśmy się w cieniu, gdy jej auto podjechało i zatrzymało się przed bramą.

Królowa znalazła się w zbrukanym królestwie i miała nauczyć się, jak sprawiać monarchom przyjemność.



Rozdział 30

Mateo

Od momentu, w którym się obudziłem, czułem ciągle napięcie. Zagłada wisiała w powietrzu, a my pragnęliśmy jej do tego stopnia, że byliśmy nią przesiąknięci.

Poczucie winy z powodu tego, co się stało, i obite żebra doskwierały mi od rana. A potem musiałem sobie strzepać jak jakiś niewyżyty trzynastolatek, bo Everly związała, kiedy tylko Saint ją zaspokoił. Natomiast wymiana samochodów mnie ucieszyła, bo chociaż zbrudziliśmy sobie ręce, wiedziałem, że prędzej czy później obrócimy sytuację na naszą korzyść.

Wyciąganie korzyści z gównianych sytuacji było specjalnością Calluma. To był jego pomysł, by zaryzykować i poprosić o więcej, ale tylko jeśli będziemy mieć pewność, że to nie urazi Lorenza. Głównie wysyłaliśmy sygnały, bo jeśli Lorenzo nie chciałby współpracować, to oznaczałoby, że on też jest wplątany w to gówno.

Nieźle się ustawił, kradnąc samochody z transportu kolejowego i przechwytyjąc je przed dilerem. Ponieważ wyjeżdżały prosto z fabryki, nie były jeszcze oznakowane i łatwiej było sprawić, by zniknęły.

Ale teraz byłem wkurwiony z zupełnie innych powodów.

W sumie powinienem się tego spodziewać, nie? Tak, Everly nas zdradziła, ale przecież nie musiała być wobec nas lojalna, a ja sam pozwoliłem na to, by kierowały nami nasze kutasy.

Pierdolić to i pierdolić ją.

Wyłączyłem reflektory na złomowisku, więc całe miejsce oświetlały wyłącznie lampy awaryjne oraz księżyc. Skoro Everly się tu pojawiła, zapewnimy jej wycieczkę, której nigdy nie zapomni. Tak bardzo chciała zwiedzić złomowisko, że na pewno wejdzie do labiryntu. Im głębiej się znajdzie, tym trudniej będzie jej się zorientować w kierunkach.

Skoro chciała się zabawić, zrobimy z niej gwiazdę tej gry.

– Rozdzielmy się – powiedział Saint, po czym zniknął.

Odnosiłem wrażenie, że podchodzi do tego z większym zacięciem. Pewnie czuł, że podjął złą decyzję. Nie było czasu, by wyprowadzać go z błędu. To nie była tylko jego wina; wszyscy to spieprzyliśmy.

Obserwowałem ją cierpliwie jak drapieżnik czający się na swoją ofiarę, by ocenić jej kolejnych ruch. Trochę to zajęło, ale w końcu Everly wysiadła z auta.

Powoli zbliżyła się do podwórza, a ja cofnąłem się jeszcze bardziej w głąb. Znałem to miejsce jak własną kieszeń, mogłem poruszać się po nim z zamkniętymi oczami. Pozwoliwszy jej wejść na nasz teren, poszedłem po kij bejsbolowy, który trzymaliśmy na wypadek włamania.

Przebrała się. Szkoda. Miałem ochotę zabawić się z nią w tamtej sukience. Kryłem się w głębokim cieniu, gdy mnie mijała. Zastanawiałem się, o czym myśli i czy się boi, bo powinna.

Jakieś poruszenie po drugiej stronie przykuło moją uwagę i wiedziałem, że Saint jest już gotów do zabawy. Rozumieliśmy się bez słów. Byliśmy identyczni – w naszych żyłach płynęła ta sama wściekłość. Od samego początku naszym planem było złamanie Everly i dokonanie zemsty. Czas na akt pierwszy. Wyjąłem telefon i go wyciszyłem. Miałem nadzieję, że Saint poinformował Calluma, kto pojawił się w naszych

skromnych progach.

Everly była niebezpiecznie blisko miejsca, w którym stałem, gdy Saint rzucił kamieniem w ułożone w stertę wraki.

Znajdowałem się na tyle blisko, że widziałem strach w jej oczach, i mój fiut drgnął.

Założyła kaptur na głowę i wycofała się. Gdy znalazła się na tyle daleko, że nie mogła mnie już dostrzec, sięgnąłem do przełącznika i włączyłem reflektory. Oświetlmy ten pokręcony plac zabaw.

Rozejrzała się dookoła, próbując znaleźć winowajcę tego całego chaosu.

– Zabawimy się, złotko? – wykrzyknął Saint, a jego głęboki głos odbił się echem w labiryncie.

Everly przyłożyła dłoń do piersi. Spojrzała w tył na wraki aut, a potem w kierunku, z którego dobiegał głos Sainta, i biła się z myślami.

– Co się dzieje? Przecież lubisz nasze zabawy! – Saint brzmiał niemal jak nawiedzony, a ja już wiedziałem, że nie będzie mogła liczyć na jego łaskę. Podczas gdy ona ruszyła w stronę Sainta, ja podszedłem do wyjścia. Oczekałem, aż znalazła się na tyle daleko, by nie móc zawrócić, i podbiegłem, by zamknąć bramę, po czym znowu schowałem się w cieniu.

– S-S-Saint? – zawołała go, jakby miał ją ocalić.

Ponieważ poruszała się bardzo powoli i strasznie mnie to wkurwiało, zacząłem wybijać kijem bejsbolowym okna w autach. Zadziałało. Tym razem, gdy zaczęła biec, wpadła prosto do labiryntu.

Wyjąłem telefon i zobaczyłem, że mam nieodebrane połączenie od Calluma.

– Pospiesz się, mamy dla ciebie niespodziankę – rzuciłem do słuchawki, gdy tylko odebrał, po czym natychmiast się rozłączyłem. Schowałem telefon do kieszeni i poszedłem za Everly do labiryntu.

Saint czekał na mnie przy wejściu.

– Kto ją dorwie, bawi się pierwszy.

– Tylko nie pozwólmy jej za dużo płakać. Zostawmy trochę dla Calluma. – Klepnąłem go w plecy i rozeszliśmy się w przeciwnych kierunkach.

– Hej, maleńka! Wszystko w porządku? – wykrzyknąłem ironicznie, starając się powstrzymać zalewającą mnie żołąć, ale w tej chwili nie mogłem już udawać.

– M-Mateo? – odkrzyknęła.

Była za daleko i nie potrafiłem ocenić, czy jest bliżej mnie, czy Sainta. Nie miało to znaczenia. Całe to miejsce było jak klocki domina – uderzysz w jeden, a przewrócą się wszystkie.

Wiedziałem, gdzie składujemy kradzione auta, więc dopóki im się nic nie stanie, było w porządku.

– No dalej, maleńka, nie wstydź się!

Ściskając w ręce kij, zacząłem uderzać auta z lewej i z prawej, aż niosło się echo.

– To nie jest zabawne, dupki! – wrzasnęła Everly, a ja odrzuciłem głowę do tyłu i się roześmiałem.

Rzuciłem kijem z całej siły, a on uderzył w jakieś auto z wielkim grzmotnięciem. Potem wyszedłem zza rogu i zacząłem biec.

Kątem oka widziałem Sainta, który wspinał się po stosie aut, by sprawdzić, dokąd udała się Everly.

– Płaczesz, Everrrrrly? – drażnił się z nią, zeskakując z powrotem na ziemię.

Ja wchodziłem coraz głębiej, gdy zauważyłem, że ponownie wspina się na stos w innym miejscu, i zdałem sobie sprawę, że Everly jest bliżej mnie niż jego.

W moich żyłach popłynęła adrenalina. Tylko dlatego, gdy biegłem, nie czułem bólu. Skręciłem ponownie i zobaczyłem ją. Była w ślepej alejce.

Kurwa, idealnie.

Saint zbliżał się do nas, więc szedłem już powoli, by mnie nie usłyszała.

– Cholera! – syknęła, gdy się zorientowała, że to droga bez wyjścia.

– Co się dzieje, złotko, już się znudziłaś?

Everly obróciła się, jej sarnie oczy były wielkie od strachu, policzki zaczerwienione – pewnie z zimna i ze złości, że się z nią zabawiamy.

– To nie było śmieszne! – wrzasnęła na mnie z wściekłością i muszę przyznać, że nigdy nie wyglądała piękniej.

Zaczęła uderzać pięściami w moją klatkę piersiową.

Była tak wściekła, że zapomniała, iż jestem ranny, a może już jej to nie obchodziło.

Bez wysiłku złapałem jej ręce i wykręciłem, aż zaczęło ją zabolować.

– Puszczaj! – wycedziła.

– Będę cię pieprzył, aż twoja cipka przesiąknie moją spermą – odpowiedziałem na to, a ona się zachłysnęła.

Złowieszczy uśmiech spełził mi z twarzy, gdy usłyszałem za sobą szelest.

– Ach, więc w porządku jest tylko wtedy, gdy gramy na twoich zasadach, złociutka? – spytał Saint, podchodząc do nas. Jak drapieżnik nie odrywał od niej wzroku. – Zastanówmy się... – Udawał, że myśli. – Z radością pozwoliłaś nam na palcówkę. Ujeżdżałaś moją twarz, jakbyś nie mogła się mną nasycić, gdy cię wylizywałem, a teraz nie chcesz się nam odwdzińczyć?

Odróciłem się do Sainta.

– Och, zmusiła mnie do zwałenia sobie gruchy i pozwoliła mi skończyć na swojej twarzy.

Everly z całych sił przygryzała dolną wargę. Przechyliłem głowę, próbując ocenić, czy jest wściekła, czy podniecona.

– To bez znaczenia. – Saint machnął ręką. – Wisisz nam przysługę, Everly, i czas, byś spłaciła swój dług.



Rozdział 31

Callum

Zacisnąłem palce na kierownicy, a w moich żyłach wrzała krew. Pierdolona Everly bawiła się z nami od samego początku. Braliśmy pod uwagę taką ewentualność, właśnie dlatego pogrywaliśmy sobie z nią przez kilka ostatnich tygodni. Ale teraz wszystko nabrało sensu. Lista kościołów, które Mateo znalazł w jej notatniku, przebiegłe zachowanie w klubie szachowym, to, że pozwoliła Saintowi i Mateo położyć na sobie łapy i sprawiła, iż sądzili, że na nich leci...

To wszystko była gra.

Ale jeśli myślała, że ujdzie jej to na sucho, to grubo się myliła.

Sledziłem ją już od klubu szachowego. Próbowwała mnie zgubić, ale miałem doświadczenie w ukrywaniu się i bez problemu ją namierzyłem. Kiedy wjechała już na drogę, zostałem w tyle, żeby mnie nie dostrzegła. Kilka razy prawie ją zgubiłem, ale gdy dotarliśmy do granicy, zorientowałem się, dokąd zmierza, i skręciłem w południową stronę, po czym wjechałem w Maple Way. Znałem te ulice jak własną kieszeń, więc zdjąłem nogę z gazu i zwolniłem, żeby nie narażać się na to, że mnie zobaczy. Gdy minąłem kościół, jechałem zółwim tempem i bez trudu dostrzegłem niewielką postać wślizgującą się na kościelny dziedziniec.

Everly.

Parking był pusty, więc pojechałem dalej, a po chwili zauważyłem auto Everly zaparkowane w cieniu. Pokręciłem się po terenie kościoła i sprawdziłem boczne uliczki. Dostrzegłszy lśniącego buicka jej wuja zaparkowanego przy drodze, połączyłem kropki. Nieco dalej stał nieznany mi ciemnoszary mercedes wypolerowany na wysoki połysk. Kiedy upewniłem się, że właściciele samochodów nie ma w pobliżu, zatrzymałem się i zapisałem sobie numer rejestracyjny mercedesa, a potem cyknąłem kilka fotek obu autom. Sprawdzimy potem blachy i dowiemy się, do kogo należą. Nie jestem specjalnie podejrzliwy, ale kieruję się instynktem, który rzadko się myli.

Poza pieprzoną Everly Walker, kurwa jego mać.

Z wściekłości zacisnąłem zęby, chęć ukarania tej dziewczyny wezbrała we mnie bardziej niż kiedykolwiek.

Okrążyłem kościół i wyjechałem znowu przed bramą, po czym skierowałem auto w stronę niewielkiej bocznej uliczki, w której mogłem je bezpiecznie zostawić. Zmieniłem plan, kiedy znalazłem się w pobliżu samochodu Everly i nagle rozbłysły reflektory. Odjechała z piskiem opon, a ja uśmiechnąłem się złowieszczo. Moja wściekłość zamieniła się w oczekiwanie. Czas na zapłatę.

Dojechaliśmy na granicę, a ja zadzwoniłem do Mateo, który nie odebrał, więc wybrałem numer Sainta, by przekazać im najnowsze nowiny. Bez trudu podążyłem za Everly; ulice były opustoszałe, a światła jej auta widoczne z daleka.

Choć trzymałem się w sporej odległości, usłyszałem dziwny stukot dochodzący z jej auta, a kiedy nim szarpnęło i zatrzymało się niemal przed bramą naszego złomowiska, na moich ustach pojawił się diaboliczny uśmiech.

Wyglądało na to, że Everly sama wpadła w nasze szpony.

Zatrzymałem furgonetkę i czekałem z ręką na drzwiach, gotowy, by za nią pobiec, gdyby próbowała uciekać. Ale nic takiego się nie zdarzyło. Obserwowałem, jak powoli zbliża się do złomowiska, a po chwili pojawia się Mateo. Uśmiechnąłem się. Everly się nam nie wymknie. Nie dziś.

Wysiadłem z samochodu, otworzyłem bramę i wjechałem na teren złomowiska, ufając, że moi bracia wszystkim się zajmą. Chciałem dołączyć do zabawy, ale przede wszystkim musiałem zabrać jej auto z drogi, żeby nikt go tam nie zauważył. Zaparkowałem furgonetkę i pobiegłem do camaro, by się do niego włamać. Stare auta nie stanowiły dla mnie żadnego problemu.

Jednak okazało się, że nie musiałem tego robić. W pośpiechu Everly go nie zamknęła. Ułatwiła mi sprawę.

Gdy jej samochód stał już bezpiecznie w warsztacie, zamknąłem bramę, ale nie marnowałem czasu na zakładanie łańcucha i kłódki. Z oddali dobiegał mnie stłumiony głos Everly, która wołała do Santa lub do Mateo. Jej przerażone dyszenie trafiało prosto do mojego fiuta. Najwyższy czas, bym dołączył do braci i zmusił ją do zapłaty.

Ostrożnie, aby nie wydawać żadnych dźwięków, podszedłem do poukładanych w stosy wraków, po czym podążając za głosami, wszedłem do labiryntu. Niełatwo było się zorientować, skąd właściwie dobiegają te dźwięki – odbijały się od zardzewiałej stali, rozpraszały się i zniekształcały, przez co odnosiło się wrażenie, że dochodzą ze wszystkich stron jednocześnie. Jednak kiedy stały się głośniejsze, wiedziałem, że jestem już blisko.

– Everly... myślałaś, że uda ci się od tego uciec, co? – zawołałem łagodnie, gdy usłyszałem jej spanikowany oddech. O tak, zdecydowanie byłem już blisko.

Z lewej – a może z prawej, kto wie? – nocną ciszę przeciął szyderczy śmiech Santa.

– Proszę, proszę, kto to dołączył do zabawy?

– Dla-dlaczego to robicie? – Jej rozpaczliwy krzyk odbił się echem, a ja się uśmiechnąłem.

– Dziś nie będziesz zadawała pytań.

Poczułem obok siebie czyjaś obecność. Odwróciłem się i ujrzałem Mateo. Jego oczy lśniły w mroku. Nie odezwaliśmy się do siebie ani słowem, Mateo skinął głową, po czym zablokował wyjście po mojej lewej. Co zrobi Everly, kiedy zorientuje się, że nie ma ucieczki? Złapałibyśmy ją wszędzie.

Podniosłem głos, żeby wszyscy mnie usłyszeli, i zawołałem do Everly ponownie:

– Zagramy sprawiedliwie. Damy ci pięć sekund przewagi. Wykorzystaj je mądrze.

Nie odpowiedziała, ale jej oddech jeszcze przyspieszył, jeśli to w ogóle możliwe.

Usunąłem się na bok, robiąc jej przejście, i nasze spojrzenia się spotkały. Jej wzrok był dziki i spanikowany. Uśmiechnąłem się powoli i drapieźnie. Pościg sprawi, że nagroda będzie smakowała jeszcze lepiej.

– Everly... – przerwałem, przeciągając moment oczekiwania na to, co nieuchronne. – Możesz uciekać.

A potem zacząłem odliczanie.



Rozdział 32

Everly

Kiedy tylko usłyszeli głos Calluma, Saint i Mateo mi odpuścili. Nadal stałam w miejscu jak skamieniała, zdobyłam się jedynie na zadanie pytania, na które wiedziałam, że nie otrzymam odpowiedzi.

– Dla-dlaczego to robicie? – Nie byłam w stanie powstrzymać drżenia głosu, choć starałam się ze wszystkich sił. Przekonywałam samą siebie, że jestem silna i potrafię przeciwstawić się Królom Cmentarzyska, ale prawda była taka, że byłam tutaj, na ich terytorium, a oni otoczyli mnie jak rekiny w oczekiwaniu na świeżą krew.

Gdy Callum zaczął odliczanie, zmusiłam nogi do biegu. Oddalałam się od ślepego zaułka w kierunku wolności.

Za mną rozbrzmiewały szydercze śmiechy, a ja dawałam z siebie wszystko, by zwiększyć odległość pomiędzy mną a nimi. Biegając na oślep pomiędzy stosami wraków, wpadłam w kolejny zaułek. Obróciłam się na pięcie i poślizgnęłam się, wznosząc tuman kurzu z ziemi.

Słyszałam jedynie swój spanikowany oddech.

Uniosłam głowę i zobaczyłam ich.

Trzech bezlitosnych królów.

Rzucałam spojrzenia na każdego z nich, a w ich oczach widziałam czystą nienawiść. Mateo zabębnił ręką w zardzewiały metal, a ja się wzdrygnęłam. Saint wybuchnął śmiechem, po czym zrobił to samo, a jego oczy lśniły rozbawieniem i żądzą krwi. Callum tylko obserwował mnie spod przymrużonych powiek, a całe ciało było napięte, gotowe do ataku.

Nie byłam w stanie przebiec pomiędzy nimi, mogłam więc jedynie udać się w górę.

Nie zastanawiając się ani sekundy dłużej, odwróciłam się, podciągnęłam na rękach i zaczęłam się wspinać.

Metal pod palcami był lodowaty. Schyliłam się, by uniknąć poskręcane kawałka stali wystającego nad moją głowę, szukałam oparcia pod stopą, aż udało mi się odzyskać równowagę, opierając się o jakąś oponę. Gdy się wspinałam, stal trzeszczała złowieszczo, więc zatrzymałam się, wstrzymując oddech. Na szczęście stos wytrzymał.

Z dołu usłyszałam nawoływanie Sainta, w jego głosie słyszałam jakby troskę, choć wiedziałam, że muszę się mylić.

– Everly! Zejdź na dół! To niebezpieczne!

– Nie! – Mój głos odbił się echem. Wspierałam się jeszcze wyżej, a kiedy znalazłam się już w połowie stosu, wszystko poszło nie tak.

Dłoń mi się ześlizgnęła, więc usiłowałam podtrzymać się drugą, ale nie mogłam sięgnąć na tyle wysoko i zahaczyłam palcami o drzwi wraku zamiast o framugę okna.

Nie miałam się czego przytrzymać, zadziałała grawitacja i spadłam.

Zanim zdążyłam się zorientować, co się dzieje, leciałam już w dół. Przygotowałam się na uderzenie.

Złapały mnie czyjeś ramiona.

– Ty pieprzona... Kurwa, Everly. – Głos Sainta rozbrzmiał w moim uchu. Otarł kciukiem skórę pod moim okiem i dopiero wtedy zorientowałam się, że płaczę. Nachylił się jeszcze niżej i niskim, pełnym cierpienia tonem, dodał: – Dlaczego zmusiłaś mnie, żebym się, kurwa, o ciebie troszczył? – Wciągnął gwałtownie powietrze, a jego ciepły oddech owionął moją twarz. – Nienawidzę cię za to.

Postawił mnie na ziemi, po czym obrócił mnie tyłem do siebie, przycisnął się klatką piersiową do moich pleców i zamknął mnie w swoim żelaznym uścisku. Podniósł głowę i zwrócił się do braci. Wściekła furia w jego głosie sprawiła, że oddech zamarł mi w gardle.

– To co robimy z naszą dziewczynką? Musi za wszystko zapłacić.

Mateo zbliżył się z uśmiechem. Obliznął usta wolno i lubieżnie.

– Powiedziałbym, że najpierw się z nią zabawimy.

Callum nie ruszył się ze swojego miejsca, odezwał się cicho, lecz jego głos poniósł się w nocnym powietrzu.

– A potem będzie krwawić.

– Za Dave’a.

– Za Ericka.

– Za nas.

Było coś takiego w sposobie, w jaki wypowiadali te dwa ostatnie słowa jednym głosem, że po kręgosłupie przeszedł mnie dreszcz. Cokolwiek się tutaj działo, cokolwiek myśleli, że robiłam, było to coś potężnego. Coś na tyle ważnego dla nich, że chcieli mnie zranić, zmusić do zapłaty.

Wiedziałam, że ma to coś wspólnego z moim wujem i tym, co dziś zobaczyłam. Wszystko we mnie krzyczało, że jest w to zamieszany. Gdyby tylko chcieli mnie wysłuchać, mogłabym im powiedzieć, czego się dzisiaj dowiedziałam. Musiałam spróbować, żeby zrozumieli, że ja nie mam z tym nic wspólnego, cokolwiek to było.

– Posłuchajcie, ja...

Saint zakrył moje usta dłonią, natychmiast mnie uciszając.

– Już dość od ciebie usłyszeliśmy.

– Zaknebluj ją – zasugerował Mateo, podchodząc do mnie. Podczas gdy Saint wbijał palce w moje policzki, Mateo wyjął coś z kieszeni. Cuchnącą olejem silnikowym szmatkę. Krztusiłam się, gdy wpychał mi ją do ust. Otworzyłam szeroko oczy, rozpaczliwie usiłując porozumieć się z nimi bez słów. Ale Mateo przyglądał mi się twardo, jego wzrok przesuwiał się pomiędzy kneblem a Saintem.

Saint niespodziewanie rozluźnił uścisk, a ja podniosłam dłoń i uderzyłam Mateo w policzek. Syknął, po czym roześmiał się ponuro.

– Niezła próba, ale w ten sposób mnie nie skrzywdzisz.

– Ale skoro wydaje jej się, że może, zwiążmy jej też ręce. – Saint nachylił głowę do mojej szyi i przyszczypnął moją skórę zębami. Nastąpiłam piętą na jego stopę, ale nawet się nie poruszył. Z jego ust wydobyło się rozbawione prychnięcie, po czym pocałował mnie w kark.

Mateo sunął palcami od mojej szyi, pomiędzy piersiami, aż zatrzymał się przy linii rajstop. Przejechał palcem po moim ciele od lewej do prawej, śledząc linię mojej bielizny przez cienki materiał, a ja ledwo stłumiłam niechciany dreszcz podniecenia.

– Nie, lepiej zostawmy jej ręce. Lubię, kiedy walczy.

– Jak myślisz, Cal? – Saint kiwnął w kierunku starszego brata, który nadal trwał w bezruchu i milczał. Spojrzenia braci się skrzyżowały i coś się pomiędzy nimi wydarzyło, coś, czego nie potrafiłam zrozumieć, po czym Saint skinął powoli głową. – Podejdz tu, bracie. Jako jedyny nie posmakowałeś jeszcze naszej dziewczyny. Chodź i przekonaj się, jaka jest słodka. Jak rozpada się dla ciebie. Jest zajebista. – Docisnął się do mnie i poczułam, jaki jest twardy. W moich żyłach zawrzała żądza, pomimo wszystko pragnęłam go. Pragnęłam ich wszystkich. Ale najbardziej chciałam zobaczyć, jak Callum osiąga przy mnie satysfakcję. Chciałam złamać tę jego lodowatą fasadę i ujrzeć, jak traci kontrolę.

Uniosłam więc podbródek i rzuciłam mu wyzywające spojrzenie. Mateo się roześmiał i przysunął do mnie. Wsunął dłoń pod moją sukienkę i zatrzymał się w pobliżu piersi, drażniąc mnie lekkimi pieszczotami. Po czym spojrział na Calluma.

– Przechył jej głowę na bok, Saint.

Ten chwycił mnie za szczękę, przechylił mi głowę na bok, a Mateo poliznął mnie po szyi długim

pociągnięciem języka.

– Zajeście smakuje.

Callum w końcu się odezwał, zbliżając się do nas wolnym krokiem.

– Niech padnie na kolana i nie wyjmujcie jej knebla, dopóki nie będę gotów wypełnić jej ust kutasem.

– Słyszałaś. – Saint nacisnął na moje ramiona. – Na kolana.

– *Arrodillate y pide nos perdon, mamita.* – Mateo pogładził mnie po policzku zimnym palcem.

Nigdy w życiu nie byłam tak podniecona. Tych trzech seksownych, władczych mężczyzn pragnęło właśnie mnie, choć nie byli z tego powodu zadowoleni. Tego pożądania nie dało się porównać z niczym innym. A ja chciałam ich w zamian, niezależnie od tego, jak bardzo popieprzone to było.

Ugięłam kolana i uklękłam na ziemi.

– To przywołuje wspomnienia. – Mateo przyglądał mi się z mrokiem w oczach i uśmiechem na twarzy. Pomacał swojego kutasa przez spodnie i nie odrywał ode mnie oczu. Saint stanął po mojej drugiej stronie i jego dłoń również powędrowała do rozporaka dżinsów.

– Już nie mogę się doczekać, aż mi obciągniesz, skarbie. Ale damy Callumowi pierwszeństwo. – Zerknął na brata z chytrym uśmieszkiem, ale Callum nawet na niego nie patrzył. Nie, wpatrywał się we mnie z czystą żądzą w oczach. Podszedł bliżej i przycisnął wielkie wybrzuszenie w swoich dżinsach do moich zakneblowanych ust tak, że szorstki materiał otarł się boleśnie o moje wargi, jednak sposób, w jaki to robił, sprawił, że natychmiast stałam się mokra, a moja lechtaczka zaczęła pulsować.

– Kurwa – wyszeptał gwałtownie, po czym rozsunął rozporek. Jego kutas przeżył się pod bielizną, twardy i gruby, a ja nie mogłam się doczekać, aż wezmę go do ust. Z całej trójki to on najbardziej się powstrzymywał. Wiedziałam, że pragnął mnie wbrew własnej woli. Ale wiedziałam też, że zrobię wszystko, by nigdy o mnie nie zapomniał.

Chwytał mnie za głowę, wyciągnął knebel, a ja zachłysnęłam się powietrzem. Smak oleju silnikowego wciąż otaczał moje zmysły. Zanim którykolwiek z nich się poruszył, chwyciłam go za tył ud. Jednocześnie nachyliłam głowę i zbliżyłam usta do główki jego penisa, nadal tkwiącego w bieliźnie.

Callum złapał mnie za włosy i jęknąwszy, odciągnął moją głowę do tyłu, a drugą ręką ściągnął bokserki. Saint podszedł bliżej i ujął w dłoń swoją nabrzmiałą erekcję.

– Tak jest, obciągnij mu jak grzeczny lachociąg. – Podniosłam na niego wzrok, a on się roześmiał. – Wiem, że tego chcesz. Wiem, że jesteś dla nas mokra. Nie udawaj, że tego nie chcesz.

– Pierdol...

Callum nie pozwolił mi dokończyć zdania, ponieważ przyciągnął moją głowę i wepchnął kutasa w moje usta.

– Bądź... kuuuuurwa... grzeczna – sapnął, gdy owinęłam język wokół czubka jego fiuta, liżąc wrażliwą szczelinę, a słony smak jego wydzieliny zastąpił posmak oleju silnikowego, który nadal miałam w ustach. Jego kutas rozciągał mi usta, gdy wbijał się nim coraz głębiej, uderzając o ścianę gardła i wywołując łzy w moich oczach.

– Wyglądasz nieziemsko – odezwał się Mateo, a jego miękki szept trafił prosto do mojej cipki. Jęknęłam z ustami zaciśniętymi na przyrodzeniu Calluma, a w odpowiedzi usłyszałam jego westchnienie. Szarpnął mocniej za moje włosy.

Mateo nachylił się nade mną.

– Daj mi rękę. – Sięgnął i złapał mnie za nadgarstek, po czym go uniósł. Dotknęłam jego ciepłej skóry, moje palce owinęły się wokół jego jąder. – Mmm, tak jest. – Przeniósł moją dłoń na swojego kutasa, podczas gdy Callum cały czas pieprzył moje usta powolnymi, wyważonymi ruchami, a Saint z ręką na swoim fiucie się nam przyglądał.

– Kurwa, Everly. – Dłoń Sainta zaczęła poruszać się szybciej. – Chcesz spróbować, zanim na tobie dojdę?

Zerknęłam na Calluma, który potwierdził Saintowi skinieniem głowy, po czym wyciągnął kutasa z moich ust. Przechylił moją głowę na bok, a Saint musnął moje wargi penisem.

– Tylko patrz na te swoje pieprzone usteczka. Całe mokre i opuchnięte od ssania kutasa Calluma. Otwórz szeroko, złotko.

Mateo wciąż poruszał swojego fiuta moją dłonią, a Saint wepchnął się w moje usta, rozgrzany i pulsujący. Jego jęki rozlegały się echem, odbijając się od aut.

– Przytrzymaj ją w miejscu, Cal. – Saint pchnął, a ja się zakrztusiłam, a potem pchał mocniej raz za razem. Gdy się wycofał, oczy zaszczyły mi łzami. – Kurwa, jestem tak blisko.

– Musimy ją naznaczyć. Żeby pamiętała, że należy do Królów Cmentarzyska. – Callum przełknął głośno, przyciągając do siebie moją głowę, po czym moje usta znów były wypełnione jego kutasem. Wyrwałam rękę Mateo, by móc obiema dłońmi chwycić za uda Calluma, po czym wzięłam głęboki oddech, otworzyłam gardło i wciągnęłam go aż do podstawy. Oddychając przez nos, rozciągnęłam usta wokół jego przyrodzenia i zasysałam w górę i w dół, aż jego uda zaczęły się trząść, a źrenice się rozszerzyły.

– Kurwa... zaraz... skończę... – Odciągnął mi głowę do tyłu, wysunął się z moich ust, po czym jego fiut drgnął i zalał moją twarz i włosy spermą. Zamknęłam oczy, gdy usłyszałam jęki Sainta i Mateo, i po chwili poczułam na sobie dwa kolejne strumienie spermy, która kapała mi z podbródka i ciekła po włosach.

Całe moje ciało drżało. Byłam tak mokra, że czułam wilgoć spływającą mi po udach. Bardziej niż kiedykolwiek musiałam dojść i wiedziałam, że jeden dotyk doprowadziłby mnie do orgazmu.

To była najtrudniejsza rzecz, jaką zrobiłam w życiu, ale kiedy tylko Królowie Cmentarzyska osiągnęli swoją satysfakcję, podniosłam się na drżących nogach.

I zaczęłam biec.

Pieprzyć zadawanie pytań, musiałam się stamtąd wydostać. Było mi trudno oddychać, ale adrenalina krążąca w żyłach zmuszała moje nogi do ruchu. Ocierając dłonią oczy, gdy zaczynałam tracić ostrość widzenia, biegłam przez labirynt i miałam szczęście, gdyż nagle spomiędzy stert aut wyłoniło się podwórze. Brama znajdowała się naprzeciwko mnie.

Wolność.

Za mną rozległy się okrzyki i dudniące kroki, więc podkręciłam tempo. Płuca mnie paliły i nie mogłam złapać oddechu, ale biegłam ile sił w nogach w kierunku bramy.

– Everly! Stój!

Rozkazujący głos Calluma sprawił, że pobiegłam jeszcze szybciej, aż moje palce zacisnęły się na metalowych prętach bramy. Szarpnęłam, aż się otworzyła, po czym wypadłam przez nią, dokładnie w chwili, gdy dosięgała mnie jego dłoń, gdy poczułam muskające mnie po plecach palce. Z ostatnim, rozpaczliwym szarpnięciem rzuciłam się do przodu.

Prosto na ulicę.

Oślepiły mnie reflektory.

Usłyszałam pisk opon na asfalcie.

Później całe powietrze uszło z moich płuc, a ciało wyleciało w górę.

Potem nie było już nic.

CIĄG DALSZY NASTĄPI...